ROCZNIK VI. 1928. ZESZYT 1.

# PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

## KWARTALNIK

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KAZNODZIEJSTWA POLSKIEGO

ODBITO W DRUKARNI „JEDNOŚĆ" W KIELCACH

# PRZEGLĄD HOMILETYCZNY

wychodzi pod **redakcją:** ks. dr. Ildefonsa Bobicza — prob. w Hermanowiczach, ks. N. Cieszyńskiego — rektora kościoła Pana Jezusa w Poznaniu, ks. dr. W. Kosińskiego — prof. seminarjum duch. w Sandomierzu, ks. dr. Z. Pilcha — prof. seminarjum duch. w Kielcach, ks. prob. D. Szopińskiego — red. „Przeglądu Kościelnego" (U. S. A.), **wydawany** przez kieleckie Koło Homiletyczne.

## TREŚĆ ZESZYTU:



*(Za pozwoleniem Wład*

**Przegląd Homiletyczny** omawia wszystkie działy kaznodziejstwa, a więc teorję wymowy, egzegezę homiletyczną Pisma świętego, literaturę kaznodz. Ojców Kościoła, liturgję i dzieje wymowy św. — Dział **„Ambona i życie"** rozpatruje w oświetleniu kaznodz. życiowe zagadnienia religijne, moralne, społeczne i patrjotyczne. Nadto umieszcza się **„materjały i szkice"** do trudniejszych przemówień. — **Kronika** podaje sprawozdania z ruchu kaznodziejskiego w kraju i zagranicą. — Pod koniec idą **recenzje** i **bibljografja** homiletyczna i pomocnicza.

---

**WARUNKI OPŁATY NA R. 1928:**

W kraju: rocznie (z przesyłką) 6 zł. Klerycy i studenci płacą (z przesyłką) 4 zł. Jeden zeszyt — 1 złoty 50 gr.

Konto czekowe Przeglądu Homil. w P. K. O. - Warszawa: Nr 100,794.

Zagranicą — 6 zł. — W Stanach Zjednoczonych — 1 dol. 50 ct. (klerycy 1 dol.).

Zamówienia przyjmuje Redakcja Przeglądu Kościelnego (Manitowoc, Wis., R. F. D. 3, Box 65).

Pierwszy rocznik wyczerpany. — Drugi, trzeci, czwarty i piąty rocznik po 6 zł.

---

Adres Redakcji i Admin. Przeglądu Homil.: **Kielce, Seminarjum duchowne.**

Les périodiques envoyés à titre d'échange ainsi que les livres pour compte — rendus doivent être adressés directement au **Przegląd Homiletyczny** à **Kielce — Pologne.**

---

Odpow. redaktor: ks. dr. Z. Pilch. Wydawca: ks. dr. Ant. Sobczyński.

# WALKA Z LAICYZMEM.

Ojciec święty w encyklice *„Quas primas"* mówi, że wrogiem królestwa Chrystusa Pana w społeczeństwach i państwach jest laicyzm. Jemu więc słów kilka poświęcimy dla orjentacji i dla użytku naszych ambon. — Z wyrazem laicyzm spotykamy się oficjalnie po raz pierwszy w encyklice ustanawiającej święto Chrystusa-Króla, poglądy jednak, praktyki i cele, jakie pod tą nazwą się kryją, już kilkakrotnie były potępiane przez Kościół. Wystarczy przypomnieć encyklikę *„Mirari vos"* Grzegorza XVI, potępiającą indyferentyzm; *Syllabus* Piusa IX i konstytucje soboru watykańskiego *De fide catholica* i *De Ecclesia Christi,* potępiające ateizm, naturalizm, panteizm, racjonalizm; encykliki Leona XIII *„Immortale Dei"*, *„Rerum novarum"*, *„Humanum genus"*, list apostolski *„Testem benevolentiae"* — potępiające amerykanizm, rozdział Kościoła od państwa, niezależność kwestji socjalnej od Kościoła.

Pomiędzy masą wiernych (λαός — lud) a klerem z ustanowienia Bożego zachodzi pewien rozdział. Wierni stanowią Kościół słuchający, a kler Kościół nauczający. Ten ostatni zależnie od stopnia hierarchicznego posiada większą lub mniejszą jurysdykcję nad Kościołem słuchającym. Laicyzm przeto w najogólniejszem tego słowa znaczeniu — jest to dążność do ingerencji wiernych na terenie zarezerwowanym dla Kościoła nauczającego, lub też chęć wyzwolenia się wiernych z pod wpływu kleru. Powszechnie jednak przez laicyzm rozumie się kierunek, którego punktem wyjścia jest niezależność i bunt przeciwko władzy kościelnej, środkami poglądy filozoficzne, zmierzające do zmiany zapatrywań na życie, a celem — gwałtowne wprowadzenie tychże poglądów w czyn i ustanowienie przez to na ziemi królestwa, którego hasłem będzie: *„Amor sui usque ad contemptum Dei"* — *Miłość siebie posunięta aż do wzgardy Boga"*. O ile przemiana pod wpływem poglądów wyżej wspomnianych odbywa się w sumieniach jednostek, to mamy do

czynienia z laicyzmem indywidualnym. O ile zaś ma to miejsce w zbiorowem sumieniu społeczeństwa, — jest to laicyzm socjalny. W jednym i drugim przejawie laicyzmu są różne stopnie.

Początków laicyzmu należy szukać w walce państwa z Kościołem o prawo pierwszeństwa. Dalszym etapem było ogłoszenie niezależności państwa od Kościoła i wogóle od religji objawionej. Stąd tylko krok do państwa ateistycznego. Państwo ateistyczne nie uznaje nad sobą władzy duchowej, siebie uważa za początek i normę wszelkiego prawa, a religję traktuje jako przekonanie osobiste jednostek. Religja w państwie ateistycznem to rzecz prywatna, która nie ma głosu w sprawach publicznych. Laicyzacja państwa pociąga za sobą laicyzację władz państwowych, urzędów, wojska, władz komunalnych, szkół, druku. Laicyzacja państwa zmierza do stworzenia społeczeństwa, któreby mogło obejść się bez Boga. Jeżeli państwo ateistyczne nie może religji całkowicie usunąć ze społeczeństwa, to ją do czasu uważa za kwestję sumienia poszczególnych jednostek.

W krajach katolickich, gdzie państwo uznaje prawo Boże nad społeczeństwem, czyto ze względu na tradycję, czy też licząc się z przekonaniem obywateli, Bóg jest czczony jako Stworzyciel, a Chrystus Pan jako Odkupiciel i Prawodawca. Katolicy bowiem nie mogą inaczej rozumieć swego stosunku do Chrystusa Pana. Siebie zaś uważają za członków wielkiej społeczności — Kościoła powszechnego, którego głową jest sam Chrystus. Państwo, pragnąc przystosować się do poglądów swych obywateli, musi koniecznie uznać Kościół z jego prawami, przywilejami i znaczeniem, religja przeto w państwach o większości katolickiej ma wpływ na życie jednostek i całego społeczeństwa.

W krajach natomiast protestanckich chrystjanizm ogranicza się do wiary, raczej pewnego sentymentu religijnego, który nie jest w stanie nadać kierunku religijnego państwu. Protestanci nie czczą Chrystusa Pana jako prawodawcę, ale jako Odkupiciela i nadzieję zbawienia pokładają nie w wypełnianiu prawa chrześcijańskiego, ale w wierze w zasługi Odkupiciela-Chrystusa. Stąd już św. Piotr Kanizjusz zauważył, że reformacja, buntując się przeciwko Kościołowi, zbuntowała się przeciwko Chrystusowi, jako Prawodawcy-Królowi. Sobór zaś trydencki na ses. VI. w kan. 21, mając na uwadze błędne przekonania protestantów, tak się wyraził: *„Si quis dixerit, Christum Jesum a Deo hominibus datum fuisse ut redemptorem, cui fidant, non etiam, ut legislatorem, cui oboediant, anathema*

*sit*". Chrystjanizm protestantów pozbawiony władzy prawodawczej, sądowej i zwierzchniej stał się zależnym od państwa i utorował drogę laicyzmowi.

*
* *

Niezależnie od laicyzmu socjalnego, którego propagatorem, jak to widzieliśmy, jest państwo ateistyczne, a częściowo i protestanckie, szerzy się laicyzm indywidualny. Punktem wyjścia i tu jest uwolnienie się z pod wpływu Kościoła i bunt przeciwko objawieniu nadprzyrodzonemu. Religję, po odrzuceniu porządku nadprzyrodzonego, sprowadzono do sentymentalizmu bliżej nieokreślonego. Słownictwo teologiczne wprawdzie zachowano, ale przystosowano do rzeczy i czynności nie mających nic wspólnego z religją. W literaturze i w przemówieniach okolicznościowych można się spotkać z takiemi wyrazami, jak religja, wiara, ołtarz, sakrament, odkupienie, ale pojęciom tym nadane są znaczenia czysto świeckie, jak kult przyrody, ojczyzny, ludzkości.

Dla wielu chrześcijan walory nadprzyrodzone nie mają znaczenia w życiu codziennem. Posługują się wprawdzie terminologją religijną, ale dają jej znaczenie czysto przyrodzone. Kult wyjątkowy wiedzy zastępuje wiarę, przeczulona zaś miłość kraju i ojczyzny wchodzi w prawa Kościoła. Bałwochwalstwo wolności ludzkiej, która zapomina o posłuszeństwie, uległości i obowiązkach względem władzy, godzi w powagę Chrystusa i Kościoła.

Nawet niektórzy kapłani ulegają wpływom laicyzmu, za mało troszcząc się o kulturę nadnaturalną swoich owieczek. Celem wielu dzisiejszych duszpasterzy jest wprowadzić wiernych na dziedziniec świątyni, utrzymać ich w jedności z Kościołem, stąd zaś wypływa cały szereg kompromisów, walka z przeciwnikami, zbijanie błędów, a nie uwzględnia się strony dogmatycznej, nie roztacza się przed oczyma wiernych skarbów, jakie Bóg złożył dla ludzkości już tu na ziemi. Modne są dzisiaj kazania moralne i to często oparte na etyce naturalnej, bez związku z dogmatyką. Niektórzy kaznodzieje zapominają, lub może niedoceniają tego, że wartość i skutek nauki moralnej zależy od powiązania jej z dogmatem. Nie podaje się dzisiaj na ambonie ewangelji w całej swej okazałości i krasie, kaznodzieje ograniczają się do snucia myśli, jakie im się nasuwają pod wpływem tego czy innego tekstu. Jednem słowem zapomina się w kaznodziejstwie o tem, że przedewszystkiem powinno się pociągać wiernych do życia nadnaturalnego, opar-

tego na ascezie chrześcijańskiej, do życia eucharystycznego w liturgji. Nie można większej krzywdy wyrządzić ludowi nad tę, jaką się sprawia, odmawiając mu gruntownego uświadomienia w kwestjach dogmatycznych i nie wciągając go do życia nadnaturalnego w Chrystusie. Chrystjanizm bowiem jest prawdą i życiem nadprzyrodzonem, a ewangelja jedynie dąży do połączenia człowieka z Bogiem. Pięknie to wyraża św. Paweł: *„Albowiem mnie żyć jest Chrystus“* (Filip. I, 21). *„Żywot wasz ukryty jest z Chrystusem w Bogu“* (Kolos. 3, 3).

* * *

Laicyzm wszelkich odcieni jest wytworem pychy ludzkiej, nadmiernej miłości siebie i doczesności. Dramat pychy i buntu rozegrany niegdyś wśród aniołów, odbija się głośnem echem po świecie. Podszept szatana do uszu pierwszych rodziców w raju: „Będziecie jako bogowie“ odbija się rezonansem w ich potomstwie. Każdy człowiek nosi w sobie zarodek buntu, niszczenia wszelkiej władzy.

P. Bóg stworzył człowieka w stanie łaski i niewinności. Rozum pierwszego człowieka całkowicie podlegał Bogu, władze niższe — rozumowi, a ciało — duszy, czyli w człowieku zachodziła potrójna harmonja, w której zależność rozumu od Boga odgrywała rolę dominującą i decydującą dla dwóch następnych[1]). Z chwilą grzechu pierworodnego powstał w człowieku bunt władz niższych przeciwko rozumowi, ciało przestało ulegać duszy. Laicyzm jest dalszym wyrazem niesubordynacji, jaka zapanowała w naturze ludzkiej. Jednostki i społeczeństwa buntują się przeciwko Bogu, burzą jedność, harmonję porządku intelektualnego, poddają się siłom materjalnym, ziemskim i to w tym celu, aby uwolnić się z pod wpływu energji duchowej. Jesteśmy świadkami poddania się ludzkości siłom materjalnym. Był czas, kiedy w Europie istniała jedność i harmonja, był to okres średniowiecza, kiedy to rozum całkowicie poddawał się Bogu w filozofji, w literaturze, w sztuce, w rządach, w rodzinie i w państwie. Prawo Boże, nauka Chrystusa i powaga Kościoła były najwyższą instancją we wszystkich sprawach i zagadnie-

---

1) Deus creavit hominem in statu gratiae et rectitudinis. Erat enim haec rectitudo secundum quod ratio subdebatur Deo, rationi vero inferiores vires et animae — corpus. Prima autem subjectio erat causa et secundae et tertiae. Quamdiu enim ratio manebat Deo subjecta, inferiora ei subdebantur. S. Thomas S. T. I q. 95.

niach. Laicyzm zburzył tę harmonję. Rozpoczął swą pracę destrukcyjną od przekreślenia zależności człowieka od Boga, a później zniszczył zależność państw i jednostek od Kościoła. Jakie tego następstwa? Straciliśmy jedność, jedność myśli, czynu i życia. Niema jednej wiary, a są różne wiary, niema jednej moralności, ale są różne moralności, obok jednego światopoglądu katolickiego na życie powstaje szereg różnych poglądów indywidualnych, dowolnych, wzajemnie się zwalczających. Stąd brak jedności w czynie i w życiu. W miejsce dawnego jednego koła powstał cały szereg mniejszych kół, których linje, spotykając się, wzajemnie sobie przeszkadzają i dążą do zniszczenia. Ścierają się interesy jednostek, rodzin, związków socjalnych, państw, a w miarę jak walka naprzód się posuwa — zamieszanie nie zmniejsza się, ale bardziej jeszcze potęguje się i coraz większą grozi katastrofą. Utrąta jedności, harmonji i pokoju na ziemi — oto pierwsze następstwo laicyzmu.

Laicyzm wyżej od dóbr duchownych i wiecznych stawia dobra doczesne i zmysłowe, stąd spotykamy się w dzisiejszem społeczeństwie z drugim smutnym objawem — mianowicie z niepomierną żądzą bogactw, z poglądem hedonistycznym na życie, z handlem materjalistycznym życia ludzkiego. Wszystko to czyni z człowieka istotę czysto zmysłową i ziemską, która ma szukać zaspokojenia swoich żądz w użyciu. Laicyzm przeto niszczy w człowieku, jako jednostce, to, co w nim decyduje o godności człowieka i prowadzi do ruiny i upadku pod względem fizycznym i moralnym. Laicyzm czyni również spustoszenia i w życiu socjalnem. Życie socjalne tylko wtedy będzie należycie rozwinięte, gdy oprze się na moralności i sprawiedliwości. Rozwiązanie zaś tak ważnego problemu człowiek może znaleźć tylko w odwiecznej „Sprawiedliwości“ i „Dobroci“ Bożej. Skoro zaś laicyzm zerwał z Bogiem i wyeliminował pojęcie „Dobroci“ i „Sprawiedliwości“ Bożej, więc nic dziwnego, że nie może dać odpowiedzi dokładnej na pytanie, jaki jest cel życia socjalnego. Wskazuje wprawdzie cele ziemskie, jak możność użycia, osiągnięcie bogactw, przyjemność, ale te cele zamiast ludzkość uszlachetnić — rujnują i do barbarzyństwa prowadzą. Obyczaje dzikie i barbarzyńskie spotyka się w rodzinach, zrzeszeniach i w państwach.

* * *

Kościół stale we wszystkich okresach swego istnienia walczył z inwazją barbarzyństwa. Fale nowych pokoleń wcho-

dzących do Kościoła niosły z sobą skażoną naturę ludzką. Zadaniem Kościoła w myśl Boskiego Założyciela jest ujarzmiać buntownicze namiętności ludzkie przez naukę od Boga objawioną i uświęcać środkami, jakie mu zostawił Jezus Chrystus. I dzisiaj, jakkolwiek ujawnia się silny pęd do pogaństwa, to jednak laicyzm celu swego całkowicie nie osiągnie, bo niemożliwą wprost jest rzeczą zdechrystjanizować sumienia jednostek, w żyłach bowiem człowieka współczesnego pozostanie choć kropelka krwi, która będzie wierzyć, będzie mieć nadzieję i będzie kochać. Laicyzm nie wyruguje Chrystusa ze społeczeństwa, które przez długie wieki urabiało swoje pojęcia i żyło według zasad Jego nauki. Nauka Boskiego Mistrza i zasady przez Jego Kościół od tylu wieków głoszone tysiącami porów i kanałów niedostrzegalnych przedostały się do duszy jednostek i całych społeczeństw. Kościół pomimo ataków laicyzmu stoi dziś niewzruszony i środkami nadprzyrodzonemi: sakramentami, ofiarą i modlitwą liturgiczną chroni współczesne społeczeństwo od całkowitej ruiny.

Ale to nie dosyć! Papież wzywa do walki z laicyzmem. Domaga się od wiernych, aby położyli tamę temu spustoszeniu, jakie wyrządza laicyzm. Należy przeto dołożyć wszelkich starań, aby walory nadprzyrodzone z powrotem odzyskały dominujące miejsce, aby porządek przyrodzony został poddany nadprzyrodzonemu.

Środkiem pierwszym jest przywrócenie panowania Chrystusa Pana w społeczeństwach i w państwach. Laicyzm dąży do wyzwolenia życia ludzkiego z pod wpływu Kościoła. Przeciwdziałaniem będzie rewindykowanie królestwa Chrystusowego w całej pełni. Obowiązkiem przeto katolików współczesnych jest, aby sami w życiu zarówno prywatnem, jak społecznem trzymali się zasad nauki Chrystusa, aby bronili praw Chrystusa i Kościoła, wreszcie aby zabiegali o nadanie życiu społecznemu i politycznemu charakteru chrześcijańskiego.

Laicyzm jest buntem przeciwko Bogu i Kościołowi. Drugim przeto środkiem do zwalczania laicyzmu jest miłość Boga aż do zaparcia siebie, oraz pokorne poddanie się Chrystusowi i Kościołowi. Należy przeto na ten temat często mówić, w atmosferze zależności od Chrystusa Pana i Kościoła wychowywać młodzież. Upojeni hasłami o suwerenności mas, oszołomieni frazesami o wolności jednostek, klas, związków, zapominamy o tem, że jesteśmy sługami Boga i Chrystusa. Zapominamy o tem, że naszym obowiązkiem jest służyć Bogu i wypełniać

Jego świętą wolę. Rozkoszujemy się naszemi prawami i przywilejami, a zapominamy o prawach, jakie ma Chrystus Pan do naszych umysłów, serc, do naszego życia rodzinnego i społecznego. Zapominamy, pochłonięci wirem życia codziennego, o tem, że obowiązkiem naszym jest służyć Bogu i że ta służba Boża stanowi jedynie o naszej wielkości i naszem szczęściu.

Bóg w chwilach wyjątkowych, powołując ludzi wielkich i stawiając ich na świeczniku społeczeństwa, domagał się od nich dwóch rzeczy: pokory i poddania się. W wieku narodzin laicyzmu P. Bóg powołał pokornego i oddanego Bogu i Kościołowi Biedaczka z Asyżu — św. Franciszka. Reforma społeczeństwa, dokonana przez św. Franciszka i jego brać zakonną, swą siłę i moc zawdzięcza pokorze i oderwaniu się od doczesności. Kiedy laicyzm wzrósł na siłach, a to dzięki pseudoreformie Lutra, Bóg powołał św. Ignacego z Lojoli i jego brać zakonną, których hasłem stało się pokorne posłuszeństwo Chrystusowi i Kościołowi.

Weźmy do ręki dwie książeczki, które wywarły i stale wywierają wielki wpływ na wewnętrzne życie chrześcijan: książeczkę o naśladowaniu Chrystusa Pana i Ćwiczenia duchowne. Obydwie te książeczki mają za zadanie doprowadzić człowieka do zwycięstwa nad sobą, do oderwania się od stworzeń, do całkowitego poddania się, do pokory i do doskonałej miłości Boga i bliźniego. Chrystjanizm, który wziął początek z ewangelji, a zrealizował się w życiu świętych, streszcza się w pokorze i w posłuszeństwie.

A więc duchowi pychy i buntu, który dał początek laicyzmowi, należy przeciwstawić ducha pokory i poddania się Chrystusowi i Kościołowi, bo jednostki i narody wtedy istotnie są wielkie, kiedy klęczą przed Chrystusem.

* * *

Czy ludzkość się ocknie? Czy porzuci zasady laicyzmu i wróci do Chrystusa? Po wojnie światowej zaszły wielkie zmiany. Dawne poglądy, ustroje zarówno społeczne jak i polityczne poszły w znacznej mierze w niepamięć. Na horyzoncie ukazuje się jutrzenka nowej ery. I rzecz znamienna, na wstępie nowej epoki Najwyższy Pasterz Pius XI ogłasza prawa nigdy nieprzedawnione Chrystusa-Króla i mówi, że pokój i zadowolenie z życia ludzkość osiągnie tylko w królestwie Chrystusowem. Na zew papieża odpowiadają biskupi rozrzuceni po całym świecie, a wraz z nimi liczne zrzeszenia i uniwersytety

katolickie i wspólnie zabierają się do zrealizowania królestwa Chrystusowego na ziemi. Czy nie jest to jutrzenka tego dnia, w którym zwierzchnicy państw i narodów uznają nad sobą powagę Chrystusa? Czy nie jest to jutrzenka tego dnia, w którym ewangelja i dekalog będą treścią praw narodów? Jutrzenką dnia, w którym zapanuje Jezus Chrystus, wcielona Prawda, Miłość i Sprawiedliwość! Jutrzenka dnia, w którym Chrystus-Król wyciągnie swą rękę nad państwami, a narody obmyte w Jego Krwi, mając w jednym ręku krzyż, a w drugim ewangelję — w Imię Jego ruszą drogą chwały i triumfu.

Sandomierz. *Ks. dr. Ed. Górski.*

---

# CYKLE ROCZNE KAZAŃ.

**(Metoda O. Besslera na podstawie jego dzieła „Der frohe Prediger").**

Cykle roczne powstają z ugrupowania wszystkich kazań jednego roku koło jednego tematu, a nawet koło jednego celu. Niezawodnie mają one to do siebie, że pozwalają przedstawić jakiś temat wszechstronnie i wyczerpać go, że uwalniają kaznodzieję od ciągłego kłopotu w wyborze tematu, że zmuszają go do oderwania się od powierzchownego omawiania tematu, a dotarcia do jego głębi. Korzyści zaś wychowawcze każdej koncentracji są powszechnie znane i uznane: niepodobna, aby się nie stały własnością istotną słuchaczy, aby się nie ujawniły w ich życiu te pobudki i prawdy, które przez cały rok w licznych kazaniach dobijają się do ich dusz, które się kojarzą i łączą tysiącznemi nićmi z tem wszystkiem, co w duszach żyje i działa. Niema obawy o jednostajność ani przesycenie słuchaczy jednym tematem. Albowiem w przeprowadzeniu takiego rocznego programu dzieli się temat i cel roczny na liczne tematy i cele cząstkowe. Te zaś w każdem kazaniu ukazują się w nowem oświetleniu, w świetle przypadającego dnia, w świetle chwili przyrodzonej i nadprzyrodzonej, w łączności ze sprawami aktualnemi. A że wszystkie dziedziny teologji, dogmatyka, moralna i t. d. dostarczają materjału, więc w ten sposób rozwiązuje się łatwo kłopotliwe i trudne zadanie podziału materjału. Rozwiązało się bez uciekania do niemożliwego sposobu wykładania z ambony dogmatyki, rozdział po rozdziale.

W teorji homiletycznej będzie najlepszym rzecznikiem jakiegoś twierdzenia ten, który jego wykonalność dowodnie wy-

każe w praktyce. Dlatego O. Bessler, jak zresztą zawsze, tak i w tym wypadku w oczach uczniów zamienia w czyn twierdzenie swoje. Do całego szeregu cykli podaje jużto króciutkie plany, jużto obszerniejsze szkice. Np. na tematy: Chrystus, synem Marji (o czci Matki Boskiej); Chrystus głową Kościoła; Chrystus, pomazańcem Ducha Św.; świat pozagrobowy; Chrystus, odkupicielem. Temat „modlitwa“ dostarcza materjału na cały rok z okładem, oczywiście tylko temu kaznodziei, który się stara urzeczywistnić hasło Augustynowe: *„Qui recte novit orare, recte novit vivere“*, który doznał w sobie wszystkich sił modlitwy. W przeprowadzeniu tego cyklu możnaby nasamprzód wykazać, że modlitwa nie jest tylko sprawą niewiast. Zestawia się galerję modlących się mężczyzn z czasów dawnych i najnowszych. Garcja Moreno, Contardo Ferrini, Ozanam, Don Bosko, Klemens Hofbauer i inni, których należy dobrać stosownie do potrzeb i warunków słuchaczy. Po nich pójdą wspaniałe postacie biblijne: Henoch, Majżesz, Dawid, Daniel, św. Paweł, a wreszcie najwyższy wzór modlących się, Jezus Chrystus. Jego nocne modlitwy w samotności palestyńskiej, modlitwa arcykapłańska przed męką, modlitwa w Ogrójcu, obecna Jego modlitwa u tronu Ojca i za drzwiczkami tabernaculum. Następują wzory modlitw: Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Wielbij dusza moja Pana, Ciebie Boże chwalimy, liturgiczne modlitwy poranne przed jedzeniem i po jedzeniu, wieczorne (pryma i kompleta). Modlitwy z rytuału: ślubne, u chorych, pogrzebowe; przeróżne błogosławieństwa: domu, mieszkania nowożeńców, budynków gospodarczych i t. d. Nie należy zapomnieć o różańcu, o drodze krzyżowej i t. p. Także kaznodzieja wyłoży wiernym sposób odbywania rozmyślania, nie teorję rozmyślania, lecz całkiem praktycznie i urządzi nawet kilka razy na ambonie takie medytacje. Dalszych tematów nastręczą przymioty modlitwy: wytrwałość, ufność, pokora...

Innym znów tematem cyklu rocznego będzie bóstwo Jezusa Chrystusa, jego Boskie synostwo. Na kanwie ewangelji św. Jana przeprowadza się przez cały rok myśl wytyczną: Chrystus Pan żąda, abyśmy go czcili jako Boga. „Kto nie wierzy, już osądzony jest“ (Jan 3, 18). Nie trzymając się kolejności rozdziałów u św. Jana, dobiera się na każdą niedzielę odpowiedni ustęp. W adwencie będzie się mówiło o życiu przedwiecznem Syna na łonie Ojca: *„In principio erat Verbum...“* Na Boże Narodzenie o Słowie, które ciałem się stało, do swoich przyszło, a swoi go nie przyjęli. Na Trzy Króle do-

starczy tematu antyfona na *„Benedictus“*, a kazanie będzie o chrzcie P. Jezusa i świadectwie Ojca; druga niedziela po Trzech Królach: pierwszy cud w Kanie; na siedemdziesiątnicę można mówić o powołaniu pierwszych uczniów, nawiązując do powołania robotników do winnicy. W kazaniach postnych przedstawia się mękę Pańską jako dowód Boskiego królowania Chrystusowego. Na pozostałe rozdziały przyjdzie kolej po Zielonych Świątkach. Można jużto przed kazaniem czytać jeden rozdział i na nim oprzeć następującą homilję, jużto kilka rozdziałów streścić i z nich wysnuć myśl przewodnią. Wszystkie promienie zaś skupiają się w jednem ognisku: nieodzownej potrzebie wiary w bóstwo Syna. Cudzołożnicy i innym grzesznikom Pan przebaczył, niewiary zaś nie przepuści.

Pomysły O. Besslera o cyklach rocznych niech oświetli jeszcze trzeci, bardzo pouczający przykład, świadczący zarazem a wydajności źródeł liturgicznych dla celów kaznodziejskich. Na tle roku kościelnego przedstawia temat roczny: *Christus, rex gloriae.* Na podstawie roku kościelnego pragnie kaznodzieja zyskać wiernych dla Chrystusa. Cel roczny jest zatem taki: Stańcie po stronie Chrystusa. Dlaczego? Bo jest królem waszym. Zarzut: Aleć wymaga po nas śmierci! Odpowiedź: Tylko nato, abyście zmartwychwstali!

Adwent: Ogólny nastrój: wzbudzenie tęsknoty za nadchodzącym Zbawicielem w duchu wspaniałych responsorjów brewjarzowych.

I. niedziela adwentowa: Chrystus, odwieczny! Wstęp: Pierwsze słowo nowego roku kościelnego: „W Tobie, Panie, ufność moja“!

Jaka w tem pociecha! „Bliskie jest zbawienie nasze!“ *„Levate capita vestra!“* I. motyw główny: Idzie! Król odwieczny. Dowód (z ewangelji): Niebo i ziemia przeminą, słowa moje nie przeminą. II. motyw główny: Nie na sąd, na zbawienie idzie! Dowód pierwszy z responsorjów, drugi: nawrócenie św. Augustyna, oparte o lekcję i „Wyznania“. Zakończenie (wskazówki): Szczęśliwi, którzy są gotowi iść na jego spotkanie; będą mieli udział w mieście Jerozolimie. Kto jest gotów? Kościół wskazuje nam matkę króla... Marję. (W responsorjach każdego nokturnu i w antyfonach do *Benedictus i Magnificat:* Idźcie do Marji).

II. niedziela adwentowa: Chrystus, król — lekarzem. „Potrzeba było wielkiego lekarza, by leczyć wielkiego chorego“ (św. Augustyn). Ewangelja pokazuje, jak za

sprawą Jezusa ślepi widzą, chromi chodzą... On jest prawdziwie Synem Boskim, lekarzem, u którego znajdzie się rada na wszystkie ułomności. Nawet poganie głoszą jego chwałę (lekcja).

III. niedziela adwentowa: Chrystus królem pokoju! Radujcie się zawsze! Pokój Chrystusowy! (lekcja). Na czem się opiera? Na pełni wewnętrznej, na pełni łask! Przykładem człowieka, postawionego w pokoju Chrystusowym jest Jan Chrzciciel (ewangelja). Jesteś Chrystusem? Nie jestem! Nie potrzeba mu pozorów, dość mu prawdy: jestem głosem Chrystusa: Pokory zatem, a będzie pokój! „Uczcie się odemnie!... a znajdziecie pokój!"

IV. niedziela adwentowa: Matka króla. *„Rorate"!* Gdzie owo niebo? Jest niem Marja (Komunja: „Otóż panna pocznie"). Ona jest szafarką tajemnic Bożych (lekcja). Przyniesie go nam. Jakże ona dojrzała wewnętrznie przez obcowanie z nim! Zdrowaś Marjo!

Boże Narodzenie. Chrystus król objawia się kołom coraz szerszym i przyjmuje od nich hołdy. Od pasterzy (Boże Narodzenie), od młodzianków św., od wiernych Żydów (Symeon, Anna; niedziela podczas oktawy), od imienia Jezusowego (Nowy Rok), od mędrców (Trzej Królowie), od uczonych w piśmie i faryzeuszów (niedziela I. po Trzech Królach), od Ojca niebieskiego (oktawa po Trzech Królach), od nowożeńców w Kanie (druga po Trzech Królach), od setnika w Kafarnaum (trzecia po Trzech Królach). Gromniczna: uroczysty wjazd króla-zbawiciela do miasta i pałacu królewskiego, do złotej świątyni.

W przedpościu jesteśmy świadkami walki króla o jego królestwo. Zamilkło Alleluja. Ale i w walce pozostaje Chrystus królem, synem Dawidowym (ewangelja z piećdziesiątnicy). Zaciągniemy się pod jego sztandary w siedemdziesiątnicę jużto pracą w jego winnicy (ewangelja), jużto ubieganiem się o wieniec zwycięstwa (lekcja). Walka króla, odnawiając się stale, utrzymuje się przez stulecia w jego wiernych bojownikach: św. Paweł (lekcja z sześćdziesiątnicy). Żal siewcy o nasienie zmarnowane. W pięćdziesiątnicę wzywa król do nadchodzącej rozprawy: „Oto wstępujemy do Jeruzalem: a skończy się wszystko": wydanie, naigrawanie, ubiczowanie, oplwanie, zabicie... Niczego zgoła nie rozumieją, nie widzą apostołowie, niby ślepy nade drogą (ewangelja). Miłość cierpi (lekcja).

Post Wielki. Noc cierpień coraz ciemniejsza, walka gorętsza. Syn Boży spotyka się oko w oko z księciem potępienia. *„Vade Satana"*. Aniołowie służą swemu królowi (wstępna-po-

stna). Nawet podczas przemienienia myśli król o swej męce i śmierci. „Udręczenia serca mego wielce się pomnożyły: ratuj mię, Panie, z utrapienia mego! Spojrzyj na moje poniżenie i boleści moje! (graduał) (sucha niedziela). W trzecią (głuchą) jesteśmy świadkami zohydzenia naszego króla. Panu chwały niebieskiej, dobroczyńcy ludzkości zarzucają spisek z Belzebubem. Zapowiedź tego poniżenia mamy w dziejach Józefa z Egiptu (brewjarz). Środopostna (4) niedziela „*Laetare*„ jest dla nas dniem radości, dniem zaś ponownego poniżenia dla Chrystusa-króla. Ucieka od nich. Chleba przyziemnego tylko pragną od niego, ziemski tylko tron mu szykują. Oto cała ich miłość. Z jego poniżenia płynie nasze wyniesienie. „Chwalcie Pana, gdyż jest dobry“ (Offert.). W niedzielę białą (pasyjną) wybucha śmiertelna nienawiść przeciw królowi. Faryzeusze mają go za opętanego, chcieliby go ukamienować za jego wyznanie o odwiecznem jego królowaniu niebieskiem. Bóg go wzmacnia do walki. „Nie mów: jestem dziecięciem; owszem, na wszystko, na co cię poślę, idź, a wszystko, coć rozkażę, mów!“ (brewjarz, I nokturn, Jeremjasz). „Sądź mię, o Boże, a ujmij się o sprawę moją (Introit)... Bardzoć mię utrapili zaraz od młodości mojej; po grzbiecie moim tłukli, jako kowale“ (Tractus). „To jest ciało moje, które za was będzie wydane“ (Communio). Niedziela kwietnia (palmowa): Ostatnie hołdy! Witaj królu, stwórco świata. Przez mękę i śmierć zdobywasz sobie królestwo. „Boże mój, Boże mój! czemuś mię opuścił?“ (Trakt.). Pasja. Przyczyna jej: grzech („*non serviam*“ I nokturn, lekcja 2). Wielki Piątek: Zamordowanie króla. Poległ w walce. Płacze go cała ziemia. „Wstań, Jerozolimo, rozbierz się z szat radosnych, ubierz się w włosiennicę, popiołem posyp sobie głowę. Bo zabito w tobie Zbawiciela Izraela“ (brewjarz, responsorjum z wielkiej soboty).

Wielkanoc do Zielonych Świąt. Triumf króla. „*Exultet*“ (niedziela W.). Mowa tronowa króla: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli“, „iżbyście wierząc, żywot mieli“ (ewangelja). „A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza“ (lekcja). (Niedziela pierwsza p. W.). Program rządów królewskich: „Aby była jedna owczarnia i jeden pasterz“. Jam jest dobry pasterz (II po Wielkiejnocy). Ustawy królestwa Boskiego: „Świat się będzie weselił, a wy się smucić będziecie; ale...“ (III po Wielk. ewangelja). Obywatele królestwa Chrystusowego: Serca ich są tam, gdzie prawdziwie znajdą radość (oracja). Duch Boży pouczył ich o Chrystusie (ewangelja) (IV po W.).

Magna charta króla: Proście a weźmiecie: aby radość wasza była pełna (ewangelja i dni krzyżowe). Przez modlitwę mamy udział w wszechmocy Boskiej (V po W.). Uroczysty wjazd Chrystusa-króla do niebieskiego jego państwa następuje w dniu Wniebowstąpienia. Ziemskie zaś jego królestwo szykuje się na przyjęcie Ducha Św. (niedziela po Wniebowst.). A po tygodniu (Zielone Świątki) jesteśmy świadkami uroczystego otwarcia tego ziemskiego królestwa Chrystusowego. Król chwały niebieskiej zsyła z nieba swego własnego ducha w serca wybrańców, których jest aż trzy tysiące.

Druga połowa roku kościelnego obejmuje niedziele po Zielonych Świątkach. Nietylko w niebie, także na ziemi, na ołtarzach i w duszach swych wiernych panuje król niebieski. Dusze te pragnie urobić na podobieństwo swoje. Zesłał ducha miłości, który ma rządzić życiem chrześcijan. Dwa są prawa tych jego rządów: miłość (I — X niedzieli po Zielonych Św.) i ufność, oparta o silną wiarą (XI — XXIV niedzieli po Zielonych Św.).

Istotnie, może mieć słuszność O. Bessler, gdy twierdzi, że cykl roczny ludziom się nie znudzi, owszem, że zaciekawienie ich wciąż się wzmaga. Cóż nam dziś nowego powie, pytają się zgóry. A potrzeba koniecznie, by każde kazanie przyniosło coś nowego i aby oczekiwania słuchaczy nie zostały zawiedzione. W tym celu trzeba cykle przygotować zgóry i świadomie, znosząc powoli materjały, gromadząc je bądź to systemem kartkowym, bądź w tekach rocznych. Dla każdego cyklu bierze się osobną tekę. Każda teka zawiera szereg kartek równej wielkości z napisami: „Adwent“, „Boże Narodzenie“, „Post“, „Święta“ i t. d. Na nich zapisuje się, cokolwiek przydatnego się spotka w studjach i w lekturze. Już w seminarjum powinni teolodzy zaprowadzić takie teki. Zapali się rychło do tej pracy i wyniesie z niej wiele radości, kto tylko śmiało rozpoczyna. A obejdzie się wtedy bez innych pomocy książek i czasopism z gotowemi kazaniami.

Pelplin (Pomorze). *Ks. Bieszk.*

---

# JAK PRZYGOTOWAĆ KAZANIE?

**(Referat wygłoszony na kursie homil. w Poznaniu 26 listopada 1926 roku).**

Błąd to szkodliwy — i niestety zbyt rozpowszechniony — uważać kaznodziejstwo za zawód lekki. Tymczasem jest to

praca — praca poważna i ciężka. Stwierdza się na niem dawne powiedzenie: *Nihil sine magno labore Deus mortalibus dedit.*

Im praca odpowiedzialniejsza, tem więcej wymaga zachodów. Chyba nikt nie wątpi o tem, że *ministerium verbi*, jak kaznodziejstwo nazywają Apostołowie (Dz. Ap. 6, 4), jest służbą o wiele ważniejszą, niż jakiekolwiek czysto ludzkie, doczesne zabiegi. Jest to prawo ekonomji Bożej, że jeżeli komu powierzono talent, to się odeń domagają dwóch. Kto go zmarnuje, odbiorą mu, co posiadał. Tak będzie z kaznodziejami, którzy nie spełnili swego obowiązku. Kiedy więc mówić mamy o tem, jak przygotowywać kazania, to zgóry trzeba nam przyjąć naczelne prawo, wiążące rozumne stworzenia, — mianowicie prawo produkcyjnej pracy.

Najważniejszą dla ambony jest kwestja przygotowywania kazań, natomiast lekceważenie tego obowiązku jest dla niej najdotkliwszą klęską. Przygotowywanie — to bodaj po czynnikach nadprzyrodzonych istotny sekret owocności kazań. Tak trzeba przygotowywać kazania, aby żadne słowo nie poszło na marne. Już pierwszy strzał ma być trafny, a od pierwszego zdania do ostatniego bijmy tak, aby żaden nie chybił. Do tego jednak trzeba skoncentrować siły duszy i pracować zawsze. Do kazań trzeba przygotowania, które się przeciąga na całe życie. Trzeba się tu zapatrywać na wielkich kaznodziejów, którzy bez przygotowania nie rozumieli kazania. Birkowski, który wydał kazań w druku ponad 2,500 stron in folio, zostawił po sobie tyle rękopisów, że ich według świadectwa Makowskiego całe skrzynie leżały. „Z pracą gotował coraz to inne, a inne. Widział, że się tam stare przygrzewać nie dają, zawsze na co nowego trzeba mu się było zdobywać“. Lacordaire mawiał, że za wiele szanuje słowo Boże, słuchaczy i siebie samego, aby miał kazać bez przygotowania“.

Kazania mówimy całe życie, a zatem wniosek jasny, że je całe życie przygotowywać mamy. Jeno to przygotowywanie można rozumieć albo tak, że wszystkie sobotnie wieczory i wilje świąt przeznacza się na przejrzenie jakiegoś druku na dzień następny, albo że istotnie całe życie będzie się uważało za czas pracy przygotowawczej dalszej i bliższej do ambony, jak właściwie całe życie kapłana jest w istocie swej służbą i pracą. Ambonę można uważać dwojako: albo jako powołanie i umiłowanie, albo jako rzemiosło i ciężar. I od tego punku wyjścia zależy ustosunkowanie się praktyczne do ambony.

Jak całe nasze życie jest faktycznie drogą do drugiego świata, tak ołtarz, konfesjonał, ambona powinna być drabiną, po której się wciąż do tego celu zmierza. Niech tylko psychika kapłańska będzie cała nastawiona na świat drugi, na służbę Bożą i na przepowiadanie, a z pewnością życie nasze praktyczne do tej linji snadnie się dostroi.

Obowiązków i potrzeb przed nami dużo, życie zaś krótkie, sił naogół mało, a rozproszeń wiele. Trzeba się więc starać o zdobycie sekretu ekonomji sił i koncentracji prac, aby życia nie zmarnować, aby nic nie robić napróżno, aby każda praca była obliczona na plony. Tu się nasuwają pewne wnioski, wskazówki i postulaty.

1) Naprzód nic nie czytać na darmo. Na lekturę brać tylko to, co nam przyniesie pożytek pasterski. Każda lektura niech ma cel określony. Czasu nie marnować na czytanie nieprodukcyjne, natomiast każdy wolny moment wykorzystać na pomnażanie zasobów pasterskich.

2) Następnie sposób czytania. Czytać nie połowicznie, ale całą duszą. Usilną i długą praktyką zdobądźmy umiejętność czytania książek i korzystania z nich. To bowiem najprostsza droga do zebrania materjałów dla ambony.

3) Mieć zwyczaj robienia przy czytaniu wyciągów i streszczeń; notować opowiadania, porównania, zdania świętych, wielkich ludzi, Ojców Kościoła. Chodzi o zaradzenie słabej pamięci; takie *repertorium homileticum* wszystko nam przechowa.

Dla ekonomji pracy dodajmy zastrzeżenie, aby nie rozpoczynać wszystkiego nanowo, kiedy już inni te prace lepiej zrobili. Nie gromadzić kolektaneów tam, gdzie są zrobione i wydane, np. konkordancje, wypisy, enchiridjony. Można je natomiast dopełniać, ożywiać własnemi spostrzeżeniami. Następnie nie zakładać tych zbiorów za szeroko, by potem nie zabrakło nam sił i czasu do kontynuowania rozpoczętych prac — i byśmy nie zarzucili wszystkiego z wielką szkodą dla kaznodziejstwa.

4) Obrać sobie działy życiowe i kompletować je stale. Np. gromadzić pomoce do kazań katechizmowych, stanowych, rekolekcyjnych, narodowych, okolicznościowych, szkolnych. Zestawiać materjały do kazań na czasie, do kazań o Kościele, o obowiązkach katolicko-społecznych... Z gazet zatrzymywać tak cenne materjały, jak np. rezolucje zjazdów katolickich, np. w sprawach rodziny, moralności płciowej, w sprawach szkolnictwa chrześcijańskiego i t. p. Autorytet tych świadectw znaczny i podpora w argumentacji silna. W takich zbiorach zwrócić

szczególną uwagę na kolekcję przykładów do wszystkich działów katechizmowego kaznodziejstwa. Życie współczesne dostarcza ich krocie. A to byłaby bodaj najcenniejsza kolekcja kaznodziejska.

5) Zapisać krótko nietylko to, co się w czytaniu pożytecznego spostrzegło, lecz i wszelkie własne refleksje, myśli i spostrzeżenia, które się nam w tym czasie nasunęły. Takie myśli świeże, nowe przychodzą raz tylko, — i jeżeli je odrazu zapiszemy, zostaną odfotografowane dla użytku kaznodziejskiego, jeżeli się tego zaniecha, zatrą się w pamięci i przejdą w życiu bez echa. Kto sobie wyrobi ten zwyczaj, że wszelkie refleksje przy czytaniu będzie natychmiast notował, zdobędzie przeobfity materjał gotowy, odczuty, własny, który z łatwością zużyje w kazaniach.

Im wcześniej się rozpocznie tę pracę kolekcyjną, tem lepiej dla ambony. Właściwie powinno się ją zacząć w seminarjum wraz ze studjami homiletycznemi, a skończyć z dniem przejścia na emeryturę pasterską. Praca kolekcyjna nie jest bynajmniej tak bardzo uciążliwa. Owszem im dalej, tem przyjemniejsza się staje. Jeżeli chodzi o notatki z czasopism, to z dzienników np. powinno się robić wycinki. Czytając dziennik, zakreślam stosowne miejsca ołówkiem, a gdy się nazbiera więcej materjału, jeżeli sam nie mam czasu, oddaję komu z otoczenia do wycięcia i do zapisania cytat.

Trudno ocenić pożytki pastersko-kaznodziejskie takiej kolekcyjnej pracy. Jakże się ożywi i urozmaici nasze kazania, jak się ułatwi ich przygotowanie! Im więcej będzie w Polsce kaznodziejów-kolektantów, tem lepszą nam stworzą literaturę kaznodziejską. Skorzystają z niej naprzód pisma kaznodziejskie, a następnie i ogół księży, który pójdzie w ślady wdzięcznych wzorów. Kto bowiem tak szeroko założy sobie prace kolekcyjne, temu nie żal będzie popracować nad kazaniem, aby stworzyć rzeczy nowe i cenne.

Sposób zbierania i urządzania kolektaneów wypadałoby omówić w osobnym referacie. Tutaj zaznaczę tylko, że najpraktyczniej stosować w zbiorach system kartkowy, nie zeszytowy, jak to nieporęcznie zaleca świeżo homileta Kieffer. Kartki łatwiej jest porządkować i segregować na działy, jakie nam się żywnie podoba stworzyć. Z kartek odpowiednio ułożonych łatwiej jest korzystać, z nich można tworzyć działy i poddziały, które się rozmieści dowolnie w kopertach, teczkach, przegródkach — według alfabetu albo według porządku rzeczowego. Istotna sprawa — to fakt gromadzenia kollektaneów, i do tego

trzeba się koniecznie przekonać; jakie zaś urządzenie będzie najodpowiedniejsze, to wskaże praktyka.

A teraz ostateczna o kolektaneach uwaga: kto zaprowadził kartotekę kaznodziejską, ten w połowie rozwiązał problem przygotowywania kazań.

### Przygotowanie bliższe.

Czas teraz na drugi krok *per aspera ad astra.* I tutaj, jak w kolektaneach, pozornie obciążymy kaznodzieję pracą, lecz mu ją w gruncie rzeczy znacznie ułatwiamy.

Mówienie kazań bezplanowe przechodzi już szczęśliwie do przeszłości. I teorja, i życie, i prawodawstwo kościelne woła dziś o pracę planową, o mówienie kazań cyklami. Tematy kazań ustala się zgóry na każdy okres roku kościelnego. Jeżeli tak, jeżeli tematy mych kazań znam już naprzód, a mam je głosić serjami, tak że każda serja stanowi w sobie zamkniętą całość, to nic naturalniejszego, jak całą tę serję przygotowywać wspólnie. Wypada mi mówić szereg kazań o wierze, o modlitwie, o Kościele, o przykazaniu czwartem, szóstem lub siódmem. Każda serja przewiduje kilka, a może i więcej niż kilka tematów. Gdybym się do każdego z tych kazań rozczytywał oddzielnie, to z pewnością przy każdem przejrzę materjału za wiele, a przy każdem następnem kazaniu znowu będę się na nowo rozczytywał, bo już zdążyłem pierwsze czytanie zapomnieć. I w ten sposób przy każdem kazaniu zużyję napróżno trochę sił i czasu. Żeby uniknąć tego rozproszenia, czytam raz wszystek materjał o wierze, o sprawiedliwości, o czystości czy rodzinie, robię notatki, skróty i odnośniki do każdego tematu, odrazu rozgraniczę tematy i materjał, który do każdego z nich się odnosi, — a następnie mam już wolną rękę w pisaniu kazań. Mogę je bowiem, jeśli mam czas i ochotę, pisać odrazu wszystkie kolejno, jak autor pisze rozdziały książki, albo też pisać po jednem w ciągu tygodnia, mając już do niego zgóry materjał zgromadzony w pierwszem czytaniu. Przyznamy, że ta koncentracja pracy połączona jest ze znaczną ekonomją sił i czasu. Dopowiedzmy jeszcze, że nasz kaznodzieja opracował cykl swój na podstwie kolektaneów, gromadzonych może od wielu lat, a zatem kazania zestawił bez nadmiernego trudu.

Czy będziemy kazania przygotowywali cyklami czy też rapsodycznie, to i w jednym i w drugim wypadku musimy przeprowadzić wstępne badania. Zgóry już przynajmiej *in confuso* przegląda nam w myśli temat i myśl przewodnia kazania.

W toku studjów temat rozjaśnia nam się coraz bardziej, aż wreszcie nadejdzie moment, gdy kazanie zupełnie dojrzeje — i wtenczas sprecyzowany temat wraz ze szkicem przenosimy na papier, aby ocalić i ustalić rezultat studjów. *Scripta manent!*

Wstępna praca przygotowawcza — to studjum i myślenie. Tą bowiem drogą gromadzi się materjał kaznodziejski. Studja przygotowawcze, dłuższe lub krótsze, przeprowadzić trzeba, aby temat pogłębić, aby rozbudzić myślenie, aby wyklarować pojęcia, rozwinąć dowody i ożywić pobudki. Myśl nasza albo za przewodem książek albo samodzielnie wnika w obrany temat. Duch pracuje usilnie, zbierając wszystkie uśpione zasoby i z ich zestawienia wydobywa nowe światła. Jakże niepodobny jest temat nasz w zarodku, kiedy rozpoczynamy o nim myśleć, w porównaniu z tem, co już po kilku godzinach w myśli nam się ustali i wyklaruje! To pewne, że im myśl samodzielniejsza, tem lepiej się wyrazi w słowie.

Tylko trzeba postawić jako bezwzględną zasadę, aby w czasie tych wstępnych badań notować na kartkach wszelkie światła, jakie się w tej usilnej pracy myślowej ujawnią. Zatrzymać i utrwalić na papierze — choćby tylko w skrótach wyrażeniowych, wszelkie myśli, porównania, obrazy, dowody, zastosowania — to będzie najcenniejszy, bo z własnego dorobku materjał kaznodziejski. Wystarczy tu wspomnieć, że nieraz w toku tych badań pierwotny pomysł kazania, jego nastawienie myślowe lub uczuciowe ulegnie poważnym zmianom, oczywiście na lepsze. Wszak każda rzecz przedstawi się zbliska nieco inaczej, niż zdaleka. Dlatego to twierdzimy, że ostateczna redakcja myśli przewodniej czy założenia wraz z celem, jaki przez kazanie mamy osiągnąć, wypadnie gdzieś pod koniec naszych prac przygotowawczych.

Najbliższe przygotowanie kazania jest sprawą dość indywidualną — i każdy sobie wytwarza, jeżeli pracuje, metodę własną. O co nam tu najbardziej chodzi, to o wprowadzenie ładu w kazanie, aby tok myśli i uczuć rozwijał się zgodnie z prawami duszy ludzkiej, a więc zgodnie z logiką i psychologją. Gdy to osiągniemy, to wiele trosk kompozycyjnych, jak np. sprawa wstępu, podziałów, przejść z jednej części w drugą — zupełnie odpadnie. Kazanie bowiem będzie się przedstawiało w myśli jako jedna całość.

Podstawą kazania jest dobry szkic. Jest on jakby szkieletem, przeznaczonym do ożywienia duszą i do okrycia ciałem. Według dojrzałego i ustalonego szkicu rozbudowuje się kazanie —

tak w głównych częściach, jak i w szczegółach. Ten szkic scalony nie powinien nas krępować w opracowaniu, lecz przeciwnie — wspierać. Łatwiej bowiem taką pracę wykonać, którą się w zarysie widzi całą przed sobą, łatwiej taką planową kompozycję spamiętać, a wreszcie łatwiej będzie i mówić...

Zresztą taki szkic, gdzie myśl pewna, może się ustalić i bez pisma w głowie, podtrzymywany logiką myśli i serca. Myśl wyrobiona, która wyjdzie z właściwego punktu, pracując normalnie, może niechybnie do właściwego celu trafić. Dlatego powiadamy, że opracowanie kazania jest rzeczą indywidualną. Sienkiewicz np., odpowiadając na ankietę w sprawie twórczości literackiej, stwierdził, że „schematów nie spisuje. Powieści nie rozkładam zgóry na rozdziały i nie wyznaczam sobie, co w którym będę pisał. Zostawiam to logice rzeczy i naturalnemu rozwojowi wypadków". (Pisma zapomn. i niewyd. 1922, str. 422).

Kiedyśmy już przeprowadzili wstępne studja, wytknęli cel, ustalili założenie i naszkicowali plan, to już dalsza praca powinna być łatwa, prosta i przyjemna. I tutaj, niestety, miasto pomocy spotykamy czasem na drodze zapory ze strony przepisów szkolnych w postaci rozmaitych formuł i zwyczajów. Jeśli np. zdobyłem w naczelnym tekście Pisma św. hasło i sygnał kazania, jeśli mam w nim i myśl przewodnią i cel, to poco gwoli zwyczaju tracić czas na wstępy, założenia, podziały, zaokrąglenia wstępu i przejścia do rozprawy, kiedy odrazu od pierwszego zdania, od tekstu Pisma św. mogę przystąpić do rzeczy i wytkniętą, prostą drogą zdążać do celu, który mi motto ustawicznie wskazuje.

W braku tekstu kilka lapidarnych zdań może nas wprowadzić *in medias res*. Odrazu występują nieodzowne wyjaśnienia, dowody, przykłady, aby nas corychlej przywieść do budzenia uczuć, wysnuwania wniosków, zastosowań życiowych i postanowień.

Dużobyśmy mogli wysnuć dla siebie pouczających wniosków, gdybyśmy nasze tradycyjne szkielety porównali z kompozycją współczesnych mów świeckich, np. z mowami marszałka sejmu, wygłaszanemi w pierwszym sejmie przy obchodach i manifestacjach sejmowych.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć choć krótko za *Revue Belge* (1924, t. IV, Str. 334-43) druzgocącą krytykę współczesnego kaznodziejstwa francuskiego, pochodzącą z ust świeckiego człowieka, znanego krytyka i autora literackiego, prof. Albalat, nie piszący się bynajmniej *in extenso* na poglądy autora. „Mamy

podręczniki, powiada, które uczą, jak robić kazanie, podają przepisy do budowania planu, do tworzenia podziałów i podpodziałów, dodając wzorki przemówień na ważniejsze tematy z dziedziny wiary i obyczajów. Te modele nie uległy zmianie od XVII stulecia. Kazania przygotowuje się na jedną modłę w całej Francji... Te modele, to sztuczne tworzenie kazań z dowolnemi podziałami i poddziałami utrzymuje kaznodziejstwo w stanie niesłychanego upadku. Trzebaby się zdobyć na odwagę i zerwać wreszcie z temi odlewami wymowy. Wszyscy się z tem zgadzają, a jednak twierdzą, że taka reforma jest niemożliwa. Zwyczaj tak się zakorzenił, że kazanie, nie tworzone według tradycyjnych przepisów, nie uchodziłoby za kazanie" (zobacz Przegl. Homil. — 1925, Str. 213-15).

Czy pisać kazania? Tak! Choć nie wszyscy się na to godzą i w teorji i w praktyce. Jedni bowiem przed kazaniem medytują, jak np. błog. Cherubini ze Spoleto; inni znowu chodzą i fajkę palą. Kajsiewicz opowiada, że kiedy O. Maksymiljana Ryłłę, sławnego misjonarza na Wschodzie, zapytano, jak się przygotowuje do tak częstych kazań, odpowiedział: Kiedy mam mówić pół godziny, wypalę jednę lulkę tytuniu, chodząc i myśląc, kiedy godzinę, — dwie, kiedy dłużej — trzy. Inni znowu, za przykładem niektórych adwokatów, radzą obmyśleć mowę i mówić ją głośno (tak np. radzi Gérard — Rhétorique nouvelle, Louvain 1902). Inni teoretycy zalecają improwizację połowiczną, t. zn. przygotowanie planu, zanotowanie punktów wyjścia wraz z ważniejszemi myślami, zostawiając drzwi otwarte dla werwy i natchnienia.

Przeważająca większość opowiada się za pisaniem mów i kazań w całości. Tak czynili klasycy wymowy w starożytności— Demostenes i Cycero. Wielcy kaznodzieje — jak Bossuet, Massillon, Bourdaloue w całości pisali kazania, poprawiali je i uczyli się napamięć. Czytając druki Bossueta, wydawaćby się mogło, że to improwizacja, a tymczasem rękopis świadczy o mozolnej pracy. O. Segneri, pisząc swoje *Quaresimale*, oddawał się wytężonej pracy nad Pismem św., Ojcami Kościoła i nad Cyceronem. Skarga, według świadectwa Birkowskiego, „i raz i drugi, czasem do trzeciego razu kazanie jedno po polsku od słowa do słowa, ażby było ku smaku i pojęciu audytora, pisywał". Ze współczesnych świątobliwy bp. linzki Rudigier wszystkie kazania na wizytacje pasterskie pisał.

Rzecz dziwna i objaw paradoksalny: genjusze pracują, kazania piszą i uważają sobie to za obowiązek, a szaraczki

kościelne szczycą się z tego, że mogą mówić bez pisania i bez przygotowania.

Dlaczego koniecznie mamy pisać kazanie, a nie improwizować? — Przedewszystkiem dlatego, że pisanie jest również improwizowaniem, tylko przelanem na papier, wykończonem, poprzedzonem studjum i modlitwą. — Na ambonie kaznodzieja nie może się kierować zawodnemi nastrojami. Nastrój może przyjść, a może i nie przyjść, a kazanie powinno być dobrze powiedziane. Podobnie i myśl może się równie dobrze w improwizacji rozjaśniać, jak i zagmatwać, a kazanie powinno być jasne. — Kazanie powinno być owocem wytrwałej pracy i usilnego myślenia. Tymczasem nic tak łatwo nie przemija, jak myśl ludzka i praca wyobraźni. Żeby się przeciw temu zabezpieczyć, najlepiej lot myśli i uczuć konserwujemy w piśmie.

Pisanie zmusza do logicznego myślenia i do jasnego wyrażania się. Myśl może się skontrolować wtedy, gdy się przejrzy w piśmie. Oko myśli nie ścierpi zniekształconych form. A rękopis wskaże nam, w jakiem stadjum rozwojowem znajdują się nasze pojęcia i czy już dojrzały dla świata, czy też mają wracać jeszcze na dojrzałość do matecznika lub do szkoły. Słowem kazanie pisane będzie jaśniejsze, dokładniejsze i bardziej wykończone, aniżeli improwizowane. Kto zaniedba pisania, snadnie wpada w powierzchowność i w ubóstwo myśli. Zresztą nie chcemy oczywiście twierdzić, że kazanie w całości napisane ma już tem samem świadczyć o wysokim stopniu opracowania, bo może ten i ów tak łatwo zapełnić pismo frazesami, jak to czynią z amboną przygodni improwizatorzy. — Zatem nawet zaprawieni kaznodzieje powinni co jakiś czas wracać do pełnego pisania. W sprawach drażliwych, w napomnieniach politycznych, w kazaniach o 6-em przykazaniu pisanie z obawy przed skandalem staje się koniecznością.

Jedna tylko zasadnicza uwaga w sprawie pisania kazań. Nieodzownym warunkiem jest ł a t w o ś ć pisania wyrobiona i podtrzymywana ciągłem użyciem. Tę bowiem zdolność zdobywa się z trudem, a zatraca się łatwo. „Nie raz siekierą trzeba w dąb uderzyć, powiada o ćwiczeniu młodzi Birkowski, kto chce go wyciąć; nie raz piórko mieć w ręku, kto chce dobrą orację napisać“. Kto tę zdolność zatracił, albo jej nigdy dobrze nie posiadł, bo brakło wytrwałości i woli, temu prawienie o pisaniu kazań będzie głosem wołającego na puszczy. Chodzi tu w gruncie rzeczy o to, aby nauczyć się myśl własną wlot chwytać i przenosić ją na papier mową żywą, kaznodziejską.

Kto tę zdolność rozwinął, temu pisanie kazania będzie za śpiewanie i muzykę — i każde kazanie będzie poczynał z psalmistą: *Cantabo Domino canticum novum.*

A teraz nieco szczegółów pisarskiej pracy. Pisanie rozpoczynać w chwili, gdy temat już całkowicie dojrzał w myśli. Na pisanie obrać czas stosowny, gdy myśl świeża, uczucia podniosłe i wyobraźnia rozbudzona. Nie odkładać pisania na ostatnią chwilę, aby móc pracować w spokoju bez podenerwowania i bez gorączki. Przygotowanie kazania jest usilną pracą myśli i ducha, którą wypada ułatwić sobie, rozkładając ją na czas dłuższy. Obierać stosowne miejsce, gdzie łatwo o spokój i o nastrój. Św. Jan Vianney np. pracował w zakrystji o parę kroków od tabernakulum.

Gdyby nam czasu brakło na całkowite napisanie kazania, zestawmy choć dokładny szkic, pisząc w całości trudniejsze miejsca, główne zastosowania i zakończenie. W braku czasu można, mając łatwość pisania, notować tylko główne wyrazy zdań — podać zdania skrócone — jakby wzmianki i echa myśli, a w krótkim czasie kazanie będzie gotowe.

Gdy się kazanie napisało, to po pewnym czasie, najwcześniej na drugi dzień, wypada przejrzeć rękopis, niepotrzebne wyrazy i zdania poskreślać, poprzestawiać, wykończyć. Poleca się przepisać kazanie na czysto, aby ułatwić pracę pamięci. Jeżeli nie stać nas na przepisanie, to starajmy się w bruljonie o wyraźne pismo. Zresztą każdy rękopis wypada przejrzeć i poprawić, aby skalę wymagań stale podnosić, a nie obniżać.

Zostaje do omówienia ostatnia kwestja z dziedziny literackiej twórczości — mianowicie jej tempo oraz miara duchowego wysiłku przy pisaniu kazania. Chodzi tu o to, czy pisać pod wpływem impulsu jednym tchem aż do wyczerpania, aby co rychlej myśli tłoczące się do głowy uwięzić w piśmie, — czy też pracować zwolna, refleksyjnie, ze skupieniem myśli i odrazu wkładać *maximum* sił duchowych. Na to pytanie trudno odpowiedzieć bez rozróżnienia.

Jeżeli przyszedł nastrój, który można nazwać koncertem myśli, gdy wyobraźnia i uczucia rozbujane, to pisać tyle i tak, aby wszystką melodję przelać na papier, pracować aż do wyczerpania nastroju, a dopiero po pewnym czasie wracać i wykończyć naszkicowaną pracę.

Jeżeli pracuje głównie myśl, a temat trudny, to pisanie wypadnie raczej rozłożyć na kilka posiedzeń, a zato pracować wytężenie, gdyż myśl wyczerpana produkuje słabiej i obniża

poziom. To samo powiem, jeżeli materjał zebrany w dłuższem studjum, a w zbiorach widnieją, a może i przeważają własne myśli. Można wtedy pracować spokojnie i ze skupieniem duchowych sił, bo nam tu nie grozi ani zapomnienie ani utrata nastroju. Pisać więc tak, aby rzecz nie wymagała szczególnej superrewizji myślowej. Pracujemy tu gruntownie, starannie i ostatecznie. Tak pisał Sienkiewicz. „Jakkolwiek pisanie nie przychodzi mi wcale z łatwością, mówi o sobie, rękopisy moje wyglądają dość czysto, albowiem przekreślam naprzód w myśli wszelkie zdania i określenia, które nie wydają mi się malownicze i silne. Wolę takich pisarzy, którzy trudno piszą, ale których łatwo się czyta, niż takich, którzy łatwo piszą, a trudni są do czytania“. (Pisma zap. i niew., str. 422).

Ważną rolę w przygotowaniu kazań odgrywa odpowiedni psychiczny i duchowny nastrój. Jest to nadwyraz cenne dobro, świadczące o habitualnem nastawieniu duszy na dobra wieczne. Życie wypełnione pracą, uciskami i rozproszeniami tak rozbija duszę kaznodziei, że z trudem tylko może się trzymać w atmosferze słowa Bożego.

Chcąc się ratować przed zalewem fal świata i życia, trzeba pamiętać o uprawie własnej duszy, trzeba zawsze mieć w rezerwie samotnię własnego serca, aby się do niej schronić po trudach i walkach życia. Tę atmosferę podtrzymujemy czytaniem duchownem, biorąc do ręki Pismo św., Naśladowanie lub inne dzieło ascetyczne. Stąd już krok tylko do rozmyślania, w którem m. i. przetrawiamy duchowo i przedmiot naszych kazań. Ta atmosfera duchowna to istotny czynnik, aby mówić nietylko z myśli własnej, lecz i z serca i z całej duszy. A z rozważania już tylko krok do modlitwy, w której stajemy u stóp Ojca światłości, od którego wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały pochodzi (Jak. 1, 17).

Gdy w tym duchu będziemy pracowali, to brzemię ambony stanie się słodkie i lekkie — i nie będzie nam spieszno do wyprzęgania się z pługa przepowiadania. Mówiłem o przygotowywaniu kazań. Skarga liczył 76 lat, gdy śmierć po niego przyszła. A Birkowski twierdzi, że „go zastała piszącego i nie pierwej pióro wzięła, aż lampę żywota zagasiła, natenczas niemal, gdy o świętej cierpliwości kazanie pisał i skończył“.

I nam się trzeba ze Skargą i z umiłowanym uczniem Apostoła narodów — Tymoteuszem pilnie starać, abyśmy się stawili Bogu godnymi Jego pochwały, robotnikami nie mającymi potrzeby się wstydzić, rozdającymi słowo prawdy, jak należy (2 Tym. 2, 15). *Ks. Z. Pilch.*

# PRZYSŁOWIE W KAZANIU.

Stare przysłowie głosi, że *„verba movent, exempla trahunt“*, przypisuje zatem większą siłę przekonywującą czynom, w szczególności przykładom, aniżeli słowom. Jednak niekiedy także już same słowa posiadają taką siłę. Wiadomo, że oddziałując na przekonanie słuchaczy przy pomocy wykładu słownego, odzywamy się niekiedy w ten sposób: „otóż widzimy“ i t. d., choć słuchacze nasi wówczas naprawdę niczego nie „widzą“, a tylko mowę naszą „słyszą“. Mimo to zwrot powyższy, „jak widzimy“, ma swoje uprawnienie, gdy mówca treść mowy swojej przedstawia możliwie konkretnie, tak że słuchacze przy treści tej usidleni, pozostając na uwięzi, są nią nawskroś przejęci i prawie że ją oglądają. Treść mowy musi być jednak w takim razie bardzo konkretnie, jasno i żywo przedstawiona, ażeby myślenie, do którego mówca usiłuje słuchaczy swoich przynaglić, nie streszczało się w suchem, oderwanem konstruowaniu sylogizmów, ale równało się jakby oprowadzaniu słuchaczy przez mówcę po galerji obrazów, z których jedne odrazu się podobają, inne wstręt obudzą, jeszcze inne stanowić będą jakby przestrogę przed niebezpieczeństwem czy grozą, czy wreszcie może zachętę do dobrego, stosownie do treści obrazów, przedstawianych i oglądanych.

Więc nietylko *exempla trahunt* ale i *verba*. *Verba* zaś, czyli mowa okazuje się czynnikiem twórczym w procesie wyobrażeniowym słuchaczy, i to nie ledwo pierwiastkowo, jako uzdolnienie do tego procesu, ale już także jako jego wykończenie. Wiadomo zaś, że wyobrażeniowa antycypacja przyszłości, tego więc, co mówca zamierza u słuchaczy, udaje się jemu wówczas najłatwiej, gdy do tej antycypacji dochodzi przy pomocy wyobrażeniowego przypomnienia słuchaczom przeszłości, nie koniecznie przeszłości ich osobistej, indywidualnej, ale choćby przeszłości wziętej ogólnie, więc przeszłości dziejowej. Jest to rodzaj t. zw. apercepcji. Stąd wynika, że także słowa pociągają, zwłaszcza wówczas, gdy czynności wyobrażeniowej słuchaczy, rozbudzonej daną mową, towarzyszy zainteresowanie ich osobiste. Skutek podobny osiągają zwłaszcza *verba,* stanowiące wyroki sprawiedliwości dziejowej, której dokumenty zachowała nam w nich tradycja. Są tem niewątpliwie przysłowia ludowe.

Z czynu wzięte, z postępowania Boga i ludzi zaczerpnięte, wyrażają przysłowia prawidła, obowiązujące ludzi w ich dąże-

niu do szczęścia, obwieszczają im odwieczne myśli Boże, których żaden rozum odmienić nie zdoła, a przed któremi każdy ukorzyć się musi. „Przysłowia w każdym języku, mówi uczony F. Bentkowski, są zabytkami zdań upowszechnionych, zwyczajów, praw, przesądów, sposobu myślenia krajowców, słowem treścią że tak powiem starożytności i filozoficznego ukształcenia narodu, który tym językiem mówi“ (Kazim. Wład. Woycicki, Przysłowia narodowe I, Warszawa 1830, Wstęp). Przysłowia są zjawiskiem powszechnem w życiu wszystkich narodów; nie brak ich również w życiu narodu naszego. Bogactwo przysłów danego narodu odpowiada zwyczajnie sile jego wyobraźni; znaną jest powszechnie nasza słowiańska bujna wyobraźnia, a choć nie dorównujemy pod względem tego uposażenia duchowego narodom wschodnim, choć więc i nasze bogactwo przysłów nie jest tak wielkie jak u tamtych, to jednak i nasza rodzinna skarbnica przysłów zajmuje miejsce wcale niepospolite. Nie mówimy jednak o literaturze przysłów, gdyż autorowie przysłów poszczególnych nie są nam znani, zbiory przysłów zaś oraz ocena ich ze stanowiska filozoficznego, literackiego i etnologicznego są i u nas i gdzieindziej gałęziami wiedzy nowoczesnej.

W szkicu niniejszym nie zamierzamy też rozpatrywać wszystkich zalet przysłów naszych, radzibyśmy natomiast uwagę zwrócić na to zd. n. niedość docenione źródło mądrości ludowej, oraz uwydatnić choć konturowo pożytki, jakie przynieśćby mogło wprowadzenie przysłów do kazań i wydatniejsze niż dotąd korzystanie z nich na ambonie.

Przysłowia ludowe są istotnie niewyczerpaną kopalnią zwięzłych określeń i obrazów, które mogą także kaznodziejom oddać cenne przysługi. To bowiem, że one stanowią „streszczenia spostrzeżeń, poczynionych nad naturą i duchem, przechowywane tradycyjnie wśród narodu“ (Piotr Chmielowski, Stylistyka polska, Warszawa 1903, 357), nadaje im wartość szczególną; to też kazania niemi ubogacone, nietylko upstrzone, stają się jeszcze wyraziściej zwierciadłem prawdy. Prawda Boża bowiem, głoszona na ambonie, przez złączenie z prawdą tą, która w powszechnem doświadczeniu ludzi ma swoje potwierdzenie, staje przed umysłem ludzkim w pełnych kształtach, przedstawia się jako prawda stała, niezmienna, wiekuista, a przecież zarazem jako prawda życiowa, praktyczna, dotycząca nas zbliska, wobec której jesteśmy wszyscy zobowiązani.

Porównania, obrazy i przykłady stosowane w kazaniu okazują się tem skuteczniejszym środkiem retorycznym, to zn. tem więcej się podobają, tem dosadniej pouczają i tem skuteczniej poruszają, im bardziej są swojskie. Choć bowiem one same z siebie zwyczajnie dowodu jeszcze nie stanowią, jednak dowodzenie ułatwiają. Słuchacz powinien przeto być z temi środkami pomocniczemi już obznajmiony, gdyż w przeciwnym razie, one musiałyby być wpierw objaśniane, zamiast żeby same objaśniały. Mistrz Boży czerpał dlatego zbliska przykłady i porównania do swoich kazań, gdyż przy ich pomocy odwoływał się niejako do doświadczenia słuchaczy, którzy, potwierdzając oczywistość doświadczeń swoich, musieli tem samem zgodzić się na słuszność tego, co z doświadczeniem ich zestawione, stanowiło zgodną do nich analogję, odpowiadając im w zupełności. N. p. gdy mówi o faryzeuszach, którzy się ze słów Jego gorszyli: „zaniechajcie ich, ślepi są i wodzowie ślepych: a ślepy, jeśliby ślepego prowadził, obadwa w dół wpadają“ (Mat. 15, 14), tedy obrazom tym, którego prawdziwości uczniowie Jego nie mogli nie uznać, potwierdził zasadę tęż w zastosowaniu do postępowania faryzeuszów. Przykładem takim, względnie przysłowiem tem zmusił P. Jezus słuchaczy swoich do potwierdzenia wywodów Swoich, jednak nie z powodu autorytetu, jaki On dla nich przedstawiał, lecz dlatego, ponieważ sprowokował ich własny sąd, oparty na ich własnem doświadczeniu. W podobnych celach używał P. Jezus przysłów częściej; n. p. „*Światła nie zapalają, by je stawić pod korcem*“ (Mat. 5, 15); „*Gdzie jest skarb twój, tam jest i serce twoje*“ (Mat. 6, 21); „*Nikt nie może dwow panom służyć*“ (Mat. 6, 24); „*Nie dawajcie psom tego co święte, ani nie rzucajcie pereł waszych przed wieprze*“ (Mat. 7, 6); „*Czyliż się obiera winogrona na tarninie, albo figi na ostach?*“ (Mat. 7, 16); „*umarłym zostaw grzebanie swych umarłych*“ (Mat. 8, 22); „*Po owocu poznaje się drzewo*“ (Mat. 12, 33); „*Pewnie mi rzeczecie tę przypowieść: Lekarzu, ulecz samego siebie*“ (Łuk. 4, 23); „*Żaden prorok nie jest mile widziany w ojczyźnie swej*“ (Łuk. 4, 24); „*Gdzie jest padlina, tam i orły się zbiorą*“ (Łuk. 17, 37) i t. d., i t. d. Niektóre przysłowia przytaczał P. Jezus ze Starego Zakonu, inne zaś, bądź to Sam od Siebie wypowiadał, bądź też przyjął ze skarbca ludu. Trudno byłoby, zdaje się, wykazać, które przysłowia P. Jezusowe były słuchaczom już znane, których zaś On Sam jest twórcą. W każdym razie już sam fakt, że Mistrz Boży w na-

uczaniu Swojem posługiwał się przysłowiami, uprawnia kaznodzieję do podobnego postępowania.

Przysłowia znajdujemy w różnych księgach Starego i Nowego Zakonu [1]). Jak doniosłe znaczenie mają przysłowia, tego dowodzi pomiędzy innemi fakt, że w Piśmie św. mamy nawet osobną księgę przysłów, niedość ściśle z polska nazwaną księgą Przypowieści, czyli, że tym środkiem dydaktycznym posługuje się wobec ludzi Sam Duch Św. „Księga ta zawiera zbiór zdań o prawdziwej mądrości i prawidłach postępowania właściwych każdemu stanowi i położeniu człowieka. Najzbawienniejsze podaje nauki wielkim i małym, bogatym i ubogim, sługom i panom, mężom i żonom, rodzicom i dzieciom, osobom publicznym i prywatnym. Występki opisuje w rysach, które mogą budzić wstręt do złego; i pociąga do zamiłowania cnoty, wystawując korzyści i szczęście, których ona jest źródłem“ (Wujek-Kozłowski, Biblja, III, Wilno 1896, 807). O użyteczności tych przysłów (czyli przypowieści, jak je tłumacz polski nazywa), wypowiada się Salomon we wstępie do nich: *„Przypowieści Salomona, syna Dawidowego, króla Izraelskiego. Dla nawyknienia mądrości i ćwiczenia: dla wyrozumienia słów roztropnych i dla przyjęcia ćwiczenia nauki, sprawiedliwości i sądu i prawości; dla podania maluczkim biegłości, młodemu umiejętności i rozumu. Słuchając mądry mędrszym będzie: a rozumny rządy otrzyma. Wyrozumie przypowieść i wykład, słowa mądrych i gadki ich*“ (1, 1-6).

Część przysłów, i to wcale nie znikoma, ma swoje źródło w Piśmie św., i to zarówno w księgach dydaktycznych jak i w biblijnych faktach; to podwyższa już ich znaczenie. O ile stanowią powiedzenia ludzi, nie mają innej, prócz ludzkiej powagi i wiarogodności; zwyczajnie są jednak wyrazem prawa Bożego, a *„ustawy Pańskie prawe, rozweselające serce i przykazania Pańskie jasne, oświecające oczy*“ (Ps. 18, 9). Pismo św. ma przeznaczenie uniwersalne, zawiera też mnóstwo krótkich, jędrnych zdań, które utarły się w życiu codziennem jako przysłowia, choć ci, którzy ich używają, nie zawsze zdają sobie sprawę z nadprzyrodzonego ich charakteru. Użycie w kazaniu tych powiedzeń biblijnych poręcza kaznodziei, że naucza prawdy, że nie przepowiada *„w przyłudzających mądrości ludzkiej słowiech, ale w okazaniu ducha i mocy*“ (I Kor. 2, 4), że zabez-

[1]) Zebranie ich w całość i ułożenie podług odpowiedniego klucza, stanowiłoby wdzięczną daninę dla katechetów i kaznodziei.

piecza się przed umiejętnością fałszywą (Por. II Tym. 6, 20), a ocala w kazaniu *„słowo zdrowe, nienaganione, aby się ten, który jest przeciwny, zawstydził, nie mając nic, coby o nas miał mówić złego* (Tyt. 2, 8).

Zdanie Arystotelesa οὐδέποτε ἡ ψυχὴ νοεῖ ἄνευ φαντάσματος, nietylko streszcza zasadę myślenia, w myśl której do pojęć nadzmysłowych dochodzimy drogą pośrednią, mianowicie przez pojęcia zmysłowe; zdanie powyższe stanowi dla kaznodziei także nakaz, by nie inną drogę obierał, gdy chce być przez słuchaczy swoich zrozumiany, tylko drogę wyobrażeń zmysłowych, które odpowiadają naturze człowieka, złożonego z ciała i z duszy *(humanum compositum)*. Stąd wynika więc obowiązek przedstawienia poglądowego treści mowy, wówczas zwłaszcza, gdy treść ta jest nawskroś nadzmysłowa, duchowa. Środkiem, który ułatwia kaznodziei konkretyzację przedmiotu nauczania, jest m. i. także przysłowie. Doświadczyliśmy tego zapewne już nieraz, a możemy się o tem zresztą naprędce przekonać, przeglądając byle jaki zbiór przysłów, że niema, literalnie niema stanu ducha ani takiej sprawy życiowej, o których nie znalazłoby się przysłowie, przez które patrząc na życie, rozumiemy je lepiej, gdyż ono się nam w przysłowiu żywiej przedstawia. Co więcej, przysłowie oddaje nawet sprawy wspomniane wierniej, bardziej objektywnie, niż aktualna w danej chwili rzeczywistość, w której możemy być przecież stronniczo usposobieni, stosownie do tego, czy i o ile nas rzeczywistość ta osobiście dotyczy. Nieskończona wprost ilość przysłów, to tyleż obrazów konkretnych z życia wziętych, które, o ile nie mają specjalnego, n. p. narodowego kolorytu, służą znowu do mnóstwa refleksyj, a to na mocy kojarzenia przez styczność. Nie wolno nam tego bowiem nigdy przeoczać, że w przysłowiach nietylko streszcza się oderwana ideologja przeszłości, która w nich pozostawiła wyraz sądów swoich, ale że one są przedewszystkiem wykładnikami życia praktycznego. Na tem zasadza się też wielka ich powaga, że one stanowią niejako psychologję doświadczalną, streszczając spostrzeżenia ludzi nad wszystkiemi przejawami życia wewnętrznego i zewnętrznego. Przysłowia powstawały bowiem sposobem refleksyj nad życiem, a ta geneza ich jest utrwalona w ich użyciu. Z życia wzięte, dla życia przeznaczone, streszczają w krótkich słowach czyto dane okoliczności życiowe, czyto niektóre kolizje i tem bywają podobne do recepty lekarskiej, która z pominięciem piękności stylowych skierowana wprost do potrzeb cho-

rego. N. p. „lepsza chuda zgoda niż tłusty proces“. Czyż przysłowie to, ledwo z sześciu słów złożone, nie streszcza i dobrej rady i przestrogi, przeciwstawiając błogosławieństwo zgody złu procesu? Czy przy spotkaniu takiego przysłowia nie nasuwa się mnóstwo przykładów, w których ono okazało się prawdziwe? Przytoczone w kazaniu, staje się czynnikiem twórczym, ułatwiając zrozumienie wywodów kaznodziei, a prócz tego służy najwidoczniej jako znakomity środek do koncentracji uwagi słuchaczy.

Przysłowia, myśli i wogóle t. zw. Χρυσᾶ ἔπη wypowiadają nieraz w kilku słowach to, na co trzebaby, chcąc je wypowiedzieć samodzielnie, zużyć znacznie więcej słów; tem samem streszczają w sposób trafny nieraz długie wywody kaznodziei, a ta zwięzłość ich oraz obrazowość ułatwia zrozumienie ich oraz zapamiętanie. Do tego przyczynia się także forma ich, jędrność, nieraz aliteracja, czyli następstwo po sobie wyrazów, zaczynających się od tej samej zgłoski, dalej równoległość dwóch myśli (parallelizm logiczny), czasem myśl wyrażona przez przeciwieństwo, wreszcie często rym. Są to wybitnie poglądowe cechy i zalety, przez które, jeśli przysłowia są wprowadzone do kazań, potęguje się wartość ich poglądowa. Odnośnie do tej właśnie wartości nie wolno nie wspomnieć o innym jeszcze czynniku, który użyciu przysłów na ambonie wartość tę poręcza i ją zdwaja. Otóż przysłowie jest najczęściej rodzajem porównania, więc przez stosowanie go w kazaniu nabiera mowa cech takich, jakie zdolne jej nadać obrazy, więc przedewszystkiem plastyki, urozmaicenia, piękna, życia. Któż m. p. w przysłowiu „nie mów prawdy w oczy, bo na ciebie wskoczy“ — nie wyobrazi sobie żywo drastycznych sprzeciwów, z jakiemi się albo sam spotkał, albo których był przynajmniej świadkiem, gdy prawda powiedziana w oczy, nie była chętnie przyjęta.

Siła przysłów leży pomiędzy innemi także w tem, że one stanowią t. zw. *argumentum ad hominem*, podając w sposób popularny wyniki dociekań i doświadczeń w danym kierunku, potwierdzając je wobec słuchaczy niejako ich własną, bo powszechnego przekonania aprobatą. Stosując w kazaniu przysłowia, kaznodzieja przyswaja te przysłowia także słuchaczom swoim, wobec czego także oni stają się zdolnymi do streszczania poszczególnych przejawów życia w tenże sposób. Zyskuje przytem i czystość mowy, wolimy bowiem, by lud, miasto gmatwać się w określaniu czegoś swoim, często niewyrobionym

językiem, lub nawet może ledwo narzeczem językowem, używał raczej słownictwa poprawnego i szlachetnego. Bywają, co prawda, także wśród przysłów takie, które są ujęte w gwarę, n. p. o dalekiem lub żadnem pokrewieństwie: „po pstrym wole, po łysej kobyle“; podobnych przysłów powinien kaznodzieja unikać, a stosować w ich miejsce inne, dla ogółu zrozumiałe.

Przysłowie może nieraz kaznodziei posłużyć za formalną podstawę kazania, podając wcale dobrą, przejrzystą dyspozycję. Przy pomocy przysłów, usłyszanych na kazaniu, wierni zapamiętają sobie łatwiej treść kazania i jest rzeczą możliwą, że poszczególne kazania przyjdą im na pamięć, gdy właśnie te przysłowia usłyszą. Nie można jednak kazania pisać ani głosić na sposób t. zw. chryji, gdyż nie byłoby to już kazanie tylko zwyczajne rozwinięcie przysłowia. Ważną jest zatem przestroga, że przysłowia nie powinny z reguły stanowić ani treści ani osnowy kazania, a mogą chyba sprawować funkcje pomocnicze, coś w rodzaju delikatnej przyprawy. Niechby więc w ten sposób były w kazaniach przytaczane, t. j. jako środki pomocnicze i poniekąd jako konkluzje dowodów, nie zaś jako założenia. Założenie bowiem *(propositio)* powinno w kazaniu być stanowczo nadprzyrodzone, w każdym razie zaczerpnięte z nauki Kościoła. Mimo starożytności swojej bowiem mają przysłowia walory tylko czasowe i nie mogą narówni stawać z prawdą wiekuistą, z mądrością Bożą, która wiekuista, *„dosięga wszędy dla swojej czystości. Para bowiem jest mocy Bożej i wypłynienie jakieś jasności Boga wszechmogącego szczere i przeto nic plugawego na nie nie przypada. Jasnością jest bowiem wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci jego. A będąc jedyna, wszystko może; i w sobie trwając wszystko odnawia, i przez narody w dusze święte się przenosi, przyjacioły Boże i proroki postanawia. Żadnego bowiem Bóg nie miłuje, jedno tego, który z mądrością przebywa. Jest bowiem ona śliczniejsza niż słońce i nad wszystek porządek gwiazd światłości przyrównana najduje się być pierwszą. Po onej bowiem nastawa noc: ale mądrości nie zwycięża złość. Dosięga tedy od końca aż do końca mocnie, i rozporządza wszystko wdzięcznie... Nauczycielką bowiem jest umiejętności Bożej i obierzycielką spraw jego“* (Mądr. 7, 24-30; 8, 1, 4).

Nie wszystkie przysłowia zawierają czystą prawdę. Tłumaczy się to ich źródłem, t. j. bądź to rozumem ludzkim, który jest wszak omylny, bądź to różnem usposobieniem i interesem

twórców przysłów. Zwłaszcza interesy różnych osób, stanów lub narodów, nieraz sprzeczne, wypowiadały się w dewizach, utrwalonych w tradycji. Czasem przysłowie ostrzem swojem skierowane przeciwko poszczególnym stanom; dla tych niemasz oczywiście miejsca na ambonie, n. p. „Dzieciom, błaznom i wielkim panom wszystko wolno“, albo „chłopa dzieci dorobią, pana stracą, a szlachcica to złodziejami będą“. Czasem znowu może przysłowie pogardę ściągnąć na niektóre powołania lub zawody; również i te nie nadają się w kazaniu, n. p. „Bodajeś cudze dzieci uczył“, lub „szewc, im lepszy majster, tem gorszy pijak“, „krawiec, sługa Boży: jednemu weźmie, drugiemu dołoży“, albo też „kto używa doktory, ten zawsze chory“, „urzędnik jak pies: tem lepszy, im gorszy“ i t. p.

Przenoszenie takich, stanowym utylitaryzmem wytworzonych przysłów, do warunków odmiennych, a to przez generalizowanie ich wyroków, może się okazać zwodniczem. Nieraz przysłowie wyrosło z faktu historycznego; mogło wyjątkowo być słuszne i prawdziwe, ale nie koniecznie jest niem zawsze. O przysłowiach podobnych zauważa słusznie Alban Stolz, że „świat a nawet i szatan mają również przysłowia swoje, przy których pomocy błędy i zasady wręcz zgubne, jako rzekomo prawdziwe i usprawiedliwione przemyca się do przekonań ludzi i zagaszcza się w sercach ich, tak że one w danych warunkach decydują w czasie pokusy o grzechu“ (Homiletik, Freiburg i. Br. 1899[6], 196). Do takich przysłów należą n. p.: „panom wszystko wolno“, „rzadka miłość rodzeństwa“, „tam prawo gdzie siła“, „kto ukradnie a ładnie, jakby znalazł“ i t. p. Jest rzeczą pożądaną, by kaznodzieja wybadał i zorjentował się w tem dokładnie, jakie przysłowia są w danej miejscowości w użyciu, oraz, by w razie odkrycia przysłów przewrotnych, w rodzaju przytoczonych, prostował je. Mogłoby to jednak nastąpić tylko okazyjnie, przy omawianiu przedmiotów, pozostających z przysłowiem w pewnej styczności. Sprostowanie przysłów fałszywych właśnie z ambony, byłoby nacechowane powagą odpowiednią i z powagą powinno się odbywać, nawet wówczas, gdyby kaznodzieja prostował przysłowia o brzmieniu humorystycznem. W przeciwnym razie powodowałby kaznodzieja śmiech słuchaczy, co nie zgadzałoby się ani z świętością miejsca, ani z godnością ambony, ani też z powagą samego kaznodziei, głosiciela prawdy Bożej. Przykładem dla kaznodziei powinien być P. Jezus, który drogi Bożej po prawdzie nauczał (Mat. 22, 16), który nauczaniem swojem nie zabawiał słuchaczy,

nie pobudzał ich do śmiechu, lecz skłaniał do głębszego zastanowienia się nad sobą. Zaiste, *„nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie Człowiek“* (Jan 7, 46).

Część przysłów została zmodernizowana, a zaprawiona dowcipem lub satyrą, wyraża trawestację powszechnie znanych prawd lub zasad i stanowi ich karykaturę np.: „tak długo dzban wodę nosi, dopóki weń piwa nie naleją“, lub „kto rano wstaje, bywa cały dzień śpiący“ i t. p. Oczywista, że takt kaznodziei nie pozwoli mu tego rodzaju kwiatuszków przytaczać na ambonie. Nawet w potocznej mowie mogłyby niekiedy powiedzenia podobne w ustach kapłana razić, cóż dopiero w kazaniu. Humorystyka kaznodziejska wymarła, zdaje się, z barokiem i oby już nigdy nie odżyła.

Przysłowia biblijne mają pierwszeństwo przed innemi, ludowemi i literackiemi. Chociaż nie wszystkie w biblji zawarte przysłowia mają powagę nieomylnej prawdy Bożej; są bowiem w Piśmie św. przytoczone także zdania ludzi, i te mają wiarogodność tylko ludzką, a nieraz im na niej nawet zupełnie zbywa. Do takich, w Piśmie św. zawartych powiedzeń ludzkich, zauważa św. Augustyn: *„In Evangeliis, quamvis verum sit omnino, quod dicta sint, non tamen omnia, quae dicta sunt, vera esse creduntur, quoniam multa a iudaeis falsa et impia dicta esse, verax evangelii Scriptura testatur; sic in hoc libro (Job.), ubi multae personae locutae esse narrantur, non solum quod dicatur, sed a quo etiam dicatur, considerandum est“* (Ad. Oros. contra Prisc. 9, n. 12). Wytyczną dla kaznodziei w stosowaniu i przytaczaniu takich biblijnych cytatów będą zasady hermeneutyki. Niech kaznodzieja przedewszystkiem zważy, że choć różne przysłowia i sentencje Pisma św. dadzą się przy różnych sposobnościach przytoczyć, nie mogą być wszakże naciągane do streszczenia czy przedstawienia treści, z którą zgoła nic nie mają wspólnego.

W razie, gdyby kaznodzieja miał do dyspozycji przysłowie o danej prawdzie, a równocześnie także cytat z Pisma św., dobrze zrobi, przytaczając prawdę w obydwu brzmieniach, przyznając jednak pierwszeństwo cytatowi biblijnemu. W ten sposób można np. myśl wyrażoną przez św. Pawła (Filip. 4, 13) „W s z y s t k o m o g ę w t y m, k t ó r y m i ę u m a c n i a“, przytoczyć w brzmieniu przysłowiowem: „komu Bóg pomaga, temu wszystko pomaga“, ewentualnie przysłowia tego użyć do parafrazy zdania Apostoła.

Część przysłów ma indywidualne narodowe zabarwienie. Nad używaniem przysłów obcych biada słusznie Woycicki (i.

w. str. 6 n): „Po odrodzeniu się nauk za Stanisława Augusta, i w naszych czasach zamiast użycia w potrzebie swoich narodowych przysłów, najwięcej francuskie, albo jeszcze z dawnych wieków niewykorzenione łacińskie słyszymy. Czas jest rzucić to jarzmo cudzoziemczyzny, przez które tyle utraciliśmy — czas odrodzić się na nowo w języku, i wskrzesić narodowe wspomnienia, które tym sposobem przetrwają dłużej niż wszelkie pomniki. Czas jest, poznać własną godność, i miłować więcej język ojczysty, niż ramotami obcemi szpecić i kalać najdroższe miano po naszych naddziadach“. „Pierwszeństwo śród przysłów mają w kazaniu przysłowia rodzinne. Przy ich pomocy mowa sprzęga nowe z dawnemi czasy, utrwala się ducha narodowego, wrażając w myśli i serca dzieje jego i to w postaci najpopopularniejszej a zarazem najbardziej konkretnej. Przytaczając w kazaniu przysłowia obce, chybia się celu, gdyż obleka się prawdę w szaty nieswojskie. Przestroga więc, by przysłowia nie były przenoszone na ambonę bezkrytycznie, zapożyczone ze zbiorów obcych, bez dostosowania do życiowych warunków. „Każdy naród ma właściwe sobie przysłowia, lecz zależne od klimatu, charakteru mieszkańców, zwyczajów i obyczajów, religji, sąsiedztwa i stosunków z różnemi krajami. Rozkoszny Włoch dotąd w przysłowiach wspomina sławnego Orlanda, mężny Polak — Zawiszę Czarnego, Francuz — napady Szwajcarskie, Polak — napady Litewskie i Tatarskie... Tak każdy naród tworzy przysłowia, lecz właściwe tylko sobie. Jak nie możemy Ojców naszych wystawiać z gitarą w ręku, nucących miękkie i rozkoszą tchnące rymy, co jest właściwe w charakterze Włochów, tak niestosownie przysłowia cudnych krain brzmią w ustach Polaka. Pomimo tego, w długim przeciągu czasu z zaniedbaniem języka ojczystego jedne przysłowia w niepamięć, drugie w żelaznej Epoce dla Literatury, zastąpione zostały łacińskiemi“ (Woycicki, j. w. str. 4). Może się nawet zdarzyć, że przysłowia rodzinne, swojskie, które powstały w okolicznościach szczególnych, mogą się w warunkach odmiennych wydać obcemi.

Przysłowia rodzinne, a właściwie tylko takie powinny być w kazaniu używane, mają podstawę w jakichś faktach lub zwyczajach swojskich, z których się wywodzą. Skąd się np. wzięło przysłowie: „j a k k a m i e ń w w o d ę“? Przysłowiem tem oznaczamy w języku naszym wieczne zapomnienie gniewu, urazy lub nienawiści, albo stratę jakiejś rzeczy niepowrotnie. Dawni Słowianie rzucali przy zawieraniu pokoju ze swymi nieprzyjaciółmi kamień do wody, na znak, że jak on niknie w głębinie,

tak niech zaginie wszelka nieprzyjaźń i zawiść, która ich ręce nawzajem uzbrajała. Zwyczaj ten, choć się w przeciągu czasu zatracił, pamięć jednakowoż jego pozostała w powyższem przysłowiu (Chata Lw. 1874, 287, Przyt. Nakłowicz, Pzykłady ojczyste, IV n. 437). Nieźle byłoby czasem w kazaniu zwrócić uwagę słuchaczy na genezę danego przysłowia, a to w formie przykładu ojczystego, który to przykład kończy się przytoczeniem przysłowia w brzmieniu dosłownem, jakby dla streszczenia przykładu tą syntezą.

Stosując w kazaniu przysłowia, strzec się powinien kaznodzieja, by przez zbyt silne akcentowanie treści przysłowia nie pozbawiał kazania pierwiastka nadprzyrodzonego i tonu religijnego. Skądinąd powinien na to pamiętać, że zbyt wielka ilość przysłów w kazaniu może mu wprawdzie nadać piętno popularne, jednocześnie jednak sprawić musi, że fizjognomja kazania stanie się mniej poważną (Por. Pana Jowialskiego).

Jakkolwiek praktyka przytaczania w kazaniu przysłów ma swoje dodatnie strony, nie należy jej wszakże uważać za bezwzględną konieczność, tylko za ewentualną możliwość. Z reguły pierwszeństwo przed przysłowiami świeckiemi mają sentencje Pisma św. Gdyby jednak kaznodzieja wybierał pomiędzy cytatem z autora świeckiego a przysłowiem, to przychyli się naturalnie do tego ostatniego, gdyż powaga jego, choć bezimienna, jest jednak większą, gdyż stoi za niem powszechna aprobata ludzi.

Nie trzeba dodawać, że nie każdemu kaznodziei może się udać przytoczenie przysłów w kazaniu, jeno kaznodziejom popularnym. Również nie każde kazanie przyjmie przysłowia, tylko kazanie popularne. Nie można bowiem do kazania wtłaczać przysłowia byle jak, nie przygotowawszy na to wpierw słuchaczy, oczywiście nie zapowiedzią ich, lecz odpowiednim tonem kazaniowym. Po wielekroć mogliby sami słuchacze zaokrąglić sobie refleksje kazaniowe przysłowiem, gdyż nieraz przysłowie samo ciśnie się na usta. Wtenczas jest przysłowie w kazaniu na miejscu, gdy organicznie z niem złączone, nie zaś wówczas, gdy kaznodzieja naciąga i nagina wywody swoje, by móc się wreszcie zdobyć na jakieś przysłowiowe *dictum*. W przeciwnym razie możnaby o takiem, ni stąd ni zowąd wtroczeniu przysłowia do kazania odpowiedzieć przysłowiem: „ni przypiął, ni przyłatał“.

Wspomnieliśmy już wyżej, że w przysłowiach, przytaczanych w kazaniu, nie może być nic trywjalnego ani śmiesznego. Ale nawet takie przysłowia, które wyrażają jakąś prawdę

poważną, nie mogą być na ambonę wprowadzone, jeśli są niezbyt estetyczne. Dla tych powodów nie nadają się jako cytat w kazaniu np. słowa: „Pies, który wrócił do zwrócenia swego: i świnia umyta do kałuży błota“ (II. Piotra 2, 12), lub „kolce złote w pysku u świni, niewiasta piękna a głupia“ (Przyp. 11, 22); przysłowia te, mimo prawdziwości swojej oraz pomimo biblijnego pochodzenia swojego, mogłyby jednak na ambonie razić i nieraz obrazić. Prawda jest w tych przysłowiach niewątpliwie dosadnie wyrażona ale nie zgodzimy się na obleczenie jej w byle jakie szaty, lub podanie jej prawie że w rozebraniu. Dla tych powodów nie nadają się na ambonę takie przysłowia, jak np. „w starym piecu djabeł pali“, „goły jak święty turecki“ i t. p.

Od przysłów ludowych należy odróżnić podobne do nich co do formy i treści, lecz mniej znane, więc i mniej popularne zdania autorów znanych, znakomitych ludzi, jak polityków, filozofów, literatów, sentencje, maksymy, myśli, aforyzmy. Trafność spostrzeżeń w nich wyrażonych, obok pięknej, nieraz obrazowej, czasem dowcipnej formy, sprawia to, że mogą się przyczynić do poglądowego przedstawienia poważnej treści kazaniowej. Nie można ich jednakowoż tak śmiało i pewnie przytaczać jak przysłów, których autorowie są nieznani, a które wypowiadają mądrość narodów, których stały się własnością. Do przysłów stosuje się, choć nie bez zastrzeżeń, zdanie, że *vox populi, vox Dei;* używanie zaś wspomnianych aforyzmów i t. p. zdań ogranicza encyklika *Humani generis* (15/VI 1917), w której naczelne magisterjum kościelne ostrzega przed wprowadzaniem na ambonę autorów świeckich, którym brak kompetencji do nauczania rzeczy Bożych, których mądrość nie może być stawiana na równi ze Słowem Bożem, jakby stanowiła lub stanowić mogła jednakową z niem powagę.

Nie możemy na szczęście narzekać na brak zbiorów przysłów w literaturze naszej. Wspomnieliśmy już wyżej, że autorowie przysłów nie są nam znani, oraz, że przysłowia były w użyciu od najdawniejszych czasów. Przysłowia stanowią mądrość żywą i zarazem żywą literaturę każdego narodu. Zbieraczy przysłów spotykamy już w starożytności. Już u Greków znani byli t. zw. paroemiografowie; pierwszymi byli Arystoteles i uczeń jego Klearchos. Później następują Chryzypp, Atthydograf Demon, Arystofanes z Byzancjum, Dydymos i Lukillos z Tarrhi. Z tych źródeł powstały trzy zbiory przysłów, które doszły do nas z wieku II po Chr., mianowicie Zenobiusza, Plu-

tarcha i Diogeniana. W XIII w. zbiera przysłowia Grzegorz z Cypru, w XV Makary Chryzokefalos i Michał Apostolios. Mnóstwo przysłów łacińskich i greckich przytacza Erazm w swoich Adagiach (H. Pigge, Art. „Sprichwort" w Roloff'a Lexikon der Pädagogik IV, Freiburg i Br. 1915, Herder, 1221). U nas już w XVII wieku zbiera przysłowia Salomon Rysiński (z łac. Pantherus zwany). Dzieło jego pt. „Przypowieści polskie przez Salomona Rysińskiego zebrane, centurji ośmnaście" wyszło w pięciu wydaniach, pomimo to jest bardzo rzadkie. Tajemnica leży w tem, że Rysiński był wyznania kalwińskiego, miał więc w Jezuitach zdecydowanych wrogów, którzy też dzieło jego, jak i gdzie mogli, niszczyli.

Prawie równocześnie z Rysińskim zbierał i drukował przysłowia polskie, niestety po łacinie spisane, znakomity leksykograf polski, Jezuita Grzegorz Knapski. Jego *„Thesauri polono-latino-graeci"* zawierały najużywańsze wówczas zdania moralne i przysłowia polskie, wyłożone przysłowiami łacińskiemi i greckiemi. Same przysłowia wyjęte z niego wydawano wielokrotnie pt. *„Idiotismi polonici sen voces"*. Zbiór przysłów krajowych zestawił pomiędzy innemi dziełami Andrzej Maxymilian Pudro (1679) pt. „Przysłowia mów potocznych, albo przestrogi obyczajowe, radne i wojenne". Bogaty i cenny zbiór przysłów polskich zawiera też wiekopomny słownik S. B. Lindego. Z innych zbieraczy przysłów polskich i obcych wypada nam wymienić Pijarów Ignacego Zawadzkiego (1651-1712), Arnolda Żeglickiego (1696-1766) i Stanisława Tomasza Dąbrowskiego (XVIII w.).

W XVIII w. pochop do zbierania i wyjaśniania przysłów dał K. W. Wójcicki oraz Tymot. Lipiński. Najdokładniejszy zbiór przysłów ludowych podaje „Księga przysłów polskich, spisana przez Samuela Adalberga (Warszawa 1889-94, Por. Encykl. Orgelbranda VIII 320; XII 40; XIII 192. — Piotr Chmielowski, Stylistyka Polska, Warszawa 1903, 357).

Ks. Józef Makłowicz wskazał w cennych „Przykładach ojczystych" (tomów 5, Lwów 1910-14), jak przy różnych materjach dadzą się zastosować przysłowia; przytacza ich wszakże naogół tylko niewiele, gdyż sam tytuł dzieła wskazuje, że Autorowi zależało raczej na przykładach, a nie na przysłowiach. Jednak nawet to, co nam podał z działu przysłów, jest praktycznem wskazaniem, jak przysłowia mogą być w kazaniach użyte.

Do przypomnienia, jakie znaczenie mają dla kazań, skłoniło nas to, że one, jakkolwiek były dawniej przez kaznodzie-

jów wydatnie i ze skutkiem używane, nieraz, co prawda, nawet aż nadużywane, to obecnie jako środek retoryczny, zda się, że są całkiem zapomniane. Nie dzieje się to bez szkody dla praktyczności i popularności kazań. Kazania genjalnych mówców nie odznaczały się napuszystością i niedostępną dla ogółu filozofją, ale prostotą i prawdą, wykazywaną niemal namacalnie, a nietylko w ogólnych wskazaniach. Przysłowia, jak wykazaliśmy to już wyżej, podają dane prawdy konkretnie i tłumaczą je, a przytem w formie prostej i tem okazują się tak skuteczne.

Gdy św. Hieronimowi zarzucali współcześni, że nietylko z prawdy objawionej czerpał, ale korzystał także z dzieł pisarzy świeckich, a nawet z prac autorów pogańskich, tedy, chcąc się obronić, odwołał się do przykładu, jaki mu w tym względzie dał Apostoł Narodów (Tyt. 1, 22; II Kor. 15, 33; Dz, 17, 33) i zauważył słusznie, że nauczył się był od Dawida, jak Goliatowi utrącać głowę mieczem jego własnym (Hieron. epist. 70 ad Magn. n. r. p. 427). Przykład ten może również i nam posłużyć przeciwko zarzutom ze strony przesadnego purytanizmu, gorszącego się używaniem przysłów świeckich na ambonie. Obóz Chrystusowi wrogi, nastając na prawdę Ewangelji, szarżuje różną bronią, a nie lekceważy m. in. także przysłów; a obóz ten wyrósł obecnie do rozmiarów osobliwego olbrzyma. Czemużbyśmy nie mieli posłużyć się własną jego bronią do skutecznego zwalczenia? Do przekonań ludu trafimy tylko jego własnym sposobem myślenia i mówienia. Część przysłów wywodzi się od jakiegoś faktu historycznego, ma więc znaczenie okolicznościowe, większość ich jednak ma znaczenie ogólne, geneza ich nie da się łatwo określić, a ta ich starożytność obok powszechnego używania, oraz ich oczywistość składa się na to, że przez kaznodziejów słuchaczom przypomniane, są odrazu zrozumiane. Treść zatem wywodów kaznodziei, wspierająca się na przysłowiu, przedstawia się przejrzyściej, zrozumialej, ma też ułatwione i prawie zapewnione chętne przyjęcie u słuchaczy. Słusznie zauważył ks. Krukowski, że przysłowia są szczególnie u ludu ostatnim argumentem chłopskiej filozofji.

Korzystajmy więc w kazaniach naszych wydatnie ze skarbnicy przysłów ludowych, tem bardziej, że, jak głosi przysłowie: „na wszystko jest przysłowie“.

Lwów. *Ks. Stanisław Żukowski.*

# AMBONA I ŻYCIE.

## Z monachijskiego kursu homiletycznego.

W poznańskich „Wiadomościach dla Duchowieństwa“ (Nr. 10, r. 1927), zabierając głos w dyskusji na temat „Czemu posucha?“, wyraziłem zdanie, że zwołany właśnie wtenczas przez J. Em. ks. kardynała Faulhabera do Monachjum kurs homiletyczny stanie się dla uczestników „ucztą lukullusową“ zwłaszcza dlatego, ponieważ kurs ten stać miał pod znakiem „Pismo św. a kaznodziejstwo“, a główne referaty na ten temat obiecał wygłosić sam ks. kardynał, będący — jak wiadomo — w jednej osobie i kaznodzieją z Bożej zaiste łaski i wytwornym znawcą Pisma św., w szczególności Starego Testamentu.

Nikt przeto nie będzie zdziwiony, gdy wyznam, że z niecierpliwością wyglądałem ukazania się drukowanego z tego kursu sprawozdania. A kiedy ono właśnie ukazało się [1]), śmiem uważać, że oddam niejaką przysługę Czcigodnym Czytelnikom „Przeglądu Homiletycznego“, zaznajamiając Ich z najbardziej zajmującemi (mojem zdaniem) myślami, wyrażonemi w czasie tej imprezy homiletycznej.

Kurs monachijski, a zatem także drukowane z niego sprawozdanie, na dwie podzielony jest części: pierwsza z nich wyraźnie odcina się pod względem formalnym od części drugiej, będąc poświęcona tematowi „Kaznodziejstwo a Pismo św.“, druga zaś zajmuje się sprawą t. zw. „nowoczesnego kazania“, po za tem mając jeszcze referaty i dyskusję o encyklice Benedykta XV *„Humani generis“*, o przygotowaniu się kaznodziei, o fonetycznem wyszkoleniu kaznodziei, o stosunku kazania do katechizmu i do liturgji, a w końcu o wygłoszeniu kazań. Największe zainteresowanie przez wzgląd na osobę prelegenta i na doniosłość omawianego przezeń tematu budzi oczywiście część pierwsza z trzema referatami kardynała p. t. „Nasze kaznodziejstwo a Pismo św.“. Ponieważ zarówno dla wielkiej zwięzłości wykładu jako też wytworności wysłowienia się Jego Eminencji streszczenie tych odczytów nietylko byłoby trudne, ale pominęłoby bodaj czy nie najpiękniejsze i najważniejsze ich myśli, przeto postanowiłem odczyty te, jeżeli będą sprzyjały

---

1) „Der homiletische Kurs in München vom 10-12. Oktober 1927“. Vorträge und Verhandlungen im Auftrage der Kursleitung herausgegeben von Dr. Joh. B. Schauer, Domkapitular in München 1927. Verlag Josef Kösel und Friedrich Pustet. München. (194 str. w 8-ce większej).

okoliczności, uprzystępnić Czcigodnemu Klerowi w innej formie i na innem miejscu[1]), tutaj zaś z P. T. Czytelnikami podzielić się treścią drugiej wyżej naszkicowanej części kursu i sprawozdania.

* * *

Część ta poświęcona jest, jako się rzekło, głównie kazaniu „nowoczesnemu“, na który to temat przemawiał sympatyczny profesor homiletyki na uniwersytecie monasterskim, ks. dr. A. Donders, znany między innemi także ze swej wielkiej czci dla wielkich kaznodziejów francuskich, a zwłaszcza dla O. Lacordaire'a.

Podkreśliwszy z wielkim naciskiem, że w ambonie w nasze ręce złożona jest potęga pierwszorzędnej wartości i wagi, z czego sobie może nie zawsze zdajemy należycie sprawę, ks. Donders przechodzi do ustalenia pojęcia kazania „nowoczesnego“. Przedtem jeszcze wygłasza on takie oto — między innemi — zdanie: „Bebel zastanawiał się nad tem, jak wielki wpływ wywiera regularne katolickie nabożeństwo niedzielne, i pragnął mieć coś podobnego dla propagandy idei socjalistycznej. Nas powinno to zawstydzić i wstrząsnąć nami zbawiennie, że Bebel idee te zdołał przecież rozszerzyć, i to w takiej mierze, choć nie miał do dyspozycji takiego środka, jak my go mamy“. — Pan Jezus do rzeczy najbardziej znikomej, jaką jest ludzkie słowo samo w sobie, przywiązał tak wielką wagę, że temu właśnie słowu powierzył rozkrzewienie swego królestwa. On, będąc Logosem, czyli Słowem Boga wcielonem, postanowił użyć słowa Bożego jako środka odkupienia i zdobywania dusz, i dlatego zaprawił je swoją mocą z wysokości. To też nie wolno nam mówić dzisiaj o żadnym kryzysie kaznodziejskim, lecz winniśmy tem bardziej pamiętać o słowach św. Pawła: *„Ducha nie gaście. Proroctw nie lekceważcie“* (1 Tes 5, 19-20), (przyczem godzi się pamiętać, że przez „proroctwa“ rozumie się głoszenie słowa Bożego, wspomagane szczególnym charyzmatem z czasów Apostoła). A także o tem nam nie wolno zapominać, co pisze Apostoł do Kolosan (4, 3-6): *„Módlcie się też społecznie i za nas, aby nam Bóg otworzył drzwi mowy* (t. j. dał nam możność

[1]) Dla zapobieżenia mylnym interpretacjom niechaj będzie wolno oświadczyć lojalnie, że zamierzona ta publikacja daleka jest od chęci jakiejkolwiek propagandy, i że z równą, jeżeli nie większą, przyjemnością „propagowałbym“ coś równie dobrego i mądrego w innym języku, więc n. p. we francuskim, gdybym miał po temu sposobność i powód.

głoszenia słowa Bożego [1]) *ku opowiadaniu tajemnicy Chrystusowej, dla której też jestem związany* (w więzieniu rzymskiem [1]), *abym ją oznajmiał jako potrzeba, abym mówił"*. — Albo: „Tysiące kazalnic należą do nas, i tysiączne rzesze gromadzą się koło nich, łaknąc, także dzisiaj, co więcej, szczególnie dzisiaj, chleba żywota, zwłaszcza po większych miastach... W Londynie każdej niedzieli nieprzejrzane rzesze narodu płyną do Hyde-parku, żeby też usłyszeć jakie przemówienie na temat religijny i choć na chwilę być wzniesionym ponad sprawy doczesne".

Prawdą jednak jest i to, że kaznodziejstwo dzisiejsze musi borykać się z trudnościami wręcz niebywałemi i zepchnięte jest do defenzywy na długich odcinkach frontu. „Gazeta jest dzisiaj kaznodzieją słyszanym częściej od nas. Samochód przywozi ją do najbardziej zapadłych wiosek. Kaznodzieją jest dzisiaj stowarzyszenie, zebranie, opinja publiczna. Kazania prawi dzisiejsza nasza kultura książkowa i ta szybka ewolucja literacka, a to wszystko niemal jest antytezą Kościoła. Skutkiem tego ludzie nie wierzą w uniwersalną moc religji; dzisiaj to już nie średniowiecze, kiedy to religja była tem słońcem wszechwładnem, którego promienie przeświecały poprzez wszystkie konary i gałązki drzewa życia".

Albo znowu na innem miejscu: „Trudności są także po stronie kaznodziei. Kaznodzieja dzisiaj, mając tyle zajęć, które go absorbują nazewnątrz i szarpią jego nerwami, więc te rozliczne zadania duszpasterskie, więc ta praca w stowarzyszeniach i na zgromadzeniach, nie ma zawsze dość czasu i spokoju, żeby się mógł sam należycie pogłębić. A bez tego właśnie pogłębienia świeczniki w Domu Bożym nie mogą być „płonącemi i świecącemi pochodniami" nakształt Jana Chrzciciela, nie mogą być temi kandelabrami, od którychby pełnemi strumieniami biło światło prawdy. Tem bardziej, że zadanie kaznodziei zaiste nie jest łatwe. Bo móc ze siebie wydobywać i wydawać co niedziela te tak przecież głębokie i przepastne prawdy objawienia Bożego, i to w dostosowaniu do potrzeb powszedniego trudu, to jest rzecz doprawdy bardzo trudna; trzebaby mieć ducha i dar proroków Starego Zakonu, tych kanclerzów tajemnic i praw Boskich, żeby móc sprostać w całej pełni ogromowi tego zadania.

---

1) Mój przypisek.

Nadto często trudno opędzić się uczuciu, jakobyśmy nasze słowa z ambony skierowywali do niewłaściwych słuchaczów, to jest nie do tych, którymby się nasze kazania najbardziej przydały, nie do tych tłumów, które się odwróciły plecami do Kościoła i chrześcijaństwa. Na tę myśl budzi się nieraz życzenie, żeby móc pójść na drogi i opłotki i zmusić tamtych, żeby weszli do kościoła zamiast tych, co sami przyszli. W Holandji Redemptoryści zaczęli głosić kazania wręcz na ulicach miast, a w Anglji Jezuita Vaughan, brat zmarłego kardynała Westminsterskiego, jako kaznodzieja uliczny zdobył wielką popularność.

W niedalekiej może przyszłości trzeba będzie zastanowić się i obmyśleć sposób, w jakiby nasze przepowiadanie mogło dotrzeć także do tych zagubionych synów Domu Bożego".

Na czele tych wywodów ks. Donders położył znane słowo św. Klemensa Hofbauera, który powiedział był, że Ewangelję trzeba głosić sposobem zgoła nowym, tudzież równie znaną dewizę ks. kardynała Faulhabera *„Vox temporis — vox Dei"*. W jakiemże tedy znaczeniu hasła te należy realizować? Czyż bowiem może być mowa o „nowoczesnym" czy współczesnym sposobie głoszenia Ewangelji, o której tak samo jak o Jezusie Chrystusie powiedzieć należy *„heri et hodie ipse et in saecula"?* A przecież Święci słów nie rzucają na wiatr, więc też żądanie św. Klemensa jakiś sens mieć musi.

Jasnem jest oczywiście, że nie może być mowy o jakiemkolwiek kompromisowem przystosowywaniu Ewangelji do t. zw. ducha czasu, skoro temu raz na zawsze położył tamę św. Paweł swojem potężnem *„Nolite conformari huic saeculo, sed reformamini"* (Rom 12, 2).

A jednak wszyscy czujemy, że między „dawniej" a dzisiaj zachodzą przecież pewne różnice, z któremi należy się liczyć w *„posługowaniu słowa"*. Różnice te można sprowadzić do tego, że:

1) należy stosować pewną selekcję w doborze tematów i prawd, które trzeba wysuwać naprzód z pewnym szczególnym naciskiem ze względu na to, że czasy dzisiejsze właśnie pewnych tematów i pewnych prawd potrzebują;

2) w sposobie i formie przepowiadania trzeba się liczyć ze zmienionem umysłowem, duchownem i uczuciowem nastawieniem współczesnego audytorjum, w które to nastawienie trzeba się starać wniknąć i wczuć się w nie, albo dokładniej: dążyć do tego, żeby odwieczna i niezmienna prawda Boża mogła przylgnąć i przylec do dzisiejszego człowieka, a on do niej.

Bo to pewna, że chrześcijaństwo nigdy nie jest czemś, coby było raz na zawsze gotowe, skończone albo raczej wykończone i niezdolne do uwzględnienia tego, co Pan Jezus sam nazwał *„znakami czasu“* (Mat. 16, 4; por. Łuk. 12, 56); chrześcijaństwo do każdego wieku, do każdego okresu przychodzi wciąż jako coś nowego; będąc wiecznie starem, musi być wiecznie nowem.

Czy sposób przepowiadania takiego św. Pawła nie różni się od sposobu Jana Złotoustego, a sposób Grzegorza z Nazjanzu od sposobu Ambrożego, Bernarda, Jana Kapistrana, Piotra Skargi, Kettelera i tak dalej aż do najnowszych czasów?

Wobec tego kaznodzieja, żeby odpowiedzieć postulatowi nowoczesności, powinien:

1) studjować współczesność, żeby mógł poznać wszystkie „drgania współczesnego człowieka, wczuć się i wmyśleć w świat jego myśli i w jego duszę wogóle i umiał w niej czytać i dowiedzieć się, jakiem echem w tej duszy dźwięczy to wszystko, co dzisiaj niejako wisi w powietrzu. Winien on jednak zarazem

2) studjować Ewangelję, aby wziął w siebie jej ducha, jej miarę, jej idee i to wszystko przerobił i przetrawił w sobie tak, iżby mógł powiedzieć za św. Pawłem: *„Nos autem sensum Christi habemus“* (1 Kor 2, 16). Wreszcie kaznodzieja nowoczesny winien

3) porównywać nowoczesność z Ewangelją i naodwrót i mierzyć jednę drugą, do czego potrzeba niemałej zdolności i psychologicznego i religijnego umysłu spostrzegawczego, zwłaszcza po większych miastach — środowiskach przemysłowych.

Bo ten człowiek dzisiejszy jest taki rozgorączkowany, wiecznie spieszący się, wiecznie za czemś goni, niespokojny jest, czegoś szuka, chaos ma w głowie i w sercu, bo głowa mu pęka od problemów, a serce szarpane jest na wszystkie strony; stąd człowiek ten jest powierzchowny, wybuchowy i impulsywny w myśleniu, chceniu i działaniu, ustawicznie jakby w drodze, zawsze wylany nazewnątrz, nigdy nie skupiony w sobie ani nie skierowany ku Bogu, przeczulony i z rozstrojonemi nerwami, goni za rekordami szybkości i wysokości, jest udręczony pod względem gospodarczym, a duszę ma rozdartą i podzieloną, kuleje na obie nogi, służąc raz Jehowie raz znowu Belialowi, wiecznie niespokojny jak rozkołysany ocean i ustawicznie drgająca igła kompasowa. Do tego przybywa i to, że tego człowieka zewsząd podburzają przeciwko nam

i napełniają go nieufnością do nas; a przecież on od nas ma otrzymać pomoc i ratunek.

Nie wolno też prześlepiać faktu, że żyjemy w okresie przejściowym, gdzie spotykają się ze sobą dwie epoki w dziejach ludzkości, a granice między jedną a drugą jeszcze się nie zarysowały dość wyraźnie, więc sąd o prawdziwym stanie rzeczy jest wysoce utrudniony. W każdym razie pokolenie, które „idzie“, już nie rozumie pokolenia dawnego. Synowie nie rozumieją ojców, córki matek, jak się nie mogli porozumieć ludzie pod wieżą Babel. Stąd oceny jednej i tej samej rzeczy są tak rozbieżne. Nie wszystko, co jest „stare“, jest przez to samo odrazu „przestarzałe“, czyli złe, jak nie wszystko, co jest „nowe“, przez to samo już musi być dobre.

I jeszcze o jednem pamiętać trzeba. Oto gdy świat rzuca nam hasło: „Z czasem trzeba iść!“, nie wolno nam zapominać, że nie możemy pozwolić, by nas czas ze sobą porwał i zatrzymał w swoich ramionach. Bo my musimy stać ponad czasem, aby móc mieć należyty o nim sąd i móc być lekarzami jego chorób. Nam nie wolno i nie możemy wychodzić na spotkanie tego świata, jak się tego od nas wciąż domagają, bo tam, gdzie zieje przepaść, nie można się udawać, jeżeli się nie chce wpaść w otchłań. My musimy stać na gruncie opoczystym, bo tylko wtedy będziemy mogli ku tonącym rzucić ratunkowe liny i wyciągać ich z toni“.

Przechodząc następnie ks. Donders do pozytywnych wskazań, domaga się, aby „nowoczesne kazanie“ starało się przedewszystkiem o pozytywny — z uwzględnieniem poprzednio wskazanych momentów formalnych — wykład prawdy objawionej, żeby nasze ambony stały się katedrami rzetelnej wiedzy i oświaty ludowej pod względem religijnym.

Tutaj znowu ogromny kładzie nacisk na dobry, gruntowny, wszechstronny, ciepły, wzniosły i porywający „wykład“ nauki o Panu Bogu, a celem jego winno być to, żeby ludzie zaczęli znowu mieć właściwe pojęcie o Bogu, i nauczyli się znowu do Boga odnosić z należną czcią i uszanowaniem.

Następnie głośno woła o kazania na temat wiecznie aktualny, wiecznie stary i wiecznie nowy, którym jest „Jezus Chrystus, a ten Ukrzyżowany“. Bez apologetyzowania i polemizowania należy kazać o Panu Jezusie nietylko jako o Synu Bożym, lecz także jako o Synu Człowieczym (a ja śmiem dodać: o Jego Najświętszem Sercu) i o Jezusie-Odkupicielu; zaznajomić wiernych z życiem Pana Jezusa na podstawie nie

samych tylko perykop niedzielnych, lecz na podstawie czterech Ewangelij, których wspólne czytanie publiczne stanie się wtedy i koniecznością i potrzebą błogosławioną.

Koniecznym następnie tematem naszego przepowiadania winien być Kościół, żeby wierni uświadomili sobie znowu cały ogrom szczęścia i łaski członkostwa tego „dalszego ciągu Chrystusa“. Jasną jest rzeczą, że od kazania o Kościele nieodłączne będzie kazanie o łasce i sakramentach, a nie na ostatku o rzeczach ostatecznych, bo *„obcowanie nasze jest w niebiesiech“*.

Nie należy jednak poprzestawać na samym wykładzie prawdy objawionej, lecz trzeba dążyć do tego, żeby się w całej pełni uwydatniły walory życiowe dogmatów, ku wychowaniu pełnych indywidualności chrześcijańskich. Ten moment należy uwzględniać już przy pozytywnym wykładzie prawdy objawionej, ale też powinno się omawiać takie tematy, które wprost zmierzają do celów wychowania i kultury religijnej. W tym celu należy dążyć do wyrabiania chrześcijańskiego życia, woli, zapomocą nauk o grzechu, a zwłaszcza o cnocie, do uszlachetniania uczuć religijnych zapomocą żywego kontaktu z życiem Kościoła i zapomocą ascezy.

Nie może też kaznodzieja stronić od tematów, które mają służyć wyrobieniu we wiernych zmysłu społecznego, żeby się znowu poczuwali do wielkiego obowiązku apostołowania na mocy danego sobie „charakteru“ powszechnego kapłaństwa. Zmysł ten społeczny uwydatni się na łonie rodziny chrześcijańskiej, zwłaszcza jeżeli ta będzie poświęcona Sercu Jezusowemu, ale też się przejawi w należytem ustosunkowaniu jednostki do społeczności Kościoła, i to za pośrednictwem parafji, której podstawowe znaczenie znowu powinno wejść głęboko w świadomość wiernych.

Niepodobieństwem też będzie dla kaznodziei, mającego oczy i duszę otwartą na wszystko, co się pokrywa nazwą „znaków czasu“, nie potrącić w swojem przepowiadaniu o wielkie współczesne zagadnienia socjalne w duchu sprawiedliwości i miłości podług wiekopomnych wskazań *„Rerum novarum“* i katolickiego episkopatu z najnowszych czasów.

A ci, co się na nas boczą i stoją zdaleka, czyżby mieli być skazani na przymieranie głodem Słowa Bożego? Jak do nich trafić zapomocą nadzwyczajnych jakichś imprez homiletyczno-misyjnych, żeby i oni mogli czerpać znowu z weselem ze źródeł Zbawicielowych?

Nadto czyżbyśmy nie mieli sposobów na zażegnanie wielkiego „modnego“ niebezpieczeństwa naturalizmu i zlaicyzowania całego życia? Powiedzmy sobie to otwarcie, że te gotyckie tumy, które strzelają ku niebu, są niemymi świadkami epoki, która minęła, a w której między życiem i religją, a nietylko między papieżem a cesarzem istniała ostatecznie, bo zasadniczo, harmonja. Nasze przepowiadanie musi znowu Chrystusa osadzić na tronie Jego królewskim, według encykliki Piusa XI o Bożem królowaniu w duchu genjalnych rzutów myśli Leona XIII o *„democratia christiana“* (zbyteczna zastrzegać się, że tu niema mowy o polityce stronnictw).

Lecz przepowiadaniu naszemu otwierają się dzisiaj jeszcze szersze i bodaj czy nie bardziej rozsłonecznione horyzonty.

Oto bowiem jeżeli kiedy to dzisiaj z dziwną siłą przemawiają do nas słowa Pana Jezusa: *„Izaż wy nie powiadacie, iż jeszcze są cztery miesiące, a żniwo przyjdzie? Oto wam powiadam: podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu“* (Jan 4, 35), sprawa to misyj zagranicznych (a u nas w Polsce sprawa ta przybiera specjalne, jak wiadomo, „zabarwienie“), o których wręcz nie wolno nam nie mówić na ambonie, mimo, iż prawdą jest, że także u siebie w domu jest do nawrócenia niejeden niekolorowy poganin. Zdaje się zresztą rzecz dowiedziona, że rozbudzenie zapału dla sprawy misyjnej jest jednym z wybitniejszych środków duszpasterskich do rozbudzenia zapału religijnego wogóle.

Nakoniec któż nie widzi, że się przed Kościołem otwiera pole jego najwdzięczniejszych zadań, bo pole przywrócenia światu pokoju? A skoro się zadanie to otwiera znowu przed Kościołem, to się otwiera także przed kaznodzieją, który, mówiąc — *cum omni patientia et doctrina* — o tej wzniosłej sprawie, może przed słuchaczami roztoczyć zaiste piękny obraz wielkich przeznaczeń tego Kościoła, którego Głowa niewidzialna Pan nasz Jezus Chrystus przez Proroka nazwany był „Księciem pokoju“.

Streszczone tu w pobieżnym szkicu wywody ks. dr. Donders takiemi oto zamknął pięknemi słowy:

„Przejęci wielkością i wzniosłością swego zadania, my kaznodzieje ustawimy się na basztach współczesności, bo tylko wtedy będziemy mogli oddziaływać na tę współczesność ku zbawieniu i błogosławieństwu. Nie narzekajmy, że czasy są złe, lecz miejmy się za wysłanników Pana Boga na te właśnie czasy, za lekarzów na choroby współczesne. Jeżeli wiernie spełnimy

swoją powinność strażaków na tych basztach, to nam nie zabraknie powodzenia. Na pytanie nasze: *„Custos, quid de nocte?“*, usłyszymy wtedy odpowiedź: *„Venit mane“* (Iz. 21, 11).

Każdy przyzna, że ks. dr. Donders rozwinął przebogaty program homiletyczny, nacechowany z jednej strony troską o to, żeby nie zostały w niczem zatarte ścieżki, których po wieczne czasy trzymać się musi *„który wyszedł, aby siać“* słowo Boże, z drugiej zaś strony wielkiem zrozumieniem potrzeb dzisiejszej chwili, która także domaga się, aby *„mowa Boża bieżała i była wsławiona“* (2 Tes. 3, 1) jako i dawniej.

* * *

W dalszym ciągu sprawozdanie zajmuje się tyle ważną dla kaznodziejstwa encykliką *„Humani generis“* Benedykta XV, o której jestem najmocniej przekonany, że gdybyśmy ją lepiej znali i wraz z wydanemi przez św. Kongregację konsystorską 40-ma *„Normae pro sacra praedicatione“* wprowadzili w życie, to wnet ustałaby przedewszystkiem wielka bezprogramowość w naszych poczynaniach kaznodziejskich.

Wołanie o kazania katechizmowe naogół, dzięki Bogu, znalazło wdzięczny posłuch u kaznodziejów. Tu i ówdzie jednak trudno się opędzić wrażeniu, jakby tej ochocie nie zawsze dotrzymywało placu należyte zrozumienie właściwego stosunku kazań do tego, co się obejmować zwykło nazwą katechizmu, a zwłaszcza jakoby praktyka nie we wszystkiem odpowiadała uznanej zasadzie. Tak jest u nas, a nie inaczej jest gdzieindziej, bo wszędzie kaznodzieje są ludźmi, którzy do śmierci muszą się uczyć. To też odczyt na temat stosunku kazania do katechizmu znalazł w Monachjum pilnych i wdzięcznych słuchaczów.

W okresie budzącego się ruchu, zwanego ruchem liturgicznym, na kursie monachijskim nie mogło zabraknąć referatu o kazaniach na tle liturgicznem, czyli liturgicznych wogóle. Referat ten stwierdził przedewszystkiem, że jedną z przyczyn „posuchy“ u nas kaznodziejskiej jest także właśnie zerwanie kontaktu z liturgją, która, obok Pisma św., winna stanowić jedno z głównych źródeł homiletycznego posługowania.

Trzy następne i ostatnie referaty dotyczyły już tego działu homiletycznego, który się odnosi raczej do osoby kaznodziei, i traktowały o przygotowaniu kazania, o wygłaszaniu kazania i o fonetycznem wyszkoleniu kaznodziei.

Tematy te, obfitujące w mnóstwo zajmujących szczegółów i wskazań, tudzież podana w sprawozdaniu treść dyskusji nad wygłoszonemi referatami, wchodzą jednak raczej w zakres tego wszystkiego, co nasz „Przegląd“ lubi obejmować rubryką „Ambona i Życie“, więc też Szanownych Czytelników po garść takich szczegółów mam zaszczyt do tego działu (w zeszycie następnym — przypisek Red.) uprzejmie odesłać.

Kraków. *Ks. Jan Korzonkiewicz.*

---

## O rekolekcjach dla młodzieży.

### Uwagi praktyczne.

W artykule p. t. „Metodyka udzielania rekolekcyj dla młodzieży“ (zob. Przegl. Homil. r. 1927, str. 285-294) omówiliśmy szereg zasadniczych kwestyj, odnoszących się do tak ważnej pracy. Tutaj dodamy jeszcze kilka uwag praktycznych, ułatwiających jak najlepsze ich urządzenie.

Przed rekolekcjami. Dużo zależy od wybrania dogodnego czasu i zaagitowania za rekolekcjami, zwłaszcza w tych parafjach, gdzie już dawno nie było rekolekcyj, lub młodzież jest bardzo oziębła w służbie Bożej. W tym celu użyje ks. proboszcz wszystkich środków, ażeby jak najbardziej uświadomić całą parafję o rekolekcjach i ich pożytku. Będzie więc przez miesiąc zapowiadał w każdę niedzielę rekolekcje, będzie zachęcał rodziców i chlebodawców do posyłania synów i sługi na ćwiczenia duchowne; skorzysta ze zmian różańcowych, z pobożnych zebrań, wygłosi też jedno i drugie kazanie o znaczeniu takich rekolekcyj, o wielkiej łasce dla parafji, o potrzebie korzystania z rekolekcyj. Szczególniej zwróci uwagę na służbę, pastuchów i służbę folwarczną. Do pana we dworze sam się przejdzie lub bilecikiem grzecznym poprosi, by służbę na nauki zwolniono z obowiązków. Wreszcie zapowie głośno i wyraźnie dzień, godzinę i nadmieni, że dokładny porządek ogłosi sam ks. misjonarz. Tak go też będzie tytułował wobec parafji. Oczywiście, że sam ks. proboszcz będzie się gorliwie modlił i poleci modlitwom parafji młodzież oraz misjonarza. Dobrze też będzie przed rekolekcjami urządzić nowennę. Trzeba też dokładnie zapowiedzieć, kto ma na rekolekcje uczęszczać. Zdarzało się bowiem, że rekolekcje były umówione tylko dla młodzieńców, a w ostatniej chwili na skutek próśb dziewcząt zapowiedział ks. proboszcz rekolekcje i dla nich.

Rekolekcje rozpoczyna się albo wieczorem albo rano. Wieczorem rozpoczyna się rekolekcje w porze letniej i w parafji skupionej, zwłaszcza po miastach. W parafjach zaś rozrzuconych, zwłaszcza w porze zimowej, lepiej będzie rozpoczynać rekolekcje rano.

Rozpoczynanie. Zapewne postarał się ks. proboszcz, o ile tego wymagają przepisy diecezjalne, u swojego Ordynarjusza o pozwolenie wystawienia Najśw. Sakramentu w monstracji, o błogosławieństwo arcypasterskie dla parafji i o jurysdykcję dla misjonarza, o ile pochodzi z poza diecezji.

Ołtarz ubiera się w kwiaty i oświetla się go bogato. Nabożeństwo wstępne odprawi ks. proboszcz w asyście miejscowego duchowieństwa. Można rozpoczynać śpiewem: „Święty, Święty zawsze Święty“, O przenajświętsza i t. d., Veni Creator, litanją do Serca Pana Jezusa, Przed tak wielkim Sakramentem oraz błogosławieństwem Najśw. Sakramentem. Misjonarz najlepiej zrobi, jeśli odprawi mszę św. wcześniej, by już mógł być po śniadaniu; nie poleca się bowiem mówić naczczo. W czasie wstępnego nabożeństwa klęczy pobożnie (jeśli jest świeckim kapłanem w komży i stule) u stopni ołtarza i modli się w skupieniu, a po skończonem nabożeństwie prosto od ołtarza udaje się na ambonę. Przy misjach praktykuje się wprowadzenie ojców misjonarzy w procesji wśród bicia dzwonów do kościoła i przemówienie ks. proboszcza od ołtarza. Misjonarz, skoro już uciszyło się w kościele, po krótkiej cichej modlitwie na ambonie zwraca się do zebranych, ogarnia ich pogodnym i dobrotliwym wzrokiem i w najpierwszych słowach przywita się głośnem i łagodnem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“. Dobrze zrobi, jeśli przed zapowiedzeniem porządku nauk zaprowadzi porządek między zebranymi np. każe zejść z chóru i ustawić się blisko ołtarza.

Czyni to tak:

„Ukochani moi! Zanim rozpoczniemy św. rekolekcje mam do was dwie prośby. Jestem pewny, że mi je ochotnie spełnicie. Ciekawiście, co to za prośby: pierwsza moja prośba to ta, żeby wszyscy młodzieńcy z chóru zeszli, ale to wszyscy co do jednego (schodzą, kaznodzieja czeka chwilę). Bardzo ładnie. A druga prośba, to ta, żeby wszyscy młodzieńcy wyszli z pod chóru i z bocznych ławek i przyszli tu przed ambonę i blisko Pana Jezusa. Ale to wszyscy. A teraz słuchajcie: jeszcze was nie znam, a już was muszę pochwalić. A to dlatego, żeście mię posłuchali odrazu. Widać z tego, że jesteście młodzieżą posłuszną

i dobrą, a to są wielkie cnoty. Dzisiaj bowiem, jak wiecie, nie chcą ludzie słuchać ani ojca w domu, ani kapłana w kościele, ani wójta w gminie, jakiż to piękny widok — młodzież zebrana u stóp swego Boga, u stóp Ojca dzieci.

Teraz zapowiem wam porządek rekolekcyj św. Pilnie słuchajcie, żebyście sobie zapamiętali".

Potem ogłasza porządek rekolekcyj. Po takiem ogłoszeniu należy z młodzieżą krótko się pomodlić, np. zmówić Zdrowaś Marjo i Chwała Ojcu. Modlitwę odmawia się głośno, powoli, wyraźnie, z namaszczeniem. Rozpoczynam naukę.

P r z e b i e g n a u k. „W Imię Ojca i Syna i Ducha Św. Trzeba baczyć, by znak krzyża św. robić dokładnie, wzorowo, z pobożnością, a słowa wymawiać powoli, głośno i nabożnie. Dobrze jest mieć na ambonie krzyż.

Nauka trwa 3 kwadranse do 1 godziny. Półgodzinne kazanie jest za krótkie, zaś 5 kwadransy młodzieży słuchać jest trudno.

W ciągu nauki trzeba się wystrzegać rzucania się zbytniego na ambonie, bo to drażni, uwagę rozrywa i czasem wygląda śmiesznie. Mówi się zawsze w komży, z jednego miejsca, to jest z ambony. Skoro młodzież jest obojga płci, pozdrawia się ją temi słowy: ukochana młodzieży. Samych młodzieńców pozdrawiam: ukochani bracia, młodzieńcy. Dziewczęta pozdrawiam drogie siostry, rzadziej: drogie dziewczęta. W chwilach wielkiej życzliwości i miłości dobrze będzie od serca powiedzieć: serdeczna moja młodzieży. Tak używa ks. arcybiskup Bilczewski w swoich przemówieniach.

Naukę winny cechować: wielka gorliwość o chwałę Bożą, miłość ku słuchaczom, łagodność i dobroć ojcowska oraz nienawiść grzechu. Nauka winna mieć jasny podział, tak jak są punkty w rozmyślaniu. Każdy punkt należy ogrzać uczuciem pobożnem i zapieczętować krótkiem, praktycznem i mocnem postanowieniem. Przy końcu kazania skupiam omówione punkty, wzbudzam pobożne uczucia i poddaję postanowienia. Mogę skończyć kazanie modlitwą, z którą zwracam się do ołtarza, do Najśw. Sakramentu, a młodzież przyklęka.

Naprzykład kazanie o celu człowieka tak kończę: „Oto, moi bracia kochani, do czego Bóg dobrotliwy nas woła, jakie wielkie zadania zakreśla nam w życiu, jaka ogromna godność staje nam przed oczyma, jak wszystko woła nas do Boga i służby Jego. Królem cię Bóg uczynił na ziemi, a tyś może dobrowolnie przystał na służbę świata i stał się niewolnikiem grzechu. Jedną jedyną duszę nieśmiertelną dał ci Pan Bóg, za tę duszę Chry-

stus cierpiał na krzyżu i umierał, a tyś o tej godności zapomniał, życie w nieprawości przepędził od nieba się odwrócił, a ciału, zachciankom jego służył. Wołał mię Bóg Ojciec najlepszy: „synu, daj mi serce“ — byłem głuchy na to wołanie. Wyciągał ku mnie ręce Pan Jezus i dopraszał się mojego serca: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy spracowani i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“, wzgardziłem tem zaproszeniem przez lekkomyślne życie. Wołała na mnie matka, kościół i Ojczyzna, nie zdołały targnąć sercem zuchwałem. Nawet łzy matki i ojca nieraz nie wzruszyły mnie, owszem sam niegodziwem życiem te łzy wycisnąłem. Nawet sam nad sobą nie miałem litości i w strzępy potargałem własne szczęście! Oto teraz czas rekolekcyj świętych, ostatni czas, abym wszedł w siebie, zabolał nad własnem życiem, zatęsknił za Ojcem, za Bogiem i wrócił do Ojca! O wróć! wróć woła Ojciec niebieski! Wróć, wróć, prosi cię Pan Jezus! wróć! wróć! ulituj się wołania matki duchownej Kościoła i Ojczyzny, ulituj się łez ukochanych rodziców, ulituj się własnej niedoli i nędzy duchowej.

Tak, wiem, wy wrócicie! z grzechem zerwiecie, na drogę życia lepszego wejdziecie, zbawienie jeszcze znajdziecie, powiecie sobie: tu kres złości moich przy nogach przebitych Twoich, tu z Magdaleną będę pokutować i za me grzechy serdecznie żałować“.

Po takiej nauce i gorącej apostrofie należy się młodzieży chwila spokoju. Niech w cichej modlitwie klęczy przed Najśw. Sakramentem i niech rozmawia sam na sam z Panem Jezusem. Błogosławione są to chwile, chociaż niedługie, bo umysł nieprzyzwyczajony do rozmyślania zupełnie jeszcze nieprzepojony uczuciami pobożnemi, po pierwszem wrażeniu wnet zacznie się nudzić i rozpraszać. Dlatego dobrzeby było, wesprzeć te pobożne uczucia praktycznemi wskazówkami. Czynię to tak: kiedy młodzież chwilę klęczy, poddaję jej z ambony takie myśli: „co teraz powiem Panu Jezusowi?... Jak żyłem dotychczas, a jak żyć zamierzam?... Muszę się w rekolekcjach nad sobą dobrze zastanowić... Co mi najwięcej leży na sumieniu... i czego się najwięcej na przyszłość obawiam.

Następnie odmawiam z nimi krótkie modlitewki, np. o łaskę odprawienia dobrze rekolekcyj: Zdrowaś Marjo; za tę młodzież, która teraz klęczy przed ołtarzem: Zdrowaś Marjo; za zatwardziałych grzeszników w parafji i za tych młodzieńców, którzy dzisiaj na rekolekcje nie przyszli: Zdrowaś Marjo.

N a b o ż e ń s t w a i p i e ś n i. Wielką wagę przykładam do nabożeństw i pieśni. Przebieg nabożeństw w ciągu dnia mógłby

być następujący: biorę konkretny przykład, odprawiam rekolekcje w listopadzie dla samej młodzieży męskiej w parafji rozrzuconej i licznej.

Ks. misjonarz odprawi mszę św. o godzinie 6 i pół. Mszę św. trzeba zapowiedzieć, ale na niej młodzież być nie musi. O godzinie 7-mej młodzież śpiewa Godzinki, o 7-ej i pół wychodzę na ambonę, odmawiam z młodzieżą pacierz poranny, zapowiadam porządek nauk i nabożeństw, oraz zaczynam kazanie. Bezpośrednio po kazaniu odprawia dla młodzieży któryś z księży parafjalnych mszę św. Msza św. jest cicha, a podczas mszy św. albo młodzież śpiewa na kościele pieśni przygodne, albo się cicho modli, albo ojciec misjonarz odmawia z nią różaniec, albo objaśnia mszę św. i odmawia modlitwy mszalne. Pieśni nie zostawiam do woli organiście lub młodzieży, ale daję pierwszeństwo pieśniom przygodnym, śpiewanym w całości. Np. Boże w dobroci, Do Ciebie Panie, Serdeczna Matko, Przed oczy Twoje, Panie. W razie potrzeby zwrócę uwagę młodzieży na przewodnie myśli zawarte w pieśni. Oczywiście wprzód upewnię się u księdza proboszcza, czy wogóle młodzież te pieśni zna. Po mszy św. jest 10 minut przerwy, podczas której młodzież może wyjść z kościoła i odpocząć. Przerwa ta sowicie się opłaca. Na głos dzwonka młodzież wraca do kościoła i słucha drugiego kazania, a po kazaniu znów krótka modlitwa, krótkie rozmyślanie, następnie pożegnanie się z Panem Jezusem i na tem kończy się nabożeństwo przedpołudniowe. Po południu o godzinie 3-ej odprawiam z młodzieżą drogę krzyżową, po niej 3-cie kazanie, po kazaniu wystawienie Sanctissimi w puszcze, litanja, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i pieśń pobożna, np. „Wszystkie nasze dzienne sprawy“, oraz odmówienie z młodzieżą modlitw wieczornych. Do tych wieczornych modlitw przywiązuję wielką wagę. Przypominam młodzieży nauki dzisiaj słuchane i postanowienia podjęte, wykazuję dobrodziejstwa, jakie spływały na młodzież z nieba, wzbudzam w niej uczucia miłości i wdzięczności ku Panu Bogu, oraz w imieniu tej młodzieży żegnam się z Panem Jezusem, przyrzekając Mu, że spokojnie wracać będziemy do domu, że jutro znów wszyscy powrócimy do kościoła.

Na Drogę krzyżową kładę wielki nacisk. Uważam za bardzo potrzebne opracowanie specjalnej drogi krzyżowej dla młodzieży i to na czas rekolekcyj. Zadaniem jej będzie nietylko uczcić cierpienia Boskiego Zbawiciela, wzbudzić pobożne uczucia, ale też uzupełnić nowe nauki rekolekcyjne, ująć je pod nowym kątem widzenia. Prawdy te na tle męki Zbawiciela nabierają

osobliwszego kolorytu i żywiej ryją się się w duszach. Widziałem, jak młodzież z początku nie wie, co ze sobą zrobić, czuje się nieswojo, jednak pod wpływem tych rozmyślań tają serca: pieśń „Któryś cierpiał“ staje się gorętsza, zginają się pobożnie kolana, ręce mimowoli składają się do modlitwy, a w oczach łzy widać.

Oczywiście byłoby najlepiej, żeby sam misjonarz odprawiał z młodzieżą Drogę krzyżową, a przynajmniej któryś z księży miejscowych, ale nigdy kościelny lub organista, bo i to również widziałem. Odprawiam Drogę krzyżową tak: staję przed ołtarzem wielkim ubrany w komżę i stułę fioletową, przywołuję wszystką młodzież, zwłaszcza siedzącą w ławkach pod chórem, krótko przemawiam do niej o znaczeniu Drogi krzyżowej i warunkach uzyskania odpustów, oraz poddaję intencję, w której będziemy odprawiali Drogę krzyżową. Do asysty powołuję trzech młodzieńców najstarszych i najporządniejszych. Bywało, żem natrafił na ostatniego we wsi nicponia, — trzeba było widzieć jak przyciskał krzyż do piersi i pobożnie asystował. Jednemu bowiem z nich daję do ręki krzyż, zaś dwom wielkie białe zapalone świece. Objaśnienia i modlitwy przy każdej stacji mówię stojąco, głośno, powoli, ażeby mię wszyscy dobrze słyszeli, oni zaś klęczą. Przyklękam dopiero przy odmawianiu Ojcze nasz. „Któryś cierpiał“ odmawiam trzy razy, ale recitando lub raz tylko śpiewająco, by oszczędzić na czasie. Droga krzyżowa trwa 3 kwadranse, najwięcej godzinę.

Zamiast Drogi krzyżowej mogę wziąć dla odmiany w drugim dniu rekolekcyj jednę cząstkę różańca. Wychodzę na ambonę, zgromadzam młodzież przed sobą, tłumaczę krótko znaczenie modlitwy różańcowej, zapowiadam intencję ogólną, a szczegółową podaję przy poszczególnych dziesiątkach. Przed każdym dziesiątkiem objaśniam tajemnicę, ujmuję zawartą naukę w trzy punkta. Różaniec nie powinien trwać dłużej nad pół godziny. Strof żadnych nie śpiewam. Na końcu dodaję modlitwę do św. Józefa. Domagam się, aby każdy młodzieniec trzymał w ręce różaniec.

Ważną w rekolekcjach rolę odgrywa pieśń. Pierwszeństwo daję pieśniom przygodnym dla ich treści i namaszczenia. Mogę nawet pieśń tę wytłumaczyć lub podkreślić jej główną myśl. Kaznodzieja najlepiej zrobi, jeżeli nie schodzi z ambony, ale wspólnie z młodzieżą śpiewa pieśń całą.

Nabożeństwa popołudniowe, tj. Droga krzyżowa lub różaniec, nauka i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem z modlitwami i pieśnią nie mogą trwać dłużej nad 2 godziny.

Skoro już młodzież opuściła kościół, wypada misjonarzowi klęknąć u stopni ołtarza wielkiego i w cichej modlitwie podziękować Panu Bogu za całodzienny trud, przeprosić go za uchybienia i westchnąć za sobą oraz za ukochaną młodzieżą. Do spoczynku należy się kłaść wcześniej, by rano mógł odprawić modlitwy, przejrzeć nauki, odprawić zawczasu mszę św. i w swoim czasie być już na ambonie.

Na pacierze odmawiane z młodzieżą rano, przed nauką i wieczorem po nauce wielki kładę nacisk. Młodzież winna nauczyć się modlić w domu i w kościele. Również poleconą jest rzeczą śpiewać z młodzieżą przed nauką hymn: „Duchu Św.“; trzeba tylko upewnić się o melodję.

Jeszcze jedno. W zimie, w parafji bardzo rozległej pewna część z młodzieży pozostaje przez południe i czeka na naukę popołudniową. Dobrzeby było mieć salę, w którejby się młodzież schroniła przed deszczem lub śniegiem. Na taką salę nadaje się Ognisko lub sala młodzieży lub dom parafjalny.

S p o w i e d ź  i  K o m u n j a  ś w. Żniwem rekolekcyjnem jest spowiedź i komunja św. Spowiedź św. urządza się w ostatnim dniu lub zaczynamy już dnia poprzedniego, zawsze jednak osobno dziewczęta, osobno młodzieńcy.

Do słuchania spowiedzi trzeba uprosić dostateczną ilość kapłanów i przygotować odpowiednią ilość konfesjonałów. Słuchanie spowiedzi na stołkach jest bardzo niewygodne, a w wielu diecezjach wprost zabronione. Spowiednicy jednak muszą sobie zgóry powiedzieć, że spowiedź rekolekcyjna to nie wyścigi i zbieranie rekordów w ilości wyspowiadanych. Niejedna bowiem dusza z lękiem się zbliża do konfesjonału, sumienie często jest pogmatwane, chłopak nie umie się wyrazić, potrzebuje zatem ze strony spowiednika pomocy, zapytania, ojcowskiej opieki i serca. Faktem jest, że prawie na każdych rekolekcjach trafiają się poprawki ze spowiedzi świętokradzkiej i że często zachodzi potrzeba spowiedzi generalnej. Na to trzeba być przygotowanym i należy młodzieży ułatwić spowiedź. Zresztą należy zastosować wszystkie uwagi podawane przez ascetów i pisarzy de sacramento Poenitentiae.

Pięknie wygląda, gdy po skończeniu spowiedzi młodzież zostaje w kościele i odprawia tak zwaną godzinę świętą. Robię to w ten sposób, że dokładnie ją zapowiadam i tłumaczę wartość tej godziny, oraz przez młodzież zapraszam i rodziców. Ołtarz ubiera się w kwiaty, na kościele palą się świeczniki. Miejscowy duszpasterz, najlepiej sam ks. proboszcz, wychodzi

w kapie do ołtarza, wystawia Sanctissimum na tronie, a sam klęka u stopni. Misjonarz skupi młodzież przed ołtarzem i z ambony odprawia całą godzinę adorację w imieniu młodzieży. Taką adorację mogą przeplatać śpiewy młodzieży, ale tylko eucharystyczne. Celem takiej godziny św. jest rozpalić do reszty serca młode, zespolić je z Panem Jezusem i wzbudzić mocne na całe życie postanowienia. Robię to w ten sposób, że zbieram porozrzucane myśli w ciągu rekolekcyj, skupiam życzenia młodzieży i jej uczucia w jedno ognisko, stawiam sobie w jej imieniu przed oczy życie przyszłe i jego trudności oraz wytyczam sobie przy Bożej pomocy drogę poprawy. Tematów do adoracji nie braknie, byle nie czytać z książki, ale mówić spokojnie z wielkiem ciepłem w imieniu młodzieży. Dobrze jest zakończyć taką adorację hymnem Magnificat, który odśpiewa młodzież stojąco. Dobrze też będzie przy końcu takiej adoracji dać kilka minut młodzieży do cichej rozmowy sam na sam z Panem Jezusem lub zakończyć pieśnią pokutną: „Przed oczy Twoje, Panie“, lub „Święty Boże“, chociaż wolę uderzyć w ton radości i triumfu.

Komunję św. generalną zapowiada się dokładnie co do godziny. W sam dzień komunji św. należy jeszczce siąść misjonarzowi do konfesjonału, bo zdarza się, że ktoś nie mógł być wczoraj do spowiedzi, lub przychodzi jeszcze dręczony niepokojem, albo z poprawkami. Mszę św. odprawia ks. proboszcz przy wystawieniu Sanctissimi w puszce. Po Komunji św. kapłańskiej ks. proboszcz usiada przy ołtarzu, a misjonarz ma krótkie kazanie przygotowawcze. Najlepiej urządzić Komunję św. w niedzielę rano i zaprosić na tę wielką uroczystość rodziców. Zanim zacznie kazanie, zgłosi jeszcze ostatnie wyjaśnienia, zapowie udzielenie odpustu zupełnego, zachęci młodzież do serdecznej modlitwy po Komunji św. i skupienia przez cały dzień. Również zapowie, w jakim porządku będzie Komunja św. rozdawana. Niektórzy kaznodzieje wzbudzają z młodzieżą w czasie kazania pobożne akty wiary, nadziei i miłości, stawiają młodzieży uroczyste głośne zapytania, na które oczekują odpowiedzi publicznej. Są to praktyki dobre, na uczucie działają żywo, wyciskają u obecnych łzy, byle tylko treść była podniosła, zapytania te były naturalne, a nie sztuczne oraz by pytania były dobrze postawione, a nie naciągane. Źle bowiem postawione pytania i nieprzygotowanie młodzieży do odpowiedzi może sprawić, że młodzież na pytania nic nie odpowie, co wywołuje przykrą konsternację. Chociaż bodaj czy nie lepiej jest wygłosić naukę cichą i serdeczną bez tej hałaśliwej inscenizacji. W czasie Komunji św.

dobrze jest, by starsi śpiewali pieśni eucharystyczne, np. „Twoja cześć chwała“ lub z nieszporów „Chwalcie o dziatki Najwyższego Pana“ lub „Uwielbiaj duszo sławę Pana mego“. Po mszy św. odśpiewa celebrans Te Deum laudamus. Misjonarz jeszcze raz wychodzi na ambonę, aby udzielić młodzieży błogosławieństwa Ojca św., którego ma prawo udzielać, o ile należy do Związku Ks. misjonarzy świeckich lub ma specjalne przywileje. W tej intencji należy odmówić z młodzieżą kilka paciorków, potem spowiedź powszechną *Misereatur, Indulgentiam* i błogosławieństwo krzyżykiem. Po ostatnich przestrogach, aby młodzież gorąco dziękowała Bogu za otrzymane łaski i zachowała w ciągu dnia skupienie, żegna się z nią z ambony krótkiem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

## Organizacja Związku Księży Misjonarzy na terenie diecezji.

Podajemy projekt organizacji Księży Misjonarzy świeckich.

1. Księża świeccy łączą się w Związek Misjonarzy świeckich za wiedzą i zgodą swojego Ordynarjusza.

2. Obowiązkiem ich jest studjować kwestję misyj i rekolekcyj, oraz przygotowywać sobie nauki rekolekcyjne i udzielać w miarę możności rekolekcyj i misyj.

3. Władze kapłanów głoszących kazania na misjach, według tego, jak udzielono ich kapłanom tarnowskiej diecezji są następujące:

a) udzielanie krzyżykiem i to jednym znakiem krzyża po ostatniem kazaniu błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym dla tych wszystkich, którzy przynajmniej 4 nauki wysłuchali i spełnili przepisane warunki.

b) Błogosławienia jednym znakiem krzyża tak prywatnie, jak publicznie koronek, różańców, krzyżyków, małych figurek i aplikowania im odpustów apostolskich, a koronką odpustów św. Brygidy oraz inne drobniejsze.

4. Co roku urządza Związek dwa zebrania jedno na wiosnę, drugie w jesieni. Zebranie wiosenne ma charakter walnego zebrania, jesienne zaś ma charakter kursu.

5. Co roku wybiera się na zebraniu wiosennem Zarząd Związku, t. z. prezesa, sekretarza i skarbnika, o ile prezes nie jest na stałe mianowany przez Ordynarjusza.

6. Związek posiada swoje fundusze, na które składają się oprócz subwencyj i innych źródeł opłaty ks. proboszczów urzą-

dzających rekolekcje, których wysokość i sposób spłacania wyznaczy Zarząd po wysłuchaniu zdania walnego zebrania.

7. Z funduszów tych:

a) tworzy się bibljotekę rekolekcyjną w diecezji,

b) urządza się kursy i zjazdy diecezjalne, względnie wysyła się delegatów na kursy zagranicę,

c) opłaca się rekolekcje w miejscowości ubogiej,

d) utrzymuje się biuro zarządowe, wydaje się okólniki Zarządu, premjuje się dobre nauki konkursowe, zasila się propagandowemi artykułami czasopisma kapłańskie.

8. Związek księży misjonarzy świeckich obejmuje swoją pracą wszystkie stany i sfery. Szczególniej propaguje rekolekcje dla młodzieży. W tym celu utrzymuje kontakt ze Związkiem młodzieży, którego sekretarz jeneralny wchodzi z urzędu do rady przybocznej Zarządu, o ile nie jest wybrany jego członkiem.

9. Związek księży misjonarzy czuje się duchowo spokrewniony z dwoma organizacjami diecezjalnemi kapłanów: z „Unitas“ i „Unją apostolską“.

Tarnów. *Ks. Rogoż.*

---

# MATERJAŁY I SZKICE.

## Listy pasterskie episkopatu niemieckiego i austrjackiego za rok 1926.

### Tematy i myśli.

Mamy streścić nowy rocznik listów pasterskich episkopatu niemieckiego. Znajdujemy w nim tę samą głębię myśli, tę samą gorliwość pasterską i podobne walory homiletyczne, co i w poprzednim (zob. Prz. Homil. r. 1927, str. 212-223). Nowością jest tu 6 listów biskupów austrjackich, równie pięknych, jak orędzia pasterzy niemieckich.

W streszczeniu pójdziemy utartym już szlakiem i będziemy się trzymali zasadniczych kategoryj.

### A. Życie wewnętrzne.

I. Bp. Kacper Klein z Paderbornu wydaje list pasterski p. t.: „Obowiązek i powody naszego uświęcenia“.

I. Tess. 4, 3. Uświęcenie wewnętrzne zapewnia nam pokój prawdziwy według słów Ef. 2, 14; I Tym. 1, 4. Kościołowi bardzo zależy na naszem uświęceniu. On używa wszystkich środ-

ków, od prośby do groźby włącznie, by nas do tego pobudzić. Głównie stawia nam w tym celu przykłady świętych Pańskich. Bóg wzywa nas do pracy nad zbawieniem, myśmy zaś powinni okazać Mu gotowość i z Nim współpracować. Samo już powołanie do chrześcijaństwa zawiera w sobie obowiązek doskonalenia się: Ef. 1, 4; Rz. 8, 9. Uświęcenia naszego wymaga też wdzięczność względem Stwórcy: Ef. 1, 3; Ps. 115, 3; Dtr. 32, 6. Pobudza nas do tego ofiara dokonana na Kalwarji (Jn. 13, 15), przykład Ojców i świętych P. (Naśladowanie Chr., 1, 18); mnogość własnych grzechów (Ps. 39, 13; Ps. 50, 3.). A więc, wszystko nas skłania do pracy nad sobą; musimy przeto z Psalmistą zawołać i postanowić: Ps. 118, 106. Najważniejszy powód: własne uświęcenie zapewnia nam pokój doczesny i zbawienie wieczne (pokój w sumieniu, sercu, słowach, w całem postępowaniu); sama śmierć świętego jest spokojna i szczęśliwa: Obj. 14, 13. Następuje gorący apel do diecezjan: 1 Tess 4, 3. Błędem byłoby przypuszczać, że tylko wybrańcy są obowiązani do umartwienia i pracy wewnętrznej (św. Tomasz, Augustyn). Ten obowiązek ciąży na każdym w zależności od jego stanu tak, iżby każdy mógł powiedzieć ze św. Pawłem: Filip 3, 13. A zatem nie ustawajmy w codziennych ćwiczeniach duchownych, zwłaszcza nie zaniedbujmy wspólnej modlitwy w rodzinie, słuchania mszy św., postów. Nie należy też opuszczać zamkniętych rekolekcyj, ponieważ ich znaczenie jest niezmiernie doniosłe w życiu wewnętrznem. Zakończenie nawiązuje do roku jubileuszowego: Ef. 4, 22.

II. Myśli, rzucone przez bp. Kleina, znajdują pogłębienie w liście pasterza trewirskiego Franciszka Rudolfa, który wskazuje „Drogi do uświęcenia osobistego“.

Straszne lata wojny minionaj były świadkami prawdy, powtarzanej nam co roku przez Kościół na popielec: „Pamiętaj, człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz“. Najpiękniejsze pamiątki nasze obróciły się w proch. Ludzie poważnie myślący wyciągnęli z tego wniosek, że trzeba się zwrócić do tego, co w proch nigdy się nie obraca: do Boga, do religji. Natomiast ludzie lekkomyślni potrafią używać rozkoszy i przyjemności nawet wówczas, kiedy ich współobywatele cierpią nędzę straszliwą, przechodzą klęski żywiołowe. Gdyby było mniej egoizmu, mniejby też było nieszczęścia i udręki. Trzeba więc pomyśleć o własnem uświęceniu. Jakiemi drogami dojdziemy do niego?

1. Przedewszystkiem powinniśmy myśleć o duszy, jak nam o tem ciągle przypominają krzyże misyjne z napisem: „Ratuj duszę twoją“! Mt. 10, 18. Niestety, ludzie często oddają pierw-

szeństwo ciału: Rz. 6, 19 n. Kult ciała zrodził mnóstwo grzechów i niewłaściwości, z których zasługuje na wyszczególnienie nadmierne oddawanie się sportowi, co stało się znamieniem czasu. Jednostronne traktowanie sportu jest niejako powrotem do pogaństwa. Trzeba temu przeciwdziałać!

2. Naśladujmy Chrystusa! To naśladowanie polega na tem, że staramy się we wszystkiem upodobnić Chrystusowi. A więc naprzód trzeba Chrystusa dobrze poznać. Należałoby mieć w rodzinie i często czytać Nowy Testament. Ale czy wszyscy Chrystusa znają? Oj. 21, 6; Jn. 14, 9. Gorzej, jeżeli Go znamy, a nie chcemy naśladować. Trzeba zatem wyrabiać w sobie stałość w wierze, cierpliwość, miłość, jak nas uczy tego przykład Zbawiciela.

3. Na nasze ciężkie czasy szczególnie wskazane są ćwiczenia duchowne, rekolekcje. Ef. 2, 23 nn; Filip 2, 5. Dziś jesteśmy przeciążeni pracą, przywaleni troskami, znękani walką o byt; trzeba co pewien czas inną odetchnąć atmosferą, skupić się, oderwać od szarej doczesności. Dzieje się to na rekolekcjach (domy rekolekcyjne, klasztory, rekolekcje parafjalne).

III. Podobne, jeżeli nie identyczne, ujęcie przedmiotu znajdujemy w liście bpa. Wilhelma z Osnabrück p. t. „Ratuj duszę twoją!“

Wielki jubileusz jest powodem listu pasterskiego.

1. Ciało jest tylko szatą duszy, która żyje i wówczas, gdy szata w proch się rozsypie. Wartość duszy poznajemy najlepiej, jeżeli rozważymy, co Bóg w Trójcy jedyny dla niej uczynił. Bóg Ojciec stworzył człowieka, jako najpiękniejsze dzieło na ziemi, duszy zaś nadał obraz swój i podobieństwo: Gn. 1, 27, Ps. 8, 6 nn. Cały świat został uczyniony dla duszy naszej. Bóg Syn opuścił dla nas przybytki niebieskie i umarł na krzyżu; dla niej utworzył Kościół; dla niej pozostaje w Sakramencie Ołtarza. Bóg Duch Św. uczynił duszę świątynią, ażeby mieszkać w niej z Ojcem i Synem, przyozdobił ją najpiękniejszemi darami, umocnił mocą nadprzyrodzoną, zapewnił jej pokój i pociechy nieziemskie, Tego niedość. Całe niebo troszczy się o naszą duszę. Aniołom każe Bóg jej pilnować, wśród świętych swoich wybiera jej patronów, przygotowuje jej mieszkanie w przybytkach swoich.

2. Najważniejszym naszym obowiązkiem troszczyć się o duszę. Wszystkie inne troski dotyczą doczesności, tego, co przemija. Dusza zaś jest wieczna. Jest to właściwie nasz jedyny obowiązek, bo kto tylko o duszy myśli, ten wszystkie inne obowiązki wykonywać będzie doskonale. A jak o duszę się troszczyć?

Dusza nasza dąży do prawdy; znajduje ją w wierze. Dąży do posiadania Boga; znajduje go w nadziei. Dąży do wieczystej miłości; znajduje to w miłości Boga. Dalej, trzeba duszę ratować od niebezpieczeństw jej grożących, od grzechów i wrogów cnoty (świat, czart, pożądliwość).

3. Nie wolno bać się walki z tymi wrogami, albowiem umacnia nas sam Bóg przez św. sakramenty, zwłaszcza przez sakrament Pokuty i Eucharystji. Uczęszczajmy do nich jak najgodniej, nie zwracając uwagi, co na to powie świat. Umocnienie dają nam też rekolekcje; są to dni modlitwy, rozmyślania, milczenia. Najważniejszym ich celem — wprowadzić ład do życia wewnętrznego przez usunięcie nieładu (grzechu) i ugruntować harmonję wewnętrzną. Kościół jak najusilniej wzywa na nie wiernych.

IV. Wyłącznie już o rekolekcjach („Wartość i znaczenie rekolekcyj“) pisze bp. würzburgski, Maciej Ehrenfried. Asumpt bierze z poświęcenia domu rekolekcyjnego pod nazwą „Brama Niebios“ koło stolicy biskupiej, którego sam biskup dokonał w roku bieżącym. Ten dom jest dziełem nowoczesnego duszpasterstwa. Powstał też w diecezji związek Przyjaciół domu. Bp. wzywa do korzystania z domu rekolekcyjnego: „Przyjdźcie a zobaczcie!“ (Jn. 1, 39); przychodźcie bądź pojedyńczo, bądź całemi stanami, — i odprawiajcie rekolekcje, bo rekolekcje są dniami łaski.

1. Milczenie, skupienie, samotność (Job. 33, 33); słowo Boże w naukach rekolekcyjnych, modlitwa, rozmyślanie. Łaski zewnętrzne i nieoszacowane korzyści: doświadczony kierownik, wyposażony w nadzwyczajne władze i przywileje, dobra lektura, przykład innych, całe otoczenie, usposabiające do wejścia w siebie.

2. Są dniami pokuty i spowiedzi. Najlepiej poznaje się obrzydliwość grzechu, najlepiej można się przygotować do św. spowiedzi.

3. Są dniami wypoczynku i zbrojenia. Wypoczynek jest niezbędny, znajdziemy go w domu rekolekcyjnym, gdzie i ciało się odpręży. Na przyszłość zaś rekolekcje są czasem zbrojenia: Ef. 6, 11, ponieważ oświecają i umacniają, jednoczą z Bogiem, uczą naśladować Chrystusa.

W zakończeniu przytacza się wezwanie Piusa XI z dnia 3. XII 1922 r.

### B. Sumienie.

W związku z życiem wewnętrznem stoją dwa listy pasterskie o sumieniu.

I. Popularny, ale elegancki wykład o **sumieniu i jego pielęgnowaniu** daje dobrze znany wszystkim homiletom kardynał monachijski arcbp. Michał **Faulhaber**. Tok myśli jest następujący:

Do zbawienia potrzebna jest wiara, zarówno jak czyste sumienie. (I Tym. 1, 19). Pasterz swym listem chce trafić do ludzi sumiennych, jak niemniej i do pozbawionych sumienia: I. Tym. 1, 5; 3, 9; II. Kor. 1, 2.

Pojęcie sumienia: zdolność wewnętrza do rozróżniania między dobrem a złem — głos rozumu i dążenie woli do dobrego przed uczynkiem — sędzia po uczynku. (Rozwinięcie 3 punktów oratorskie).

Sumienie nie z objawienia wzięło początek, a z samej natury: Rz. 2, 14 nn; Jer, 17, 11. Objawienie oświeciło je tylko jaśniej, dokładniej i wzmocniło jego głos: Stąd twierdzenie św. Augustyna: *„Ibi (in conscientia) videt Christus, ibi amat Christus, ibi alloquitur Christus, ibi punit Christus, ibi coronat Christus'. (Enarr. in Ps. 44, 14);* jest ponadto sumienie językiem Ducha Św.: Rz, 9, 1.

Trzeba więc zawsze iść za głosem sumienia, choćby nawet był mylny. Kardynał rozróżnia 4 rodzaje sumienia: szawłowe — mylne (Dz. Ap. 22, 3); pawłowe — dobre (Żyd. 13, 18); faryzejskie — obłudne (Łk. 6, 41 nn; 23, 25 nn); faraońskie — zakamieniałe (Wyj. 8, 15, 32; 9, 35).

Sumienie szawłowe trzeba oświecać i przemieniać; pawłowe obudzić i wykształcić; faryzejskie prawidłowo postawić; faraońskie polecić miłosierdziu Bożemu; słowem, sumienie trzeba pielęgnować czyli szkolić, trzeba wyrabiać w sobie pewność działania. Powinniśmy sumienie oprzeć na prawie, przedewszystkiem Bożem, ponieważ ono nie jest dla siebie prawem (nie autonomiczne); powinniśmy je też uzgodnić z głosem Kościoła. Szczególnie ważnem jest szkolenie sumienia jeszcze w młodości. Pielęgnować sumienie znaczy też roztrząsać sumienie w codziennym rachunku. Taki rachunek zapewni nam skupienie, poznanie siebie, postęp w doskonałości, zwłaszcza w miłości bliźniego (Jn. 8, 7; Mt. 18, 23 nn), dobrą spowiedź.

Pielęgnować sumienie znaczy: sumienie oczyszczać i utrzymywać w niewinności. Do tego powinny nas nakłonić 2 prawdy: katusze sumienia złego (Kain, Saul, Judasz; Psalmy pokutne: 31, 4; 37, 3, 5, 9; 129, 1) i błogosławieństwa sumienia dobrego (Jn. 14, 27; 20, 21, 26; II Kor. 1, 12).

Oczyszczać sumienie trzeba pod krzyżem: Żyd. 9, 14; Ps. 50, 12; Dz. Ap. 22, 16.

Zakończenie: Nie dajcie się uwieść duchowi czasu; nie zapominajcie o wewnętrznym człowieku!

II. Arcbp. Karol Fritz z Fryburga zatytułował swój list: „Więcej sumienności!“

List zaczyna się przypomnieniem słów św. Pawła: Ef. 1, 1 nn; 5, 3 n. Co powinniśmy czynić w każdym poszczególnym wypadku, to nam mówi sumienie. Trzeba okazać więcej sumienności w życiu codziennem: II Kor. 1, 12.

1. Natura i zadanie sumienia (Rozdział z teologji moralnej).

2. Wyszczególnienie objawów niesumienności względem Boga: opuszczenie mszy św. niedzielnej, zaniedbanie modlitwy przed jedzeniem i po niem. (Są ludzie, którzy swym współbiesiadnikom przy stole mają za złe, że chleb, zamiast go łamać, krają nożem, ale nic sobie nie robią z opuszczenia modlitwy przy stole, czego przyczyną jest obojętność albo bojaźń świata). Złe mowy, nieskromne stroje, gorszące widowiska, propaganda wywrotowa, — wszystko to pochodzi z niesumienności. A co mówić o krzywdach materjalnych, wyrządzanych bliźniemu? I. Tess. 4, 6 n. Niesumiennością jest to, że fabrykanci ograniczają produkcję bez ważnego powodu i pozbawiają robotników zarobku, Jk. 6, 14; I Jn, 3, 17.

Zakończenie stanowi wezwanie do spełnienia nakazu Pisma: Ekk. 32, 37.

## C. Przykazanie Boskie i kościelne.

Podporą i normą sumienia są przykazania Boże i kościelne. O nich więc teraz mówić wypada. Aż 6 listów pasterskich poświęca im swą wyłączną uwagę.

I. Bp. Antoni v. Henle z Ratysbony pisze o najważniejszem przykazaniu — miłości bliźniego: „Zasady i przykazania miłości bliźniego“.

Miłość tam tylko możliwa, gdzie jest zdolność i chęć do ofiary i poświęcenia. „Nowem“ w przykazaniu Chrystusa (Jn. 13, 34) jest to, że jeżeli zachodzi konieczność, nawet śmierci nie powinniśmy się bać.

Wykwitem miłości bliźniego jest jałmużna. Biskup dziękuje diecezjanom za jałmużny, których nie poskąpili w czasach ostatnich dla nędzarzy; wzywa i prosi o dalsze. Ps. 40, 1-4; Mt. 5, 7; Żyd. 11, 6). Jałmużna jest ponadto środkiem do uzyskania łaski i ekspiacją: I Ptr. 4, 8. Jednakże jałmużna winna płynąć z poczucia braterskości (Mat. 23, 8). Trzeba to poczucie

rozwijać wśród otoczenia (zgoda w rodzinach, w stosunkach sąsiedzkich i t. p.) i wszędzie, gdzie się da wprowadzić pokój.

II. Bp. Ludwik Sebastjan (Spira), orędzie swe zatytułował: „Nauczycielowie i owoce bojaźni Bożej".

Najważniejszą przyczyną złego w naszych czasach jest zanik bojaźni Bożej.

1. Bojaźni Bożej uczymy się z Ksiąg św.: Jezus Chrystus (Iz. 11, 2-3), Apostołowie; ponadto Ojcowie św.

2. Owoce. Bojaźń Boża strzeże naszą myśl od pobłądzenia (nauka, szkoły katolickie); woli nadaje właściwy kierunek, utrzymuje w szrankach (Dan. 13, 23; Przysł. 16, 6); zapala ją do najpiękniejszych cnót. Uczucie pociąga do Boga i każe mu Nim się rozkoszować (Ps. 30, 20); i w życiu i w śmierci dobrze jest człowiekowi, bojącemu się Boga (Ekk. 1, 12, 13). Bojaźń Boża zbliża do siebie bliźnich i uszlachetnia ich stosunek.

Czcijmy Imię Boże, wystrzegajmy się bluźnierstwa, lekceważenia rzeczy świętych; miejmy szacunek dla tworów Bożych, a więc: czcijmy rodziców, obchodźmy się z każdem stworzeniem należycie, nie nadużywajmy rzeczy doczesnych, unikajmy nieskromnych tańców i zebrań. Bójmy się Boga! (Jer. 10, 7).

III. List bpa. Jana Marji z Linzu pt.: „O święceniu niedzieli" jest traktatem z teologji moralnej o III przykazaniu, popularnie rozwiniętym i zastosowanym do czasów dzisiejszych z uwzględnieniem strojów niewieścich oraz innych niewłaściwości współczesnych.

IV. „O czwartem przykazaniu" pisze pasterz monasterski bp. Jan Poggenburg.

Mowa tu o obowiązkach dzieci względem rodziców. Stwierdziwszy smutny fakt nieposzanowania władzy i godności rodziców oraz przełożonych, biskup doszukuje się przyczyn tego zatrważającego zjawiska i widzi je w wojnie minionej, przewrotach i zamieszkach rewolucyjnych. Wierne zachowywanie IV przykazania niezmiernie doniosłe ma znaczenie dla porządku społecznego i praworządności. Następuje przystępny i praktyczny wykład IV przykazania według teologji moralnej (3 punkty zasadnicze: obowiązek czci, miłości i posłuszeństwa). W zakończeniu troskliwy pasterz przestrzega przed tak dziś modnem nadużywaniem wolności i mylnem rozumieniem samodzielności młodzieńczej; wreszcie maluje wyrzuty sumienia, jakich doznają niewdzięczne dzieci w chwili zgonu ich rodziców.

V. Toż IV przykazanie odnośnie do sług znajduje piękne i gruntowne oświetlenie w liście administratora Apostol. austrjac-

kiej części diec. Brixen bpa Zygmunta Weitza. List jego nosi tytuł: „Słudzy w życiu rodzinnem“ i jest przypomnieniem nauk teologji moralnej.

VI. Do tej kategorji odnosimy list pasterski bpa Józefa Ernsta z Hildesheimu p. t. „Pierwsza Komunja i uczęszczanie na msze dzieci. Wytyczne w zagadnieniach obyczajowych“.

Sam tytuł wskazuje 3 części.

1. Pierwsza Komunja dzieci. — Wyjaśnienie dekretu pap. Piusa X o wczesnej Komunji dzieci (Stosunki miejscowe).

2. Posyłanie dzieci na mszę św. w dnie powszednie. — Apel do rodziców i nauczycielstwa, ażeby wspólnym wysiłkiem wskrzesić praktykę przedrewolucyjną i zachęcić dzieci do uczęszczania na mszę św. przed szkołą (stosunki niemieckie).

3, Przypomnienie i obostrzenie przepisów, wydanych w roku ubiegłym przez cały episkopat niemiecki co do skromności w strojach, ćwiczeniach gimnastycznych, widowiskach, literaturze etc.

## D. Kościół.

Następuje nowa serja listów, mówiących o Kościele.

I. „Od katolika należy się Kościołowi posłuszeństwo“, oto temat orędzia do wiernych arcybiskupa kolońskiego Karola Józefa Schulte'go.

1. Posłuszeństwo — słowo bardzo niemodne. Świat nie chce uznać nad sobą żadnej powagi; to zaś prowadzi do rewolucji, do wojny wszystkich przeciwko wszystkim. Hasła wszakże świata, który się wyzbył wszelkiej powagi, okazały się zawodne. Ziemia nie zamieniła się w raj. Owszem, nędza jeszcze się zwiększyła, pogłębiła. Kiedyś i cała ludzkość pozna, że jej ratunek w Kościele niezmiennym, niewzruszonym. Obyż ten dzień nastał rychlej!

2. Ale nawet i katolicy nie zawsze chcą uznawać powagę Kościoła. Twierdzą niektórzy, że religja nie wkłada na nich żadnych obowiązków, że najwyższym prawodawcą jest nasze własne „ja“. Praktyki religijne mają być uzależnione od chwilowego nastroju i usposobienia. Zasady takie są bardzo szkodliwe i niebezpieczne. Podobne zapatrywania są niezgodne z nauką Chrystusa. On sam przecież prosił Ojca Niebieskiego o spełnienie Jego świętej woli (Łk. 22, 42); On sam był zawsze Ojcu posłuszny, aż do śmierci krzyżowej. Taka też jest Jego nauka, jak i życie: wszędzie podkreśla się obowiązek uległości

przykazaniom Boskim, obowiązek posłuszeństwa wyższej władzy. Samo życie wymaga ciągłego posłuszeństwa i wiernego wypełniania obowiązków stanu. Nakazy moralne są znakomitym środkiem do umocnienia naszej słabości. Posłuszeństwo Kościołowi nadaje też podwójną wartość naszym dobrym uczynkom.

3. Ci co stoją poza Kościołem, mają mylne przekonanie o jego przykazaniach, które im się wydają tyranją. Ażeby zrozumieć należycie, jaką swobodę daje Kościół, trzeba wnijść do niego i zbliska mu się przyjrzeć. Sprawa ma się podobnie, jak z witrażami w gotyckich świątyniach: z zewnątrz wydają się one plątaniną niezrozumiałych linij, a wewnątrz jednak przedstawiają prześliczny widok.

Przedewszystkiem katolik wie, że Kościół jego nie jest dziełem rąk ludzkich; wie dobrze, że sam Chrystus ustanowił Kościół, że tu Jego powaga w dalszym ciągu jest obowiązująca. Ten Kościół, ta powaga jest niezmienna, niezależna od woli ludzkiej, ani od ducha czasu. Dlatego Kościół przemawia do nas, jak i sam Chrystus, jak ten, „kto ma władzę“ (Mk. 1, 22), nawet władzę nad sumieniami ludzkiemi. Kościół tylko jednę swobodę chce ukrócić, zatamować: swobodę błądzenia, schodzenia na manowce.

Tem chętniej katolik podda się kierownictwu Kościoła, im lepiej będzie pamiętał, że jest tylko słabym członkiem w wielkiej rodzinie — Kościele Chystusowym. W miarę sił i możności będzie się starał przyczynić do wzrostu i rozwoju Kościoła, do jego potęgi i powagi. Niepodobna być katolikiem, nie będąc uległym synem Kościoła.

II. W szerszym znacznie zakresie i głębiej rzecz ujmując, omawia ten sam przedmiot bp. fuldajski Józef Damjan Schmitt. List jego p. t.: „O mistycznem ciele Chrystusa“, wychodząc ze słów Jn. 1, 9-11, ubolewa na wstępie, że i dziś świat nie zna Chrystusa i zapomina, że stanowi Jego ciało mistyczne.

1. Słowa Chrystusa, wyrzeczone do Szawła, prześladującego wyznawców Chrystusowych: „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz“? dowodzą, że Kościół utożsamia się z Chrystusem.

Kościół nazywa się ciałem, ponieważ członkowie jego do jednego zmierzać winni celu, pod jednolitem kierownictwem Ducha Św. Chrystus w tym organiźmie Kościoła jest głową. Ciało to jest mistycznem, ponieważ przewyższa wszelkie naturalne połączenie członków. Chrystus jako głowa Kościoła złożył

w nim swe prawdy, ustanowił nieomylny urząd nauczycielski, zlał łaski, zwłaszcza w sakramentach św., wyznaczył pasterzów.

2. A więc, musimy dziękować Bogu za zaszczyt mistycznego z Nim połączenia i dbać o to, żeby nie przynieść hańby temu połączeniu przez grzech i niegodne postępowanie (Ef. 4, 1; Filip 2, 5; Gal. 2, 20). Pytajmyż zawsze Chrystusa, coby On czynił w naszem położeniu. Pielęgnujmy w sobie życie wewnętrzne (rekolekcje, czytanie duchowne, spowiedź). Ale niestety, jakże często targamy węzły, wiążące nas z Chrystusem, ulegając zbrodniczej agitacji, zawierając mieszane małżeństwa, popełniając grzechy ciężkie! Każdy chrześcijanin powinien wiernie wypełnić to, co mu Duch Św. wyznaczył. Są w Kościele tacy, co rządzą; są, którzy tym rządom muszą ulegać. Kapłanom należy się cześć (Łk. 10, 16). Na dwie rzeczy zwraca się szczególną uwagę: uległość wskazaniom władz kościelnych co do ksiąg zakazanych i co do sportu i ubiorów.

Stosunek członków między sobą ma być oparty na I Kor. 12, 24 26. Miłość wzajemna: Gal. 6, 10. Nie tyle może należy troszczyć się o zapobieżenie nędzy materjalnej bliźniego, ile raczej dbać o rozwój i krzewienie życia kościelnego wogóle.

Mistyczne ciało Chrystusa jest ciałem żywem. Trzeba starać się o jego wzrost i rozszerzenie (Jn 10, 16), pracować nad sprowadzeniem błądzących do jednej owczarni: pamięć o misjach, diasporze.

3. Głowa ciała mistycznego jednoczy nas nietylko między sobą na ziemi, ale też i z tymi, którzy nas wyprzedzili do chwały wiekuistej albo cierpią w czyścu (Kościół triumfujący i cierpiący). Stąd: mamy pamiętać o duszach czyśćcowych, czcić i naśladować świętych Pańskich.

W ten tylko sposób najlepiej odpowiemy myśli Kościoła, który przecież we wszystkiem — i w naukach, i w liturgji, i w modlitwach — usiłuje zacieśnić węzeł między nami a Chrystusem.

(Dok. nast.). *Ks. dr. Ildefons Bobicz.*

# KRONIKA.

**Paryż.** Dzień wymowy. *Les Cahiers catholiques* już od lat trzech organizują tydzień sztuki kościelnej, który w tym roku odbył się w drugiej połowie stycznia. Jeden dzień (18 stycznia) był poświęcony wymowie. „Audytorjum, jak zauważa ks. dr. Abt, korespondent Polaka Katolika (nr. 31), było trochę niestosowne, bo zamiast się składać przeważnie z księży i z kleryków, składało się przeważnie z pań, które naogół kazań ani mów nie głoszą“. —

Pierwszy przemawiał ks. Calvet, profesor instytutu katolickiego w Paryżu, wykazując błędy, których należy unikać na ambonie: a więc patetyczność, którą już w 17 wieku karcił św. Wincenty à Paulo, ton kaznodziejski, zwroty wyszukane, nadużycie przenośni, a wreszcie brak solidnej treści, wskutek czego kazania nie wywierają wpływu na słuchaczy. Jako środki zaradcze wskazał: kaznodzieja przedewszystkiem winien być ożywiony gorliwością iście nadprzyrodzoną, a więc i świętością, — mieć za sobą solidne studja średnie i wyższe. Powinien zdobyć wprawę w pisaniu, bo to jedyny środek do ustalenia myśli. Trzeba nadto aby przeżywał i znał trudności, jakie spotykają jego słuchacze na każdym kroku. Trzeba mieć zresztą i wyszkolenie techniczne. O, gdyby na wszystkich ambonach Francji można słyszeć godnych kaznodziejów, zdających sobie sprawę z doniosłości swego powołania! Gdyby umieli otwierać szeroko łasce Bożej dostęp do serc ludzkich, jakżeby się zmieniło oblicze tego kraju i jakże świetną przyszłość zapewniłoby religji.

O. Doncoeur, jezuita, rozpatrywał mowy wiecowe, których się setki głosi po całej Francji, ustalając przedewszystkiem zasady: przeważnie mówi się na wiecach przez megafony; należy więc unikać gestykulacji, i mówić wprost do głośnika; mówić zwięźle i prosto, zapowiedzieć przedmiot mowy, uwydatnić tok myśli, zreasumować wywody w kilku rzutach myślowych. Dawać przykłady i przykłady... Unikać stylu pospolitej literatury, natomiast starać się o umiar i realizm wojskowej mowy. Nie szukać oklasków, a dążyć do wzbudzenia odruchu woli w słuchaczach. A przedewszystkiem mieć tę rzadką odwagę, żeby milczeć, gdy się nie ma nic do powiedzenia. Kto się nie podda tym rygorom, to jego mowa nie będzie skuteczna.

Ks. Choquet, dyrektor diecezjalnych misjonarzy w Paryżu, omawiał wymowę misyjną. Po wykazaniu, czem są misje, do czego dążą, przedstawił plan misyj, a wreszcie zestawił cztery zasady kodeksu misjonarza: a) misjonarz powinien mieć coś do powiedzenia, coś pewnego i pożytecznego; b) mówić po prostu; c) ma być w mowie panem siebie; d) umieć przenikać do duszy słuchaczy i budzić ich uczucia. „Bóg w duszy, a dusza w głosie“ — to określenie misyjnej wymowy.

**Paryż.** Misje diecezjalne. Ks. Choquet, dyrektor misyj diecezjalnych w Paryżu, głosi, począwszy od 30 stycznia przez sześć poniedziałków, cykl odczytów na temat różnych postaci ascetyki chrześcijańskiej. Tytuły poszczególnych konferencyj następujące: 1) dla każdego jego opatrznościowe stanowisko; 2) chwała i pokój u św. Benedykta; 3) radosne wyzbycie się Poverello; 4) wiedza na usługach miłości według św. Dominika; 5) rycerski wysiłek w św. Ignacym Loyoli; 6) szczyt wolności według św. Teresy z Avili. — Dochód przeznaczony na misje diecezjalne.

**Paryż.** Konferencje religijne. W kościele Notre-Dame du Rosaire w Paryżu O. Marie-André Dieux, oratorjanin, głosi od 17 stycznia do 17 lutego cykl konferencyj dla wierzących i niewierzących: człowiek poszukujący Boga (8 konferencyj); Bóg poszu-

kujący człowieka (9 konf.); spotkanie człowieka z Bogiem czyli wiara (3 konferencje).

**Paryż.** Konferencje wielkopostne obejmuje w tym roku ks. bp. Baudrillart, rektor instytutu katolickiego w Paryżu. O. Sanson, który przez parę ostatnich lat z powodzeniem głosił konferencje wielkopostne, zmuszony był opuścić to stanowisko z powodów dość niejasnych dla publiki, których źródeł trzebaby, zdaje się, szukać w rozbiciu politycznem katolików francuskich. Ks. bp. B., zapytywany przez przedstawiciela „*Revue Française*“ o temat swych tegorocznych konferencyj, oświadczył, że nie będzie prawił na tematy dogmatyczne, moralne lub metafizyczne, jak to było dotąd we zwyczaju. Obiera natomiast dział apologetyczny, i to w najwdzięczniejszej dla siebie formie, bo apologetykę historyczną. Obiera temat, który już wielokrotnie poruszał w swych wykładach we Francji i zagranicą: mianowicie powołanie katolickiej Francji w ciągu wieków. Będzie więc mówił o usługach, jakie Francja wyświadczała Kościołowi i jakie od Kościoła sama odbierała; wykaże wielkość jej wierności względem Stolicy Apostolskiej, mimo ciężkich niekiedy przesileń. Te myśli przeprowadzi od początku dziejów Francji aż po dzień dzisiejszy. „Ta teza, której dotąd broniłem i we Francji i poza Francją, jest istotnem powołaniem mojego życia i jestem szczęśliwy, że mam sposobność wyłożyć ją publicznie i uroczyście“.

**Lugdun.** List pasterski o państwie. Kardynał Maurin, arcybiskup lugduński, ogłosił w styczniu list pasterski o państwie, jego zadaniach, początkach i o niektórych obowiązkach obywatelskich.

**Warszawa.** Wykład Pisma św. w kościele. W kościele akademickim św. Anny, zarządzanym przez ks. pref. E. Szwejnica, we wszystkie niedziele i święta, poczynając od 3 niedzieli po Trzech Królach, po nieszporach o godz. 5-ej jest czytane z kazalnicy i wyjaśniane Pismo święte.

**Przemyśl.** Kółko misjonarzy dla młodzieży. Dnia 31 stycznia odbył się w Przemyślu zjazd duchowieństwa, na którym zorganizowano „Kółko misjonarzy dla młodzieży“. Referat pierwszy: duszpasterstwo jako główny czynnik w pracy nad młodzieżą wygłosił ks. Rogoż, sekretarz jen. związku młodzieży w Tarnowie; referat drugi: Jak urządzać rekolekcje dla dorastającej młodzieży — ks. Bok T. J.

**Lublin.** Ambona w stosunku do wyborów. Ordynarjat lubelski zarządził, aby List pasterski Biskupów polskich o wyborach był odczytany w kościele w jedną z niedziel w miesiącu styczniu, a następnie był ponownie odczytany na tydzień przed wyborami do Sejmu. W kościele nie wolno czynić żadnych wyjaśnień do Listu. Poza kościołem dokładniejsze pouczanie na zebraniach organizacyj pożądane. Nadto w miarę możności polecono rozpowszechniać sam list pasterski wśród wiernych.

**Katowice.** Kazania okolicznościowe. W diecezji śląskiej, jak zresztą i w wielu innych diecezjach były w tym roku przez Ordynarjat zarządzone kazania okolicznościowe w niedzielę, dnia 5 lutego na temat trzeźwości (z racji Tygodnia Propagandy Trzeźwości) i 12-go lutego z okazji rocznicy koronacji papieskiej.

**Mysłowice.** Nauka higjenicznego mówienia. Z katowickiej „Polonji“ dowiadujemy się, że jest zakład naukowy w Polsce, w którym prowadzi się tak zalecana obecnie zagranicą nauka wyraźnego, poprawnego i nieszkodliwego dla organów mowy wymawiania. Jest nim Seminarjum Naucz. Męskie w Mysłowicach. Lekcje polegają przedewszystkiem na praktyce i systematycznych ćwiczeniach, oczywiście na tle naukowem. Kierownikiem tego nowego przedmiotu jest ks. dr. Stanisław Wilczewski z Katowic, który w Państwowem Laboratorjum Fonetycznem uniwersytetu w Hamburgu pod dyrekcją słynnego profesora dr. Pancocelli-Calzia odbył fachowe studja z eksperymentalnej fonetyki oraz przyswoił sobie specjalne wyszkolenie w sztuce higjenicznego mówienia, będącej jednem z praktycznych stosowań eksperymentalnej fonetyki. Wymienione studja i badania zostały ukończone uzyskaniem doktoratu. Poza tem zdobył ks. dr. Wilczewski bogate doświadczenie, prowadząc przez szereg lat kursy higjenicznego mówienia zagranicą, lecząc także prywatnie głosy fonasteniczne. („Gaz. Warsz.“)

---

# RECENZJE.

Ks. Dr St. Żukowski — **Prostujcie Drogę Pańską,** krótkie nauki niedzielne. Nakł. autora. Skład gł. w Księgarni Gubrynowicz i Syn, Lwów, 1928.

Niech nam wolno będzie tym razem w ten sposób zakomunikować Czytelnikom najświeższą publikację homiletyczną — serję kazań niedzielnych (już trzecią z kolei w ciągu lat pięciu tego Autora), że przytoczymy z nich w całości Przedmowę. Red.

„Wydaniem niniejszych krótkich nauk chciałem się przysłużyć współbraciom w kapłaństwie, podać im mianowicie gotowe myśli do kazań niedzielnych. Czytelnik uważny spostrzeże z łatwością, że w naukach tych odbiegam od szablonowej formy nauk kazalnych; uczyniłem to rozmyślnie, gdyż zależało mi głównie na tem, by podać w sposób zwięzły budulec odpowiedni, nie krępując jednak wcale formą oryginalną, pozostawiając natomiast dobranie jej właściwe indywidualizmowi kaznodziejów. Osobistość ich, oraz odmienne warunki miejscowe, są przecież czemś, czego nie można krępować bezkarnie, gdyż równałoby się poprostu narzucaniu innym swojego oblicza.

Szczupła u nas liczba pracowników w winnicy Pańskiej pozostaje obecnie w odwrotnym stosunku do licznych obowiązków duszpasterskich. Uważam wobec tego za obowiązek wspomaganie się

nasze wzajemne, gdzie i jak to możemy. Pomoc ta, na którą się zdobywam, wydając niniejszy nowy tom nauk niedzielnych, nie będzie mimo to nigdy tak skuteczną, bym mógł Czcigodnych współbraci w zupełności wyręczyć, zwalniając ich całkowicie od trudu przygotowania strawy duchownej dla wiernych. Jeśli jednak choć niektóre nauki, albo raczej myśli do nauk, w tomie niniejszym zawarte, mogłyby się stać ułatwieniem w przygotowaniu tematów do kazań, byłbym za pracę moją już sowicie wynagrodzonym.

Publikacji niniejszej nie podaję do rąk tych osobliwych „krytyków“, którzy patologicznie wietrzyć będą wyrazy obce lub tym podobne drobiazgi, a których nie stać na to, by przy czytaniu wyjść z roli nauczycieli, poprawiających zadania uczniów. Gdyby ci naprawiacze zrozumieli, że obowiązku krytyków i recenzentów nie spełnili tak długo, dopóki nie podadzą ze siebie rzeczy lepszych od tych, które w swoich rzekomo literackich wiwisekcjach miłościwie obrobili.

Raczcie natomiast tę pracę moją w dobrej woli przyjąć Wy liczni Bracia Kapłani, których główną troską jest chwała Boża i dusz nieśmiertelnych zbawienie“.

O. Ireneusz Kmiecik Z. Br. Mn. Reformat. — **Kazania Wielkopostne.** Trzy serje. Lwów, Nakł. „Posłańca św. Antoniego“, 1927, Str. 368.

Rok rocznie przybywa naszemu piśmiennictwu homiletycznemu po kilka tomików kazań wielkopostnych. Są to przeważnie kazania pasyjne, głoszone z ambon wielkomiejskich, i dlatego mało dostępne dla szerokiego ogółu, dla szarej masy naszych słuchaczów. Z tem większem zatem uznaniem witamy obecny zbiór kazań wielkopostnych, wydanych w szacie prostej, bezpretensjonalnej, przez wymownego syna Biedaczyny z Asyżu, O. Ireneusza Kmiecika. Charakter tych kazań, a raczej nauk, jest ściśle dydaktyczny: uczyć, uczyć, uczyć. Może bodźcem dla nich były niedawne przypomnienia Watykanu, żeby kaznodzieje ogłaszali wiernym w formie możliwie najprzystępniejszej podstawowe prawdy wiary i obyczajów; może impuls do ich napisania dała autorowi reguła św. O. Franciszka, który żąda od swych jak największej prostoty i jasności w głoszeniu słowa Bożego; może — i to najprawdopodobniejsza — zrodziło je doświadczenie niestrudzonego misjonarza ludowego, który się przekonał, że najlepsze żniwo dusz będzie miał ten kaznodzieja, który każe *„non in persuasibilibus humanae sapientiae verbis“*, ale w apostolskiej prostocie, jasno i praktycznie. Jakoż kazania O. Ireneusza cechuje wielka przystępność, dokładność i znajomość duszy ludzkiej. Daje on w swym zbiorze trzy najpotrzebniejsze serje kazań: o warunkach dobrej pokuty, o obowiązkach stanu i o grzechach głównych, razem 20 nauk. Nadają się one przedewszystkiem na wieś, właśnie dla swej prostoty, ale i mieszkańcy wielkich miast, ale i t. zw. inteligencja będzie ich słuchała z pożytkiem. Nauki te całkowicie wyczerpują przedmiot; nie pominięto w nich nic istotnego, nic, co naprawdę ma jakieś praktyczne znaczenie dla katolika w oznaczonym zakresie. Solidną naukę dogmatyczną autor wszędzie stosuje do praktyki, wysnuwa wnioski dobrze ugruntowane i zrzadka (może

za rzadko!) ilustruje je odpowiedniemi przykładami. Okrasy retorycznej w zbiorze niewiele; autor główny nacisk kładł, jak i być powinno, na treść, na materjał myślowy, którego jest tak dużo, że aż rozpiera szczupłe ramy poszczególnych nauk. I tobym zaliczył do usterek. Kazania są za długie, przeładowane. Umysłowi słuchacza, niedość wyćwiczonemu, trudno opanować treść, co dałoby się osiągnąć łatwiej, gdyby autor podzielił każde kazanie na 2, a nieraz i na 3 samoistne nauki. Gdzieniegdzie, ale bardzo rzadko, spotyka się błędy językowe; kładziemy na karb przeoczenia. Autor korzystał ze źródeł niemieckich, które podaje we wstępie; poznać to zresztą można z przyciężkiej budowy niektórych zdań i okresów. Drobne te usterki nie ujmują wartości tej naprawdę pożytecznej książki.

*Ks. I. B.*

Ks. Józef Winkowski. — **Egzorty do uczniów szkół średnich**, tom I, wydanie drugie. Zakopane 1927.

Autor „Egzort do uczniów szkół średnich" (I, II i III tom) zbyt jest znanym i cenionym, by zachodzić mogła potrzeba specjalnego polecenia po raz wtóry wydanego pierwszego tomu wspomnianych egzort. Można śmiało powiedzieć, że ks. prefekt Winkowski najlepiej może trafiał do serc i umysłów uczniowskich kazaniami umieszczonemi w I tomie. Jest w nich bowiem poza pięknym stylem, prosto wyrażoną treścią, poza głębokiem uczuciem rozlanem obficie na każdej stronie — cechy jakie znajdujemy i w innych tomach — jeszcze i ta zaleta, że są zwarte, jędrne, bez wodnistości.

*Ks. P. T.*

Colli-Lanzi Camillus. — **Theologia moralis universa.** Vol. II. De virtutibus theologicis et moralibus. De virtute religionis et iustitiae. Taurini-Romae, ex Officina Libraria Morietti. Str. 424, cena 16 lirów.

Książka ta z dziedziny moralności opracowana jest zasadniczo jako zwięzły skrót wiadomości moralnych do szybkiego przypomnienia dla tych osób, które w krótkim czasie albo muszą składać egzamin, albo chcą odświeżyć nabyte i zapomniane wiadomości. Autor posługuje się metodą przytaczania celniejszych zdań wybitniejszych moralistów ze św. Tomaszem z Akwinu na czele; zaś od siebie daje pracę wybierania tych urywków oraz trud planowego ułożenia w przejrzystą całość. Cel ten autor w dużym stopniu osiągnął. W niektórych miejscach są pewne przeoczenia; np. w rozdziale o prawie własności stowarzyszeń (str. 242) twierdzi, że w razie likwidacji stowarzyszenia majątek jego przechodzi na własność rządu państwowego (jeśli stowarzyszenie jest świeckie) lub na własność Kościoła (gdy stowarzyszenie jest religijne, katolickie); autor zapomina, że w razie likwidacji stowarzyszenia o majątku jego może zebranie członków lub statut zadecydować inaczej.

W dziedzinie cnoty sprawiedliwości przy omawianiu praw i obowiązków majątkowych autor oprócz wymagań prawa naturalnego i kanonicznego uwzględnia przepisy samego tylko prawa cywilnego włoskiego, wskutek czego książka jego w znacznej swej części nadaje się jedynie dla księży włoskich. *Ks. E. G.*

Dom. M. Prümmer O. Pr. — **Manuale Iuris Canonici.** Edito IV et V. Friburgi Brisgoviae 1927, editio Herder et co. Str. XLVI + 742.

Znany powszechnie łaciński podręcznik Prawa Kanonicznego, opracowany przez O. Prümmera, ukazał się w nowem ulepszonem wydaniu u Herdera we Fryburgu niem. Zachował on zaletę poprzednich wydań, mianowicie zwięzłość wykładu, połączoną z wystarczającą dokładnością wiadomości. Uzupełnienia polegają na zużytkowaniu wszystkich najnowszych decyzyj Komisji do interpretowania kodeksu oraz na uwzględnieniu najnowszych naukowych dzieł kanonicznych.

Podręcznik ten we wstępie podaje krótką historję źródeł Prawa Kanonicznego, oraz obszerny spis autorów kanonistów i tytuły ich dzieł. Następuje sam wykład nauki Prawa, poprowadzony systematycznie według kolejności Kodeksu. Aby utrzymać większą przejrzystość wykładu, autor postawił na czele każdego wstępu pytania, uprzedzając czytelnika o treści omawianej. Przy ważniejszych kwestjach podana jest zwięzła historja prawnicza poruszanego tematu. Omawiając jakieś jedno miejsce kodeksu, autor zgromadza te wszystkie równoległe jego miejsca, które mają bliższy związek z kwestją; w ten sposób daje czytelnikowi jaśniejsze pojęcia i wyczerpujące informacje bez trudu wyszukiwania miejsc równoległych i bez robienia odsyłaczy. Naprzykład kwestja książek zakazanych (str. 499 - 503), opracowana tą metodą, pozwala nam poglądowo przekonać się o zaletach dydaktycznych metody autora.

Przy końcu książki autor podaje niektóre wzory próśb do kongregacyj oraz wykaz formuł, częściej używanych w odpowiedziach kongregacyj, dołączając od siebie wyjaśnienia, jak należy rozumieć tradycyjne lakoniczne wyrazy tych reskryptów. Rzeczy te są potrzebne w książce jako podręczniku dla ogółu duchowieństwa. Jedynie można wyrazić pod adresem autora życzenie, aby w następnem wydaniu lista wzorów próśb była bardziej obszerna i wyczerpująca (brakuje np. wzoru prośby o dyspensę od przeszkód małżeńskich i w praktyce życiowej taki wzór często jest potrzebny). Również brakuje w podręczniku tym wykazu przyczyn kanonicznych, przez praktykę Kongregacyj uznanych za dostateczne do uzyskania dyspensy od przeszkód małżeńskich. Usunięcie tych braków podwyższy wartość następnych wydań dzieła O. Prümmera, jako podręcznika dla szerszych sfer duchowieństwa parafjalnego.

*Ks. E. G.*

Ks. Władysław Lohn T. J. — **Chrystus nauczający.** Ustanowienie i skład urzędu nauczycielskiego, Kraków (Wydawnictwo Księży Jezuitów) 1927, Str. 204.

Treść: Przedmowa. Rozdz. I. Mistrz z Nazaretu. II. Jezus żąda wiary. III. Jezus wiecznie uczy. IV. Jezus Mistrz nieomylny. V. Echo wieków. VI. Biskupi. VIII. Papież. IX. Nie wystarcza Pismo Święte. X. Tradycja. Domówienie. Źródła. Literatura.

Do rozdz. V-go Autor charakteryzuje sposób nauczania Chrystusa oraz Jego zamiar założenia stałego urzędu nauczycielskiego. Od rozdz. V do końca omawia realizację tegoż postanowienia. Argumenty czerpane z historji uzasadniają tezę o Chrystusie nauczającym

w Kościele poprzez wszystkie wieki. Broszura ta więc ma charakter apologetyczny. Mało prac tego rodzaju mamy w polskiej literaturze teologicznej. A więc choćby z tego względu dobrze zrobił Czcigodny Autor, wydając to dziełko. Kaznodzieja znajdzie tu dla siebie dużo cennego materjału: przedewszystkiem krótkie i gruntowne uzasadnienie historycznego posłannictwa Kościoła. W dobie dzisiejszej, kiedy to różne sekty przedstawiają Kościół jako uzurpatora, nie zaś dziedzica woli i nauki Chrystusowej, należy możliwie wszechstronnie i gruntownie oświetlać i uzasadniać katolicki punkt widzenia.

Po za tem wskazaną jest rzeczą, aby praca ta dostała się do rąk naszej inteligencji, co nie mało może przyczynić się do pogłębienia u niej wiary oraz żywszego zainteresowania się życiem Kościoła.

*M. K.*

O. Ireneusz Kmiecik, Reformat. **Praktyczne wskazówki o wychowaniu dzieci.** Książka dla rodziców i wychowawców. Lwów, nakładem klasztoru Braci Mniejszych (OO. Reformatów).

Kto nie narzeka na wychowanie młodego pokolenia? Przyszłość straszy wprost spaczonemi charakterami i brakiem ludzi zasad. Różnych szukamy przyczyn tego zjawiska. Wszystkie jednak przyczyny schodzą się lub ustępują jednej, którą jest wychowanie. — Książka O. Kmiecika przynosi cały program pracy nad dobrem chrześcijańskiem wychowaniem dzieci — program ujęty w szczegóły zmierzające wprost do celu. Autor, dobry psycholog i znawca ludzi, dobry obserwator dzieci, daje naprawdę praktyczne wskazówki wychowania, pewne, niepodlegające wątpliwościom. Zresztą daje tak życiowo ujęte uzasadnienia, że na wszystkie jego wywody i wskazówki czytającemu zostaje mocne: „tak!“ Takie powinno być wychowanie, jakie autor wskazuje, a nie inne. Wady dzisiejszego wychowania wytyka na każdym kroku. Książkę czyta się z zaciekawieniem. Rodzice i dzieci w poszczególnych krótkich rozdziałach przesuwają się przed oczyma jako żywe działające istoty ze swojemi wadami, zaletami, brakami, niedopatrzeniami. Treść często ożywiona formą dialogową. — Autor porusza wszystkie dziedziny wychowania. Stąd dla kaznodziei i konferencjonisty książka ta to skarbiec życiowych wskazań dla tematów wychowawczych, na które coraz większą musimy zwracać uwagę.

Zdaje mi się, że lepiejby było ująć całość w kilka większych rozdziałów na tematy ogólne np.: obowiązki rodziców, złe skłonności dziecięce, zalety duszy dziecięcej, charakter, uświadamianie i w nich jako podrozdziały uszeregować odpowiednio cały materjał. Uniknęłoby się w ten sposób pewnych powtarzań się i rozbicia zbliżonych kwestyj. A zyskałaby chyba na tem forma zewnętrzna treści i przejrzystość książki. — A tak pożyteczna książka napewno będzie wymagała drugiego wydania.

*Ks. B. K.*

O. Hardy Schilgen T. J. — **Ty i ona.** Młodemu ku rozwadze. Z niem. przeł. ks. T. Czaputa. Kraków 1928. Wydawn. ks. ks. Jezuitów, str. 206.

Książeczka rozmiarami niewielka, a zamyka w sobie wiele cennej treści. Powstała z pogadanek i wykładów w stowarzyszeniach młodzieży na temat moralności płciowej. Oto wykaz jej treści: zamiary Opatrzności; przykazanie Boskie; błędne drogi; samogwałt; przedwczesne miłostki; nieprawe związki; stosunki przygodne; rycerskość; towarzyszka życia; dziewictwo; cóż ty na to?

Głównym walorem tej książki jest wymowna argumentacja. Autor-wychowawca na każdym kroku usiłuje przekonać młodego czytelnika, jak jest racjonalne i konieczne zachowanie praw moralnych dotyczących szóstego przykazania. Ton mowy żywy. Autor, mówiąc do młodzieży, dla niej pisząc, wciąż ją ma przed oczyma.

Argumentacja opracowana przez O. Schilgena odda cenne usługi wychowawcom wogóle, a zwłaszcza kaznodziejom i spowiednikom. — Wyborny to materjał na pogadanki i wykłady do młodzieży. Każdy niemal rozdział — to gotowa, wykończona pogadanka, napisana żywo, jasno, przekonywująco. Wrażenie żywego słowa będzie o wiele silniejsze, niż gdyby się dało młodzieży te wywody do czytania. Żywe słowo silniej działa, niż książka, bo za niem stoi indywidualność wychowawcy.

Mówić wprost do młodzieży o zamiarach, urządzeniach i prawach Boskich w życiu rodzinnem, — to będzie w najwłaściwszem znaczeniu *ministerium verbi.* I dlatego kaznodzieje, jako urodzeni wychowawcy, powinni zwrócić uwagę na tę tak ważną, trudną i delikatną dziedzinę wychowawczą i korzystać z cudzych doświadczeń i pomocy. Taką właśnie usługę odda kaznodziejom, zwłaszcza rekolektantom, praca O. Schilgena. — Dodać jeszcze należy, że i spowiednik, który przeczyta uważnie i przemyśli zebrany w tej pracy materjał argumentacyjny, będzie się czuł dosyć mocno, gdy mu przyjdzie zwalczać wymówki grzechów i namiętności.

*Ks. Z. Pilch.*

**Studenten-Seelen und Präses-Sorgen.** — Erinnerungen eines Studentenseelsorgers von dr. Josef Schofer. Freiburg in Breisgau. 1927.

Powyższe dziełko znaleźć się powinno w ręku każdego kapłana, pracującego na niwie społecznej. Przedewszystkiem oddać ono może nieocenione usługi przewodniczącym kongregacyj marjańskich. Tyle w niem cennych i praktycznych wskazówek, zaczerpniętych z życia młodzieży szkół wyższych i autora, długoletniego jej duszpasterza i prezesa kongregacji marjańskiej akademickiej we Fryburgu. Język piękny, kwiecisty. Treść bardzo zajmująca. *Ks. J. K.*

Paul Doncoeur, S. J. — **Cadets,** L'art catholique, Paris 1925, in 12-o, str. 56, 2 fr. — **Routiers,** L'art catholique, Paris 1926, in 12-o, str. 101, 3 fr.

Autor, którego imię głośne jest we Francji, jako działacza wśród katolickiej młodzieży harcerskiej, skreślił w tych dwóch dziełkach wycieczki, które urządził ze swymi wybrańcami. Nie są to zwykłe sprawozdania — lecz raczej drogowskazy dla kapłana-duszpasterza, który z nich może się nauczyć, jak się należy zająć skau-

tingiem i wogóle młodzieżą. Tem więcej poleca się dziełka duchowieństwu polskiemu, które pod tym względem w znacznej części nie idzie z duchem czasu i nie uprawia w należyty sposób gleby na roli skautowskiej. *Videant consules,* — by czasami masonerja i różne inne Y. M. C. nie zawładnęły naszą młodzieżą. Czas wielki, abyśmy go nie przespali — by i na tem polu zabrać się rzetelnie do pracy. Plon będzie obfity. Do pracy tej zagrzać może lektura dwóch powyższych dziełek.

*Ks. St. B.*

Mgr. Elie Méric. **L'imagination et les prodiges.** Paris, Téqui, 1927. 316 + 329, 20 fr.

Praca wydana po 20 kilku latach bez zmiany, a jednak może liczyć na zbyt nietylko ze względu na treść zawsze ciekawą, lecz nadto ze względu na sposób omawiania tej rzeczy. Treść jej nader obfita: wyobraźnia, wyobrażenia, halucynacje, suggestja, hipnoza, sny ostrzegawcze i prorocze, przeczucia, telepatja, stygmaty, pot krwawy, bilokacja, zjawy duchów i t. d. — Autor jej, profesor Sorbony, odznacza się w wysokim stopniu nie obcą pisarzom francuskim jasnością i żywością wykładu. Podziwiać w nim nadto można sprawność myślową w szukaniu rozwiązań dla skomplikowanych zjawisk i mocne, logiczne argumentowanie, gdy mu wypadnie bronić własnych hipotez, a zwalczać różne próby tłumaczenia niecodziennych zdarzeń. Możemy w nim powitać dzielnego obrońcę chrześcijańskiego poglądu na świat i jego dziwy. Żal tylko, że jaka fachowa ręka nie dopełniła tych cennych wywodów nowszą literaturą, której się tyle z tej dziedziny ukazuje w języku francuskim.

*Ks. Z. P.*

Alfred Deschamps T. J. — **Cud współczesny** (Piotr Rudder). Przekład z francuskiego, opatrzony wstępem przez ks. dr. J. Bączka. 1927, str. 97. Nakład księgarni L. Fischera. Łódź-Katowice.

Rzecz wartościowa dla celów apologetycznych. Autor jej, O. D., dr. medycyny i nauk przyrodniczych, omawia źródłowo i krytycznie fakt niebywałego uzdrowienia Piotra Ruddera, wykazując niezbicie pierwszorzędną pewność i doniosłość tego cudu. Tłumacz dodał od siebie we wstępie opis Lourdes, jego bibljografję, a w zakończeniu rozszerzył bibljografję dotyczącą cudów wogóle. — Tak cenny nabytek literacki winien być należycie wykorzystany: na tak bowiem ściśle udowodniony fakt cudu można się powoływać przy wykładzie religji w szkole i w kościele.

Ks. dr. Andrzej Krzesiński. **Niezwykłe dzieje Teresy Neumann z Konnersreuth.** (Na podstawie własnych postrzeżeń), Warszawa 1927. Cena zł. 1.80. Skład główny w Domu Książki Polskiej.

Dzieje naprawdę niezwykłe, któremi sama racjonalistyczna filozofja niemiecka czuła się zagrożona w podstawach. Na treść broszury składa się barwny opis przyjazdu Autora do Konnersreuth, odwiedzin na plebanji, opis dawniejszego życia Teresy, jej obecnych ekstaz, wizyj, stygmatów, życia bez pokarmu i napoju. Zdarzenia te poruszyły obie półkule, wstrząsnęły sumieniami i obudziły wiarę w dzieje

Golgoty, ułatwiając duchowieństwu pracę wśród zmaterjalizowanego i racjonalistycznego świata. Sam rozgłos tych niezwykłych wypadków w K... przygotował i nastroił dusze do słuchania Ewangelji o Ukrzyżowanym. Sama zresztą wizjonerka i stygmatyczka przy nagłem uzdrowieniu usłyszała takie słowa: „Nie umrzesz jeszcze. Masz dalej cierpieć i z kapłanami nad zbawieniem dusz współpracować". — Kościół z rezerwą odnosi się do podobnych zjawisk i nie spieszy się z wydaniem sądu, mając zresztą w swych dziejach od 13-go wieku już trzysta kilkadziesiąt wypadków stygmatyzacji zupełnej lub częściowej, i z pośród tych uprzywilejowanych osób 62 wynosząc na ołtarze. Rzecz zrozumiała, że duchowieństwo nie może uprzedzać sądu Kościoła, może jednak przy tej sposobności odświeżyć w pamięci słuchaczy uznane przez Kościół w dziejach stygmaty. — Drugą część broszury poświęca Autor pobieżnemu wyjaśnieniu opowiadanych wydarzeń. Szkoda, że nie przytoczył znanych już w czasie wydawania broszury 7-iu wytycznych punktów listu pasterskiego kardynała Faulhabera, poświęconych tym właśnie zdarzeniom.

*Ks. Z. P.*

O. Józef Schurhammer, T. J. — **Święty Franciszek Ksawery,** apostoł Indyj i Japonji. Z niem. przeł. O. Stefan Komorowski T. J. Kraków, 1927, nakładem Wydawn. Księży Jezuitów, Str. 286.

Praca O. S. jest ostatniem słowem historji o wielkim misjonarzu Wschodu. Autor, wieloletni badacz życia św. Franciszka, zestawił w formie przystępnej i prostej, a przytem bardzo treściwie i zwięźle, żywot tego świętego, podając wiele nowych szczegółów, a wszystko co przytacza, to rzeczy starannie zbadane i stwierdzone. Przekład wysuwał wiele trudności, które jednak tłumacz szczęśliwie pokonał. Ogłoszenie żywotu jednego z największych misjonarzy, jakich Kościół posiadał, w okresie, kiedy ruch misyjny przybiera na sile, było posunięciem bardzo szczęśliwem, bo to nowe dzieło może się przyczynić do budzenia powołań zakonnych wśród młodych, ideowych czytelników, każdego z wiernych zachęci do popierania misyj, nie pomijając i tego ważnego momentu, że duchowni czytelnicy mogą się u wielkiego misjonarza uczyć gorliwości w pracy katechizmowej i kaznodziejskiej.

*K. Z. P.*

Ks. dr. Stanisław Domińczak. — **Kardynał Mercier.** Skład główny w księgarni św. Wojciecha — Poznań.

Autor w dość obszernej broszurze rzuca „ogólną charakterystykę", kilka świateł na osobę „wielkiego Kardynała", jako pioniera neotomizmu i niestrudzonego działacza na niwie sprawiedliwości; zwłaszcza oświetla jasno jego nieugięte chrześcijańskie stanowisko w okresie wojny światowej.

*Ks. B. K.*

Paul Doncoeur, S. J.—**Vineae florentes. Mère Marie Ignace, des Auxiliatrices du Purgatoire,** 1900-1923, 12-o. Str. 110, L'art catholique, Paris 1927, cena 7 fr.

Jest to życiorys, prześlicznie napisany, dziewicy, którą Bóg wybrał na narzędzie Swych nadzwyczajnych łask życia wewnętrznego,

mistycznego. Nazewnątrz nic nadzwyczajnęgo: Genowefa M. rodzi się jako 12-te z trzynastu dzieci, wzrasta jak inni, przechodzi wojnę, zostając sama w domu, gdy z obawy przed nieprzyjacielem wszyscy go opuszczają, po wojnie wstępuje do klasztoru i tam w 23 roku życia umiera. Lecz łaska Boża działa w tej duszy bardzo wydatnie. Sentencje wygłaszane przez G. i w książce przytaczane, podobne są do sentencyj św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Autor oddał cały swój talent pisarski i całą duszę apostolską na usługi tej bohaterki — to najlepsze określenie wartości literackiej i duchowej dziełka. Pomijając inne korzyści, kaznodzieje znajdą tu niemało przykładów rozmaitych cnót, zwłaszcza do nauk dla dziewcząt.

Paryż. *Ks. Stanisław Bross.*

V e u i l l o t. — **Causeries sur l'histoire sainte.** Procure Générale Paris. B. d. 16-o, Str. 47, cena 2 fr. — V e u i l l o t. — **Causeries sur la vie de Jésus.** — Procure Générale Paris. B. d. 16-o, Str. 45, cena 2 fr. — C h a u v e a u. — **Petit Jésus, préparez-moi.** Procure Générale Paris. B. d. 16-o, Str. 47, cena 1·50 fr. J a h a n. — **Education de l'enfant par l'évangile dominical.** Procure Générale Paris. B. d. 12-o, Str. 384, cena 7·80 fr. P. C h a s s a n g. — **La vie du Christ.** Procure Générale Paris. Str. 400, cena 12 fr.

Pięć powyższych dziełek polecamy gorąco tym, którzy zajmują się dziatwą, a więc przedewszystkiem katechetom: **Causeries sur l'histoire sainte et sur la vie de Jésus**: Te dwa dziełka są historją św. St. i N. Testamentu, napisane językiem dziecięcym. Każde słowo może być przez maluczkich zrozumiane. Przy końcu pierwszego dziełka umieszczono spis wszystkich figur, które w St. Testamencie Jezusa wyobrażać mają, przy końcu drugiego spis świąt P. Jezusa. Język przy całej swej prostocie piękny. — **Petit Jésus préparez-moi.** Dziełko ma na celu rozpowszechnianie t. zw. prywatnej komunji św. dzieci. Może ono oddać usługi kapłanowi, który udziela dzieciom rekolekcyj przed pierwszą Komunją św. Z każdej strony bije głęboka wiara i pełen poświęcenia zapał autorski. — **L'éducation de l'enfant par l'évangile dominical.** Jest to katechizacja dzieci, przeprowadzona na podstawie wykładu niedzielnych ewangelij — albo homilje wygłaszane dla dzieci. Wstępna nauka o Piśmie św., a szczególnie o ewangeljach. Pod koniec każdej homilji umieszczono pytania, odnoszące się do niej. Homilje te mogą służyć katechecie do egzort na cały rok szkolny; kaznodzieja na kazalnicy parafjalnej może się niemi posługiwać z pożytkiem. — **La vie du Christ.** Jest to życiorys Chrystusa Pana napisany bardzo pięknie dla młodzieży w formie opowieści. Lektura tego dzieła możeby zachęciła kogo do napisania czegoś podobnego w polskim języku. Książka bowiem Marji Czeskiej nie zupełnie odpowiada młodzieży.

Paryż. *Ks. St. Bross.*

**„Oto Matka twoja".** O Marji dla dzieci. Opracowała S. Barbara Ż u l i ń s k a C. R. Ilustrowała S. Aniela Józefowicz C. R. Lwów 1927. Nakładem Tow. „Bibljoteka Religijna". Str. 108. Cena 1.70 zł.

Z dotychczas wydanych opowiadań religijnych S. Barbary Żulińskiej uważam opowieść o Marji Pannie za najlepszą. Prześlicznie opowiedziane dzieciństwo Marji, wzniosłe Jej cierpienia, serdeczna Jej opieka nad ludźmi wogóle, a naszym narodem w szczególności. Czytałem tę książeczkę dzieciom w szkole, a ich zasłuchane twarzyczki i rozrzewnione oczy były mi najlepszem świadectwem wartości tej książki.

*X. F. B.*



### Literatura misyjna.

Ks. J. Krzyszkowski T. J. — **Krwawe Palmy.** Pierwsi męczennicy Ameryki Północnej. Kraków 1927 r., str. 80.

Jest to treściwy opis listów i prac pierwszych misjonarzy, którzy krwią użyźnili skalistą rolę i następnym szeregom otwarli wrota na daleki Zachód Amerykański. Kilku z nich Kościół w roku 1925 policzył w poczet błogosławionych.

Ks. J. Krzyszkowski T. J. — **Współczesne misje zagraniczne Towarzystwa Jezusowego.** Kraków 1927, str. 96 i 3 mapy.

Treściwy, rzeczowy i krótki obraz prac Towarzystwa Jezusowego, imponujący ogromem i rozmaitością.

Ks. J. Krzyszkowski T. J., ks. S. Hankiewicz T. J. **Polska misja w Afryce.** Prefektura Apostolska Brockenhill. W tekście mapa i 14 ilustracyj. Kraków 1927, str. 108.

Spokojny, rzeczowy, barwny, bo uwzględniający zwyczaje Bautów, opis wysiłków i prac misjonarzy-polaków na afrykańskiej placówce misyjnej. Same fakty dopraszają się współpracy i pomocy rodaków.

**Listy Polki z wyspy św. Trójcy,** Siostry Marji Stanisławy od Jezusa, dominikanki, misjonarki, opiekunki trędowatych. Wydanie II. Kraków 1927, str. 336.

Siostra Stanisława, pochodząca z Krakowa, która z nazwiska swojego zrobiła dla ogółu rezerwat, pracuje w „żywym grobie“ jako pielęgniarka wśród trędowatych w Cocorite, na wyspie Trinida, z grupy Antylów angielskich. Całość zawiera 52 listy, które dają całkowity obraz życia wśród tych nieszczęśliwych. Jasno promienieją tu dzieła łaski Bożej, mocniejsze są radości j prawdziwsze smutki. Obraz zupełnego poświęcenia dla sprawy Bożej.

**Listy O. Jana Beyzyma T. J.,** apostoła trędowatych na Madagaskarze. Wydanie piąte. Kraków 1927, str. 544.

Wydanie to różni się od poprzednich tem, że jest uzupełnione listami, które dotychczas pozostawały w rękopisie. Wielki bohater, który przykazanie miłości Chrystusa spełnił w stopniu heroicznym, twardy i żołnierz w zasadach, o sercu gorącem był dla trędowatych wszystkiem: ojcem, matką, lekarzem, budowniczym, samarytaninem i kapłanem. Oby był lepiej i szerzej znany, a przez to wpływał na kształcenie silnych charakterów.

Kaznodzieja, przeglądając te wydawnictwa misyjne, znajdzie wiele życiowych, niezmyślonych, świeżych, nieoklepanych przykładów nietylko do kazań o misjach, lecz i do kazań rekolekcyjnych, misyjnych przykładów wstrząsających całą duszą. Jako lektura duchowna wydawnictwa te działają kojąco na nerwy żywą wiarą i bohaterskiem poświęceniem misjonarzy, wobec którego przeciętne i codzienne trudności ogromnie maleją. — Dla bibljotek parafjalnych dają te książki pokarm zdrowy, trzeźwy i solidny. Przyjaciołom pracy misyjnej, zdającym sobie sprawę z niedostatecznych wysiłków ogółu i opoczystości gleby misyjnej, niechby w myśl wydawcy „Współczesnych Misyj Zagranicznych T. J.“ „kamieniem smutku zaciążyły“ i nakłoniły ich do gorącej modlitwy, hojnej ofiary i poświęcenia.

*Ks. J. Pawłowski.*

O. Maurycy Meschler T. J. — **Trzy podstawy życia duchownego**, przełożył z oryginału niemieckiego ks. Władysław Lohn T. J. Kraków 1927, str. 262.

Ks Lohn ma dane na to, by być dobrym tłumaczem: potoczysty język, unikanie rozwlekłych okresów, na który to szkopuł natrafiają wszyscy tłumacze z języka niemieckiego — oto zalety powyższej pracy. A samo dziełko? Przedewszystkiem dużo materjału do rozmyślania, co, według mistrzów słowa, stanowi wstęp do kazania. Po za tem treściwie a jasno omówione trzy tematy: modlitwa, umartwienie, miłość Zbawiciela. Kaznodzieja więc z pożytkiem może czytać tę książkę.

*M. K.*

Ks. Ludwik Deycieux. — **Szczęście według Ewangelji.** Z oryginału francuskiego przełożył A. Zgierski. Kraków—wyd. księży Jezuitów.

Przed kaznodzieją katolickim stoi szczytny cel, który musi wskazać światu. Cel ten znany wszystkim z imienia. Treść jednak i istota właściwa, wykoszlawiona przez „nowe“ coraz więcej pogańskie pojęcia, staje się wprost obcą ludziom. Chodzi o wskazanie, na czem polega właściwe szczęście człowieka. Temat ten jest często ostatniem słowem naszych kazań, który jednak samodzielnie rzadko jest traktowany.

Jeżeli się skarżymy na spoganienie poglądów nowoczesnych na życie, tem więcej powinniśmy wykazywać i specjalnie traktować w żywem słowie chrześcijańskie pojęcie o szczęściu, które nie przestanie być jedynym celem życia. — Do tego będzie nam jako kaznodziejom niezwykle pomocne powyżej wskazane dziełko ks. Deycieex, dobrze i jasno przełożone przez A. Zgierskiego, który słusznie zmienił zwykle używane w polskiem „błogosławieni“ na „szczęśliwi“, co właściwie odpowiada łacińskiemu „beati“.

Autor rozbiera „osiem błogosławieństw“ z kazania Pana Jezusa na górze. Traktując w poszczególnych rozdziałach oddzielnie każde błogosławieństwo, autor wyjaśnia dokładnie treść każdego z nich — nowy warunek szczęścia: „ubodzy duchem“, „cisi“, „którzy płaczą“, „pokój czyniący“, „miłosierni“, „którzy łakną i pragną

sprawiedliwości", „czystego serca", „którzy cierpią prześladowanie". Wyjaśnia subtelnie, uwzględniając wszystkie odcienia, jakie mogą występować w życiu jednostki i ogółu.

Wszystkie powyższe pojęcia stanowią całokształt życia chrześcijańskiego rodzący właściwe szczęście, pomimo, iż na pierwszy rzut oka są czemś niepożądanem i odstraszającem: ubóstwo, pokora, cichość, płacz, cierpienie. Głębsze jednak wyjaśnienie, poparte licznemi wyjątkami z Pisma św., a zwłaszcza przykładem życia samego Pana Jezusa, odsłania nowe horyzonty myślenia dla tych, którzy obracają się wśród nęcących — też na pierwszy rzut oka — pojęć, jak bogactwo, zaszczyty, sława, beztroska. Autor ujmująco przeciwstawia chrześcijański pogląd na istotę szczęścia poglądom świata dzisiejszego.

Kaznodzieja zaczerpnie z dziełka gotowe tematy, które ubierze w formę mówniczą, ożywi i napewno przykuje „uszy ku słuchaniu". — Będzie słuchany jakby mówił o czemś nowem zupełnie, nieznanem, co jednak musi być we krwi chrześcijanina i każdym jego krokiem kierować.

*Ks. B. K.*

Léon Rimbault. — **Outre-Tombe!...** Paris, Téqui, 1927, p. 170.

Książeczka zatytułowana „Poza grobem" napisana przez misjonarza apostolskiego Rimbault'a jest krótkim zbiorkiem przepięknych myśli, odnoszących się do dusz w czyścu cierpiących. Autor zaznacza naprzód, że miesiąc listopad, rozpoczynający się dniem zadusznym, jest miesiącem umarłych. Dusze sprawiedliwych w czyścu cierpiące są w ręku Boga; cierpienia śmierci już ich więcej nie dotkną. Nie umarły — żyją w pokoju. Cierpią, ale cierpią ochotnie, z miłości ku Bogu. Pragnienie pokuty jest w nich tak silne, tak gorące, jak pożądanie chwały wiekuistej; a że tylko boleść, tylko męka może je zbliżyć do Boga, stąd ich rezygnacja, stąd gorliwość, aby się w niej zanurzyć. Ogień miłości ku Bogu jest w nich tak żywy, tak gorący, że rzuciłby się z radością w męki jeszcze okrutniejsze, aby jak najprędzej usunąć przeszkodę, która je oddziela od Boga.

W sakramencie ognia, w tym ósmym sakramenie, jak autor nazywa czyściec, oczyszczają się dusze, które nie zdołały przez właściwe sakramenty zdobyć na ziemi czystości doskonałej, by wejść do światła wiekuistego. Ogień czyścowy, to Boski wynalazek dla pomnażania owoców męki Zbawiciela, ustanowiony przez Niego dla tych mnogich rzesz dusz, które zmarły w Jego miłości, ale w miłości doskonałej. Sakrament ognia oczyszcza dusze, poddając je boleści, aby wyrzeźbić w nich podobieństwo Boże. Dusze cierpiące, znosząc z miłosierdzia Bożego tę mękę upalenia, ten smutek wygnania, błogosławią sprawiedliwość Bożą, radując się, śpiewając, wielbiąc wielkość świętości Bożej, której ten ogień jest probierzem. Dusze czyścowe po opadnięciu powłoki materjalnej, podpadającej zgniliźnie, zachowują wszystkie zdolności wyższe, inteligencję, wolę ogołoconą ze zmysłowości, są obdarzone rodzajem świadomości zupełnie nowej,

niezależnej od czasu. W czyścu dusza jest zbudzona, odkrywa na sobie wszystkie skazy, wszyskie plamy, które ją czynią na długo niegodną posiadania Boga, poznaje, że jest oddalona od Niego z własnej winy i ten stan pogrąża ją w taką rozpacz, której żaden jezyk nie wyrazi. Chce cierpier i ciągle cierpieć.

Niebo dla nich nic nie może. *„Zmiłujcie się nademną przynajmniej wy przyjaciele moi“* wołają w swojem osamotnieniu. A osamotnienie jest ciężkie dla tych, co cierpią. Nie błagamy o wasze łzy, kwiaty, pochwały, ale o msze święte, modlitwy i jałmużny. W ten sposób ratujemy dusze czyścowe, opróżniamy czyściec, a zapełniamy niebo. — Autor wspomina o wstawiennictwie Najśw. Panny Marji, która swoją przyczyną ochładza męki dusz czyścowych, odwiedza je w każdą sobotę i wprowadza do nieba. Dalej zapewnia autor, że dusze czyścowe zachowują pamięć żyjących, których kochały i znały, że ich aniołowie Stróżowie odkrywają im, co oni robią na ziemi, aby je pocieszyć, pobudzić do modlitwy. Ostrzega przed spirytyzmem i rozmaitemi praktykami oszukańczych medjów, wywołujących dusze zmarłych, jako zgubnemi i niezgodnemi z zasadami wiary świętej. Wkońcu pociesza nas, że kiedyś odnajdziemy się razem, że związki zawarte tu na ziemi rozkwitną w niebie w słońcu nieśmiertelności, tam gdzie się znajduje Jezus Chrystus z Matką Swoją, apostołowie i uczniowie Pańscy.

*Ks. J. K.*

**Studja Katolickie**. Zeszyt I in 8-o, str. 72, 1927. Cena 2 zł. 80 gr. — Wydawnictwo Koła Studjów Katolickich. — Skład główny: Księgarnia zakładu nar. im. Ossolińskich — Warszawa, Nowy Świat 67,

Ambona sama nie potrafi rozwiązać tak palącego dziś problemu, jakim jest uświadamianie religijne inteligencji. I dlatego wszelkie prace, które zmierzają do tego celu, powita jako najserdeczniejszych swych sojuszników. Poza prasą religijną i literaturą życie współczesne ma jeszcze inny środek uświadamiania religijnego — mianowicie koła samokształcenia. Właśnie w Warszawie „Koło Studjów Katolickich“, którego duchownym kierownikiem jest ks. prof. W. Michalski, już od sześciu lat pracuje nad budzeniem intellektualnego ruchu katolickiego wśród inteligencji świeckiej. Z roku na rok rozwijając coraz bardziej swą działalność, doszło już do tego, że poczęło publikować własne wydawnictwa. Pierwszy ich zeszyt zawiera sprawozdanie z dotychczasowej działalności i niektóre ciekawsze referaty, głoszone na zebraniach koła. Księża, pracujący wśród inteligencji, powinni się zainteresować działalnością Warszawskiego Koła, aby i w innych miastach Rzeczypospolitej budzić podobny ruch umysłowy... Pierwszy zeszyt Studjów Katolickich przedstawia się dodatnio pod względem treści, formy i grafiki.